

**chłopo-
żercy**

str. 3

czy rolnik jest
pazerny?



**tako
rzecze
mistrz
str. 4-5**

znachor czy
cudotwórca?



**kontak-
ciki**

str. 7-10

magazyn
dla dzieci

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

36

(112)

KONTAKTY
5 XII 82

Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

mordercza setka

— zwierzenia maratończyka str. 14

Śmierć lekka

**WŁADYSŁAW
TOCKI**

Lewa część ciała unieruchomiona: bandaż i gips.

— Urządzili mnie, o! A mogli zabić! Grozili, że utopia. I jak bydlaka związali. Tym sznurem — nerwowo podrywa się z wersalki i zdrową ręką ściąga z szafy płataninę sznurka i powroza.

Ale dosyć tego. Będą mieć, czego chcieli. Już wystosował odpowiednie pismo do prokuratury rejonowej. Przeciwno Stefanowi D., Adeli D., Elżbiecie D., Mirosławowi S. i Janowi D. Bo bili, mówi, wszyscy: „Pierwszy uderzył mnie siekaczem do ziemniaków w lewe ramię Stefan D., od tego ciosu upadłem na ziemię i wówczas wszyscy oni zaczęli mnie bić na skutek czego doznałem licznych obrażeń ciała jak opisano w zaświadczeniu lekarskim. Następnie związali mnie i związanego odwieźli samochodem na Komendę MO. Przy tym wykrzykiwali oni, że mnie utopia, pozbawią życia”.

W związku z tym, on, Kazimierz D., pismem sformułowanym wprawnym stylem w biurze pisania podań, prosi Obywatela Prokuratora Rejonowego o ukaranie sprawców. Żeby nie było niejasności w pierwszym zdaniu skargi informuje: Adela D. jest jego matką. A inni? Stefan D. — najstarszym bratem; Elżbieta D. — bratową; Jan D. — bratem, który dziewięć lat mieszkał w Warszawie i przybył do rodzinnej wsi przed kilkoma miesiącami, Mirosława S. — narzeczoną Jana.

Pobili go o miejsce w oborze: chciał tam wprowadzić swoje trzy krowy, oni — jednego prosiaka matki.

I opowiada: zawsze był do roboty. W normalnym czasie skończył cztery klasy, bo odrobek za konia, bo pasienie krów.

Od trzech lat, choć pracuje i mieszka w bloku w mieście, pomagał matce w obrabianiu jej gospodarstwa. Ba, pomagał wcześniej. Służy dowodem. O, dowodem może być choćby ten list od siostry sprzed sześciu lat: „Kochany Kaziu! Pozdrowienia od rodziny. Bardzo Cię

CIĄG DALSZY NA STR. 11

NADPRODUKCYJA INTELIGENCJI. Z fragmentarycznych danych wynika, iż województwo łomżyńskie w ilości zatrudnionych absolwentów wyższych uczelni na tysiąc mieszkańców jest poniżej średniej krajowej. Alarmująca jest statystyka w oświacie. Zaledwie 50 proc. nauczycieli w Łomżyńskim legitymuje się cenzusem wyższego wykształcenia (około 600 nauczycieli ze średnim wykształceniem). Wydziały zatrudnienia oferowały ponad 40 wolnych miejsc inżynierom elektrykom oraz mechanikom. Jak zawsze, poszukiwani są stomatolodzy i lekarze. Oferty czekają też na specjalistów od ekonomii i organizacji produkcji. Obok specjalności deficytowych mamy w Łomżyńskim również nadmiar pewnych specjalistów. Np. w 1981 roku poszukiwało bezskutecznie pracy 10 lekarzy weterynarii. Uczelnie białostockie — największe zaplecze naukowe kształcące inteligencję dla naszego regionu — nie znając potrzeb, ustalały kierunki studiów i liczebność wydziałów w ciemno. Temu zagadnieniu poświęcone było wspólne posiedzenie Prezydium Wojewódzkiego Rad Narodowych w Białymstoku, Suwałkach i Łomży w dniu 30 listopada 1982 r. Obecni na nim byli także rektorzy wyższych uczelni Białegostoku (gospodarze posiedzenia) oraz zainteresowani wojewodowie. Temat spotkania: „Doskonalenie profilu kształcenia kadr w wyższych uczelniach dla potrzeb wynikających z charakteru gospodarki województwa białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego”.

TRWAJĄ KONFERENCJE sprawozdawczo-programowe zakładowe i gminne PZPR. Dotychczas odbyły się w 11 gminach oraz 4 zakładach pracy; piątek (3.XII.1982r.) w PPS w Łomży, ponadto dwa zebrania ogólnogminne i jedno poszerzone plenum KG PZPR w Bogutach. Kolejna tura przewidziana jest na 5 grudnia br. w 11 gminach.

NARADA KIEROWNIKÓW rejonowych ośrodków pracy partyjnej oraz I sekretarzy PZPR instancji terenowych odbyła się 29.11.1982 r. w Łomży. W pierwszej części zebrani wysłuchali referatów kierowników poszczególnych wydziałów KW PZPR (m.in. o przebiegu kampanii sprawozdawczo-programowej w gminach); w drugiej — zastępcę członka KC PZPR, Włodzimierz Michaluk, podzielił się refleksjami i uwagami z niedawnej narady I sekretarzy KW PZPR w Komitecie Centralnym.

100 LAT RUCHU robotniczego w Polsce. Z tej okazji odbyła się kolejna sesja ideologiczna, zorganizowana tym razem przez Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet Polskich. Referaty wygłosili: dr Witold Wincenciak (wzrost działalności Ziemi Łomżyńskiej do historii ruchu robotniczego) oraz mgr Aleksandra Klimaszewska (wzrost kobiet w stuletnią działalność ruchu robotniczego). Podczas sesji udekorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Stefanię Suchocką, a Złotym Krzyżem Zasługi — Irenę Luchowską. 11 osób wyróżniono odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”.

BUDOWNICTWO NA DYWANIE. Wojskowe grupy operacyjne tym razem zrobiły rekonesans po łomżyńskich budowlach i zakładach budowlanych. Ich stan wojskowi określili jako skandaliczny. Stwierdzili też olbrzymie opóźnienie w budownictwie Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Data oddania (1986 rok) — przy tym tempie robót — jest nie realna. Nie ma cienia nadziei, że do 15 grudnia br., jak planowano, zostanie przekazany hotel dla pielęgniarów. Nowa baza PKS-u nie jest w pełni przygotowana na przyjęcie użytkownika. W „Fadomie” ogólny bałagan; robotnicy nie mają ubrań ochronnych. Stan bhp jest niedostateczny (spawacze np. nie mają masek spawalniczych). To samo dotyczy budowy osiedla Południe 3.

OBRAŁOWAŁY W KOLNIE instancje PZPR i ZSL nad zaawansowaniem zadań planu społeczno-gospodarczego miasta i gminy w części dotyczącej rolnictwa. Ustalono, że spadek w pogłowiu bydła i trzody nie ma charakteru koniunkturalnego, a jest przejawem naturalnego odruchu gospodarczego rolników, którzy mierzą siły na zamiary: podporządkowują wielkość chowu własnym możliwościom żywieniowym.

W RAJGRÓDZIE odbyło się posiedzenie miejsko-gminnej instancji ZSL w sprawie realizacji budownictwa w gminie. Otrzymała ona dotąd tylko 23 proc. planowanych do-

staw materiałów budowlanych, których przydział i tak był zbyt mały w stosunku do potrzeb. Jeżeli w budownictwie mieszkaniowym nie ma dużych zaległości, to występują one w budownictwie inwentarskim. Aby rolnicy nie opuszczali rąk, naczelnik wydaje wszystkim zainteresowanym zezwolenia na budowę takich obiektów, mimo że nie ma materiałów. Może obudzić się zresztą i ruszy produkcja elementów budowlanych z własnych surowców (gazobeton, żużel, glina).

ODBYŁ SIĘ IV ZJAZD delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych. Wybrano Radę Nadzorczą; z poprzedniej kadencji zostało tylko 16 osób. Delegaci zatwierdzili nowy statut Związku, na mocy którego WZSR otrzymuje prawo rozwijania działalności także w ościennych województwach, tworzenia własnego samorządu pracowniczego, wybierania do władz także członków GS-ów, którzy nie są delegatami. Zjazd zgłosił również akces do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, wybrał 16 delegatów na III Kongres CZSR (m.in. Stanisława Murawskiego, Antoniego Bujnowskiego, Ryszarda Gosiewskiego i Hilarego Karwowskiego, prezesa zarządu WZSR-u) oraz zwrócił się do rolników — członków GS-ów — z apelem o intensyfikację skupu zboża.

CZY WIĘCEJ TELEFONÓW? Województwo łomżyńskie obsługuje 104 urzędy pocztowe. Tylko 18 placówek mieści się we własnych lokalach, reszta zdana jest na łaskę i niełaskę osób, u których poczta wynajmuje pomieszczenia. Najgorzej, jeżeli chodzi o ilość placówek, jest w samej Łomży. Faktycznie obsługuje mieszkańców miasta tylko jeden urząd pocztowy. Na dodatek nie wykorzystuje się w nim w sposób racjonalny wszystkich pracowników. Konieczne jest natychmiastowe podjęcie budowy telefonicznej centrali (wraz z urzędem pocztowym) w osiedlu Południe o docelowej pojemności 10 tysięcy numerów. Na razie następuje zwiększenie ilości abonentów o 1000 i przewiduje o dalsze 1200. Ciągle nie rozwiązana pozostaje sprawa wymiany w gminach centrali ręcznych na automatyczne. O tych i podobnych problemach dyskutowano 24.11.1982 r. w lokalu WK SD w Łomży. W dyskusji, obok władz wojewódzkich, wzięli udział także: sekretarz CK SD, Zdzisław Laskowski oraz minister Łączności i Telekomunikacji, Władysław Majewski.

PAMIĘTAJCIE O LASACH! Polskie Towarzystwo Leśne, w setną rocznicę swego istnienia, ogłosiło apel o ochronę zasobów leśnych. Czytamy w nim: „Bez lasów nie może być na Ziemi miejsca dla człowieka, gdyż warunkują one klimat, gospodarkę wodną, dostarczają niezwykle cennych i powszechnie używanych surowców, korzystnie oddziałują na zdrowie człowieka”. W Polsce w latach 1945—1980 wycięto ponad 610 m³ drewna. Przekroczono tym samym o 19 proc. dopuszczalne rozmiary wyrębu lasów. Naszym „plucem” zagrażają zanieczyszczenia przemysłowe. Powodują one na 0,5 mln ha obumieranie drzew lub całych drzewostanów. Pożary, huragany, wiatry, szkodniki i choroby objęły w 1982 roku 30 proc. powierzchni lasów w kraju. Na ubywanie drzew wpływa też degradacja gleb leśnych.

JUŻ NIE „KURNA CHATA”. Od 9 listopada br. funkcjonuje Młodzie-

żowa Spółdzielnia Budowy Domków Jednorodzinnych, licząca 196 członków (chętnych było 700). W tej chwili powstaje zarząd Spółdzielni (szczegóły w najbliższym numerze „Kontaktów”).

TEMIDA. Jak już informowaliśmy, prezydent Łomży, Jerzy Newelski, został zawieszony w czynnościach służbowych. Podejrzany jest o popełnienie występku z art. 166 i 167 k.k., które przewidują karę do dwóch lat pozbawienia lub ograniczenia wolności (bądź grzywnę). Śledztwo, które rozpoczęto w październiku br. zostanie zakończone do 15 grudnia 1982 r.

HANDEL. Z 480 producentami w kraju podpisało już umowy o dostawach towarów łomżyńskie WPHW. Są to, niestety, tylko ustalenia wartościowe, bowiem wytwórcy nie potrafią z góry określić jakości (ceny), a tym samym — ilości zamówionych dóbr.

pytanie drażliwe

TADEUSZ BŁASIAK, członek PRON u, mieszkaniec Łomży, przekazał za naszym pośrednictwem pytanie zastępcy dyrektora Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego: — Tyle mówimy o porozumieniu narodowym, a odpowiedzi na handel robią wszystko, by luźni podzielić na białych i czarnych. Bo czyż nie jest takim działaniem sprzedaż sterowana: kierowanie bezpośrednio do zakładów pracy puli towarów deficytowych, a więc ograniczenie do nich dostępu emerytom, rencistom, rzemieślnikom, rolnikom, inwalidom wojennym i in. grupom społecznym.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI: — Jestem, tak jak i Wasz Czytelnik, przekonany, że jest to rozwiązanie, którego wszyscy chcieliby uniknąć, ale jest to jednocześnie jeden z lepszych sposobów, by umożliwić zakupy ludziom, którzy nie mogą przecież opuścić pracy i stać w kolejce. Ponadto zapobiega to spekulacji, która kwitłaby jeszcze bardziej w przypadku zrezygnowania ze sterowania strumieniem towarów. Dostawy, jakie otrzymujemy na województwo, nie pokrywają potrzeb, nie jesteśmy więc w stanie zaproponować systemu obejmującego wszystkich mieszkańców. Na pewno nie jest naszym zamiarem dzielenie ludzi; wybraliśmy po prostu najmniejsze z możliwych zło: sprzedajemy sterowaną objęliśmy tylko niektóre asortymenty towarów, przede wszystkim te, które są niezbędne poszczególnym grupom zawodowym — bieliznę osobistą, odzież ocieplaną itp. Do gmin typowo rolniczych kierujemy nie więcej niż 20 proc. całej puli towarowej, natomiast do pozostałych — do 30 proc.; reszta trafia do tzw. wolnej sprzedaży. W zaleceniach sugerujemy też, by naczelnicy miast i gmin przy typowaniu kolejności zakupów przez zakłady uwzględniali stopień uciążliwości danego zawodu. Natomiast co mogę obiecać: jeżeli zaopatrzenie się poprawi, będziemy ze sprzedaży sterowanej zrezygnować. Ponadto mogę poinformować, że Ministerstwo Handlu i Usług opracowuje rozporządzenie regulujące zasady sprzedaży towarów deficytowych inwalidom i innym tzw. osobom uprawnionym; spodziewam się, że ukaże się ono jeszcze w tym roku.

wiadomości kulturalne

KULTURA W KONKRETACH. Odbyło się spotkanie twórców, pracowników i działaczy kultury z całego województwa z I sekretarzem KW PZPR, Włodzimierzem Michalukiem i wojewodą łomżyńskim, Jerzym Zientarą. Po części uroczystej — wręczeniu odznak i dyplomów — nastąpiła część robocza. Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki, Janusz Berner, przedstawił życie kulturalne Łomżyńskiego oraz naszkicował plan pracy na bieżący sezon.

POLICZONE OSTATECZNIE zostały wszystkie prace, jakie napłynęły na konkurs „Niesamowitość i sensacja”: 525 opowiadań oraz 202 rysunki i grafiki. Niełatwą pracę rozpoczęło jury — literackie: Zenona Malcużanka, krytyk literacki, red. nac. „Nowych Książek” (przewodniczący), Janusz Berner, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW, Bohdan Czeszko, literat, Henryk Gała, literat (sekretarz jury), Leon Janiczak, red. nac. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, Robert Stiller, krytyk literacki i tłumacz, Marek Wydmuch, krytyk literacki, Stanisław Zagórski, red. nac. „Kontaktów”; plastyczne: Andrzej Podulka, grafik (przewodniczący), Stanisław Kędziawski, grafik, Andrzej Szufarski, dyrektor Biura Wystaw Artystycznych w Łomży. Rozstrzygnięcie konkursu w numerze świątecznym, a może nawet druk pierwszych prac!

„PIEŚŃ O PIEŚNI” — pod takim tytułem, nakładem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży, ukazał się zbiorek wierszy i fraszek twórcy ludowego, Franciszka Święckiego (prezentowaliśmy go piórem Józefa Pałki w 27 nr. „Kontaktów”). Książka jest osiągalna we wszystkich bibliotekach szkolnych i publicznych województwa.

TEATR OCHOTY z Warszawy na regularnych występach w Łomży — taką deklarację złożył na spotkaniu z widzami filmu „Vabank” twórca i dyrektor tego teatru — Jan Machulski. (Tekst poświęcony spotkaniu ukaże się w najbliższym numerze „Kontaktów”).

MAREK GRECHUTA i „Anawa” koncertowali 20 listopada 1982 r. w sali Szkoły Muzycznej w Łomży. Na udany program złożyły się m. in. piosenki z różnych okresów twórczości tego piosenkarza oraz utwory jego pióra o słynnych obrazach. Organizatorem imprezy był Dom Środowisk Twórczych.

NOWA FORME prezentacji filmów proponuje Dyskusyjny Klub Filmowy. Program będzie współtworzony przez widzów, którzy z przedstawionej listy tytułów będą wybierać te, które chcą obejrzeć. Klub połączy wyświetlanie filmów fabularnych z dokumentalnymi, obrazującymi proces powstawania tych pierwszych.

MŁODZIEŻOWY DODATEK ma powstać przy tygodniku „Kontakty”. Byłby on redagowany nie tylko dla młodzieży, lecz i przez młodzież. Redakcja zwraca się więc do wszystkich przyszłych Czytelników dodatku z prośbą o nadsyłanie propozycji tytułu oraz swych materiałów: opowiadań, reportaży, wierszy oraz zdjęć i rysunków. Jego ukazanie się zależy od Was!

WITAMY ukazanie się — po długiej przerwie — I numeru „Kontaktów” z nową redakcją, na czele której stoi Kira Galczyńska, i w nowym szacie graficznej.

GOSCILI W ŁOMŻY: Marek Grechuta z „Anawa”, Marek Jurkiewicz — zastępca red. nac. „Trybuny Ludu” (jego głos opublikujemy w jednym z najbliższych numerów „Kontaktów” w cyklu: „Polski dylemat — nadzieje i wątpliwości”); Zdzisław Laskowski — sekretarz CK SD; Jan Machulski — aktor, reżyser, wykładowca PWSTiF w Łodzi, odtwórca głównej roli w głośnym filmie „Vabank”; Władysław Majewski — minister Łączności i Telekomunikacji (na zaproszenie WK SD w Łomży); Stefan Witkowski — międzynarodowy mistrz szachowy z klubu „Maraton” (Warszawa).

zdanie tygodnia

(Pomyśl, wpisz, wytnij i zachowaj)

opinia tygodnia

Tfu!
(Opinia jednego z pułkowników po kontroli na łomżyńskich budowlach).

myśl z atestem

„Zauważyłem, że odstrasza wielu od naszej nauki tym, iż mamy odpowiedź na każde pytanie. Czy nie moglibyśmy dla dobra propagandy zestawiać listy pytań, które wydają się nam całkowicie nierozwiązywalne.”

Bertolt Brecht

zdarzenia



Od pewnego czasu pokutuje wśród niektórych grup społecznych specyficzny sposób wyceny wsi, a rolników szczególnie. Jedynym kryterium miary nastrojów społecznych wobec chłopów chcą oni uczynić formułkę **ILE DAJĄ** (czyt. sprzedają). Miarką obrotności jednostek skupu — **ILE SKUPUJĄ**, choć te też są od dawania (sprzedawania) wsi tego, co niezbędne — by ta potem dawała. Nie chodzi tu wcale o to, co będzie pierwsze, bo to jest przesądzone. Nie masz kury, nie masz jajka, bo wieś kurczaki ma od lat z zewnątrz, z wylęgarni i w dylemat ten nie wnika. Idzie o coś innego. Gdyby chłop mieli mniej do roboty i inne usposobienie, to pewnie — pijąc herbatę w klubach i kawiarniach wiejskich — też by innych ustalili miarkę wyceny sympatii i rozumienia wsi, i rolnictwa, wzorowaną na chłopskim rozsądku. Oj, ciekawe by to było, ciekawe.

Ale i nie o to idzie, żeby jątrzyć, kto ma lepsze miarki. Chodzi o to, aby praca tych co dają i sprzedają realizowała się w atmosferze zrozumienia zależności tego, jak wiele czynników rzutuje na to, co i kiedy na wsi jest najpilniejsze, najważniejsze. Samo wskazywanie palcem —

Pblikujemy prowokujący do dyskusji artykuł, atakujący obiegowe opinie o rolnikach — ich pazerności, przebiegłości i krociowych zyskach. Czy odpowiadają Ci prezentowane racje?

dziś. Winią się tak samo, tworząc mity o nieobecnych, najczęściej wokół wsi i rolników. Są one arcyciekawe, choć różne w różnych środowiskach autorskich. Oto niektóre zasłyszane u nas.

1. KAŻDY CHŁOP MA HARMONIĘ PIENIĘDZY („O dziwo” i „o rety” — zasłyszane w publicznym miejscu od miejscowego prominenta). Szanowny autorze tezy. Prawie to się zgadza, ale tak po omacku; a najbardziej w obecnych, jesiennych miesiącach, kiedy to wieś sprzedaje większość dorobku roku. Tylko że ta harmonia nie gra i żadnego z niej tonu nie wydusisz, a jeśli już, to sfalszowany i zmizerowany, jak mizeria ich wartość i dostępność do dóbr dla odtworzenia lub poszerzenia warsztatu gospodarstwa. Po drugie, polecam autorowi dostępną lekturę, naszą lokalną też, gdzie widać, jak liczne są te grupy rolników, które być może żyją ponad swój stan, ale i to, że cały stan żyje nader skromnie. Tę moją próbkę obrony przypieczętował głos radnego WRN (odważnego z dubletonu) na ostatniej sesji, który mniej więcej powiedział: „Na wsi to jest kultura wtedy, jak jest woda”. Sesja była poświęcona w całości kulturze. On

2. POLITYKA O WYMIANIE PIENIĘDZY POWSTRZYMUJE OD SPRZEDAWANIA. Zasłyszane od działacza gospodarczego średniego formatu. Widać autor pogłoski młody jest i nie pamięta ostatniej wymiany pieniędzy. Ale co ma jedno do drugiego. Weźmy zwykły nasz biuletyn Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego za 3 kwartały br. Na stronie 5 (tab. 5) jest porównanie skupu ze zbiorów „łonskich” i zbiorów „łatosich”. Wiele gmin zrobiło te 11,16 a jedna aż 23 razy więcej w atmosferze plotki, niż w 1981 r. — bez niej. Najbardziej, w tym rozumowaniu, chłonna na plotki gmina Turośl nie ma wręcz wskaźnika odniesienia, a ostatnio skupiła już prawie 100 ton zbóż. Średnio w całym województwie skupiono prawie 4 razy więcej niż przed rokiem. Przy tej Turośli i podobnych chce się rym sklecić, jak u pana Adama:

Oj, gdybyś Turoślaku w mateczniku siedział
Prezes Ha.Ka, o zbożu Twoim by nie wiedział
a ześ Kurpiu na plotkę o pieniądzu lasy
nie znając jej sensu opróżniaś z nich kasy.

Zamiast się wyzybyć pieniądze na gwałt — sprzedają (!?). Coś tu nie gra, jak w tej harmonii — patrz pkt

kupl je bliżej siewów. Kiedyś mu się opłacało kupić z upustem, przewalać je z klepska na klepisko, z zasieka do szopy, a z szopy jeszcze gdzieś, gdzie się luzowało. Teraz rolnik wierzy w stałą cenę, nie ucieka z pieniędzmi. Więcej kłopotu zaś dla handlowców, którzy może odkupią od chłopów patent na składowanie masy nawozowej, bo mniej ich przyjął z przemysłu nie wolno — ani w skali konkretnej GS, ani w skali województwa. Może przeprosić i wrócić do agentów i u nich składować to, co wkrótce będzie się przelewać przez geosowskie płoty. A do kwietnia daleko.

4. WIEŚ SIEDZI NA ZBOŻU OKRAKIEM I NIE CHCE GO SPRZEDAWAĆ. Ten mit ma najrozleglejszy zasięg, bo od referenta GS po ministra, co to na ekranie wyliczył wartość pary chłopskich jajek mierzoną tym, ile można objechać. Za czym ma chłop jeździć po kraju? — i z tej pozycji objechano ministra. To padło z ekranu, choć tam ostro ściera się prawda z legendą.

U nas w tej sprawie nie jest wcale potrzebny demontaż mitu, a komentarz do cudu. Oto województwo kupiło dotąd prawie 19999 ton zboża różnych sortów. Co prawda to tylko niespełna 20 proc. zboża koniecznego, abyśmy mogli żywić się sami. Ale też: do dnia dzisiejszego kupiono prawie 200000 szt. tuczników — tj. ponad 25000 ton wieprzowiny — czyli o 21 proc. więcej niż przed rokiem w porównywalnym okresie. Wołowiny kupiono ponad 14200 ton — o 73 proc. więcej. Tak samo więcej o 7 proc. kupiono mleka. Kto rozumie — pytam — że zrobiono to w gorszych warunkach: mniej było pasz gotowych, dodatków, koncentratów, była susza, mniej bodźców ekonomicznych itp. zjawisk.

Więcej natomiast było wysiłku, nazwijmy go umownie — niekwalifikowanego. Pewne technologie może nawet uwsteczniły się (np. ochrona upraw, zoohigiena...), a wynik ten sam i nawet lepszy! Jest w tym skupie niewątpliwie więcej stada podstawowego — ale to chyba nie z nadmiaru zboża w gospodarstwach. To z troski o bardziej racjonalne spożytkowanie tych zasobów — mniejszych globalnie w br., z troski o konieczną selekcję stada.

Brak zborności w rozumowaniu o zasobach żywieniowych wieś puści w niepamięć i powie „kwita”, jeśli adwersarze wytną z wyobraźni widok chłopca z worami zboża i jeśli pewien pan odstąpi od zamiaru wołania rolników na dywanik władzy w drodze wezwania administracyjnego. Inaczej gabinety naczelników gmin zamieniają się w gabinety śmiechu. Przypomina się ku przestrodze przypowieść o władcy i podatku. Dotąd dokręcał śrubę podwładnym, dokąd narzekali. Zreflektował się gdy mu zaufani donieśli, że po ostatniej decyzji śmieją się. A może powiedzmy, że jeśli z konieczności będziemy musieli wydać dewizy na zboże, to zabraknie ich na sznurek kupowany w tej samej strefie? Kończąc ten punkt zdradzam się, że jest coś do argumentowania wsi — tylko którym kategoriom producentów zbóż?

5. CHŁOPI POZORUJĄ AKCEPTACJĘ OBECNEJ RZECZYWISTOŚCI (z wypowiedzi działacza politycznego szczebla podstawowego). Ten mit przyprawia o zadumę.

Zostawmy na chwilę rolników w spokoju i popatrzmy na niektórych nam bliskich a pracujących na „rzadowej robocie”. Wielu z nich już wie, że dopracowaliśmy się poziomowi życia dokładnie odpowiadającego społecznej wydajności pracy. O wydajność bić się nie biją, ale o to, by z tytułu pozorowania pracy uzyskać wszystko, co da się utłuc przez zakład pracy: skarpetki, rajstopy, podkoszulki, buty, dywany. Czy ktoś wskaże analogię do wsi?

SYLWESTER WRZĄCKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

Chłopożercy



że z tą naszą wsią coś nie tak — przypomina rym pana z Nagłowic z rozmowy pana, wójta i plebana:

Ksiądz pana wini
pan księdza
a nam biednym zewsząd nędza

Z tą różnicą, a raczej poprawką, że w tamtej debacie nic do gadania nie miał chłop pańszczyźniany, i dlatego go w rozprawie Reja nie słychać. Tytułowi bohaterowie mają często wierne odwzorowanie personalne

nie myślał tylko o wodzie do prysznicu czy wanny, ale — jak większość rolników — o wodzie przede wszystkim dla świń i bydła najpierw. Kończąc, chciałbym aby tymi harmoniami chłopci, którzy mają poczucie humoru — nie rzucali w odkrywców, ale zagrali im marsza na odchodne lub na podzwonne takim myśleniu. Roboczą odmianą jest mit o papudze pieniędzy. Autorstwo zaszyfrowane jest w tytule mitu.

1. Naturalnym odruchem posiadającego pieniądze w takich warunkach jak obecne, byłoby wyzbycie się ich. Po trosze jest na co — leży w województwie 40 ton nawozów mineralnych. A właśnie.

3. NIE MA PLOTKI ANI MITU, ŻE BĘDZIE W WOJEWÓDZTWIE CZY KRAJU BONIFIKATA NA NAWOZY MINERALNE, ŻE PAŃSTWO WRÓCI DO ZASADY SEZONOWYCH UPUSTÓW. Rolnik

kryteria



kontakty kontaktów

Nawet nie spodziewałem się, że dyrekcja mleczarni tak szybko zareaguje na artykuł opublikowany w „Kontaktach” pod tytułem „Cola prosto od krowy”. A zareagowała błyskawicznie, bo nie dalej jak w trzy dni po ukazaniu się tekstu kupiłem w sklepie ABC w Łomży prawie dosłowną colę, jaka miała smak — nie wiem, ale na wewnętrznych ściankach butelki były albo małe robaczki, albo nie wiadomo od czego pesteczki. Te małe liczne pasożyty — obserwowałem przez lupę, ale nie udało mi się ich zidentyfikować — żyły sobie w wielkiej symbiozie. Dla mleka nie wyszło to na dobre, bo już wieczorem było kwaśne.

Chciałbym dodać, że od dłuższego czasu choruję na wątrobę; jestem po dwóch operacjach i teraz obowiązują mnie ścisła dieta. Przestrzegając jej, wieczorem pijam gorące mleko. Jednakże nie chcę spożywać czegoś zastępczego, czy też mleka z wkładką. Sam zawsze bardzo dokładnie myję każdą butelkę, a w zakładach mleczarskich mają specjalnie do tego celu przeznaczoną aparaturę, celowo zatrudnionych na etatach ludzi, a butelki i mleko, i tak ciągle są brudne.

Czytelnik z Łomży
(nazwisko i adres znane redakcji)

W 1980 roku kupiłem domek jedno-rodzinny przy ulicy Wąskiej w Łomży od kobiety liczącej 90 lat. Przed sprzedażą właścicielka, na krótki okres czasu, wydzierżawiła swój budynek Rejonowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej. Po nabyciu prawa własności, nieświadomie pozwoliłem dalej dzierżawić swój domek Sanepidowi, myśląc, że gdy tylko zajdzie taka potrzeba otrzymam mieszkanie. Obecnie, kiedy po trzydziestu latach pracy na stanowisku nauczyciela, staram się o przejście na emeryturę, okazuje się, że nie mam gdzie mieszkać. Budynek kupiłem za wieloletnie oszczędności żony i swoje. Pracowałem w trudnych, większych warunkach i teraz chętnie odpocząłbym już trochę we własnym domu. Jednakże prawie od dwóch lat bezskutecznie staram się o jego odzyskanie. Dwukrotnie złożyłem wypowiedzenie lokalu Sanepidowi. Pisałem już w tej sprawie do Urzędu Miasta w Łomży, do Wojewody łomżyńskiego, Komitetu Wojewódzkiego PZPR i komisarza wojkowego. Złożyłem chyba ze dwadzieścia osobistych wizyt w różnych urzędach. I to wszystko na próżno, bo wszędzie słyszałem, że nic nie da się zrobić w mojej sprawie. Ostatnio byłem u Prezydenta Miasta, który po wysłuchaniu moich kłopotów powiedział, że „kupiłem kota w worku i teraz mam go trzymać”. W Urzędzie Wojewódzkim moja sprawa przechodziła z jednego biura do drugiego i nikt nie podjął żadnej decyzji. Komisarze wojskowi nie interesują się takimi problemami. Więc nikt nie potrafi rozwiązać mojej bolączki.

Dlatego redakcję proszę o interwencję, bym już dłużej nie musiał chodzić jak żebrak od urzędu i prosić o pomoc w odzyskaniu domku, który z trudem w życiu zdobyłem. Zresztą i pracownikom Rejonowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej przydałyby się lepsze warunki pracy. Obecnie mają bardzo ciasno, w małych pokojach pracuje około trzydziestu osób. Poza tym mieszkanie ogrzewane jest tylko częściowo płytą kuchenną i piecem. Nie ma tam żadnego zalepcza i laboratorium.

PIOTR GODLEWSKI
Kurkowo
gmina Grabowo

POCZET ZNACHORÓW POLSKICH

MAŁE ZMARTWYCHWSTANIE ALBO KLAPS W DUPE

2 listopada po południu do mieszkania Bogdana Kacmajora przychodzi czymś silnie zdenerwowana kobieta.

— Moja mama, wylew krwi do mózgu, nie mówi, sparaliżowana — tłumaczy chaotycznie. — Pan uleć, ja widziałam, jak pan leczył mego sąsiada. On był sparaliżowany, ręce mu się trzęsły. Teraz chodzi, cieszy się.

— Wypisać ze szpitala i przywieźć do mnie — ucina Bogdan.

— Ale ona nieprzytomna — tłumaczy kobieta.

— Ja tam nie mogę pójść, nie wolno mi.

— Kto nie pozwala?

— Bóg!

Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, gdy opowiadał mistrzowi i Małgorzacie książkę Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”, ponownie pojawia się kobieta z dorosłym synem, bardzo sceptycznie nastawionym do całej sprawy. Kobieta ponawia prośbę o ratunek. Bogdan przypomina swój warunek: poza szpitalem.

— Ale czy mamie coś się nie stanie w czasie jazdy?

— Nic się nie stanie, ręczę za to!

Kobieta decyduje, że wezwie brata z Warszawy i wspólnie postanowią, co robić.

— Jeszcze w tę noc nic się nie stanie — uspokaja Bogdan kobietę. — Skrzep zaschnie. Wylew nastąpił do lewej półkuli, a sparaliżowana została prawa strona, tak często bywa.

Przed wizytą kobiety wpadł do Bogdana jego stary kolega, który nie widział się z nim pół roku. Jest ogromnie zaskoczony obecnym wcieleniem znajomka. Wywody Bogdana na temat wylewu krwi do mózgu wprawiają go w osłupienie.

— To się zgadza — mówi mi. — Wiem od rodziców, którzy są lekarzami. Nigdy nie widziałem u niego książki z dziedziny medycyny.

Następnego dnia, 3 listopada 1982 roku, gdy zdążyłem zapomnieć o tej historii, po południu w mieszkaniu pojawia się owa kobieta z bratem z

Stoją na dole. On mocno poruszony; nie może przyjść do siebie po przeprowadzonej rozmowie i niedawnej wizycie w szpitalu. Jego siostra w kółko powtarza historię cudownego uzdrowienia sparaliżowanego sąsiada. Co dziwniejsze, nikt nie wzywał Kacmajora do owego człowieka. Jadę z nimi do centrum. Żegnając się są zdecydowani przywieźć babcię następnego dnia rano.

Po powrocie — około 22.30 — zawiadamiam o tym Bogdana. Rozmawiamy o Nardellim. Bogdan sceptycznie ocenia jego metodę. Ach, to podgryzanie konkurencji!

Nardelli przekazuje energię własnego ciała i się wyczerpuje. Mnie energię daje wszechświat. On każe trzymać się chorem za ręce i choroby krążą między nimi. Zabiera chorobę jednemu i przekazuje następnemu. Ja muszę mieć kontakt z każdym chorem indywidualnie...

Wtem drzwi się otwierają na oścież i wchodzi syn tej babci, o której była mowa i komunikuje, że zaraz ją wniosą. Kacmajor każe postawić nóż w przedpokoju; tak, żeby głowę 82-letniej kobiety mieć przed progiem swego gabinetu. Staruszka jest w agonii; widoczne są plamy opadłe na prawej, sparaliżowanej ręce. Oczy ma silnie zamknięte, a w kącikach ust — pianę. Często łapie powietrze ustami. Jest nieprzytomna.

Kacmajor przykłada i przykłada palce do czoła konającej. Ta po pięciu minutach chwytą lewą dłonią z całej siły kolano Bogdana.

Cichutko, cichutko, wszystko będzie dobrze — uspakajająco przemawia Bogdan. Staruszka odrywa dłoń od kolana i po omacku szuka ręcznika, który zsunął się jej z głowy. Naciąga go na głowę. Napięcie w pokoju sięga zenitu. Wszystkie oczy wlepione są w tę dziwną parę, złączoną palcami Bogdana. Ten ani na moment nie traci pewności siebie.

— Co się będzie działo, jak się wydarzy to, co się ma wydarzyć! — zwraca się do mnie.

Babcia zaczyna oddychać nosem. Uspokaja się; odkrywa kołdrę.

— Już normalnie oddycha, robi się jej gorąco.

zaczęło działać i się broni — tłumaczy nam. — Niech pan patrzy, jak mi włosy na ręku stanęły.

— I gęsia skórka jest — zauważa sanitariusz stojący obok mnie.

Babcia obejmuje nieruchomą prawą rękę.

— Już nie ma skrzepu — mówi Bogdan. — To nie serce było przyczyną wylewu, a jedna mała żyłka zawałona wapnem. Wapno puściło i krew zalała mózg.

— Pokazywała w szpitalu na lewą stronę, że boli. Widać było, że błąga o pomoc — włącza się córka.

— Bo ta strona była bardziej obciążona. Prawa nie bolała, bo była martwa — wyjaśnia Bogdan zmieniając pozycję.

Chora ponownie usiłuje oderwać dłoń Bogdana od swojej głowy.

— Dobrze, dobrze, to znak, że krew przepływa z lewej komory do prawej. Co ten skryba tam psze — zwraca się do mnie. — Niech pisze, to jego zadanie. Niech uprawia tę działkę, żeby tam chwastów nie było, bo ześle skrzę k'szek. Nieee, to dobry dziennikarz.

Chora ponownie chwytą Bogdana za spódnię. Syn chce zabrać jej rękę.

— Niech ciągnie, nie porwie, to dobra amerykańska bawełna — Bogdan każe zostawić rękę babci. — Kiwa się jak statek obciążony balastem po jednej stronie burty.

— Dobrze porównanie — podchwytuje mężczyzna.

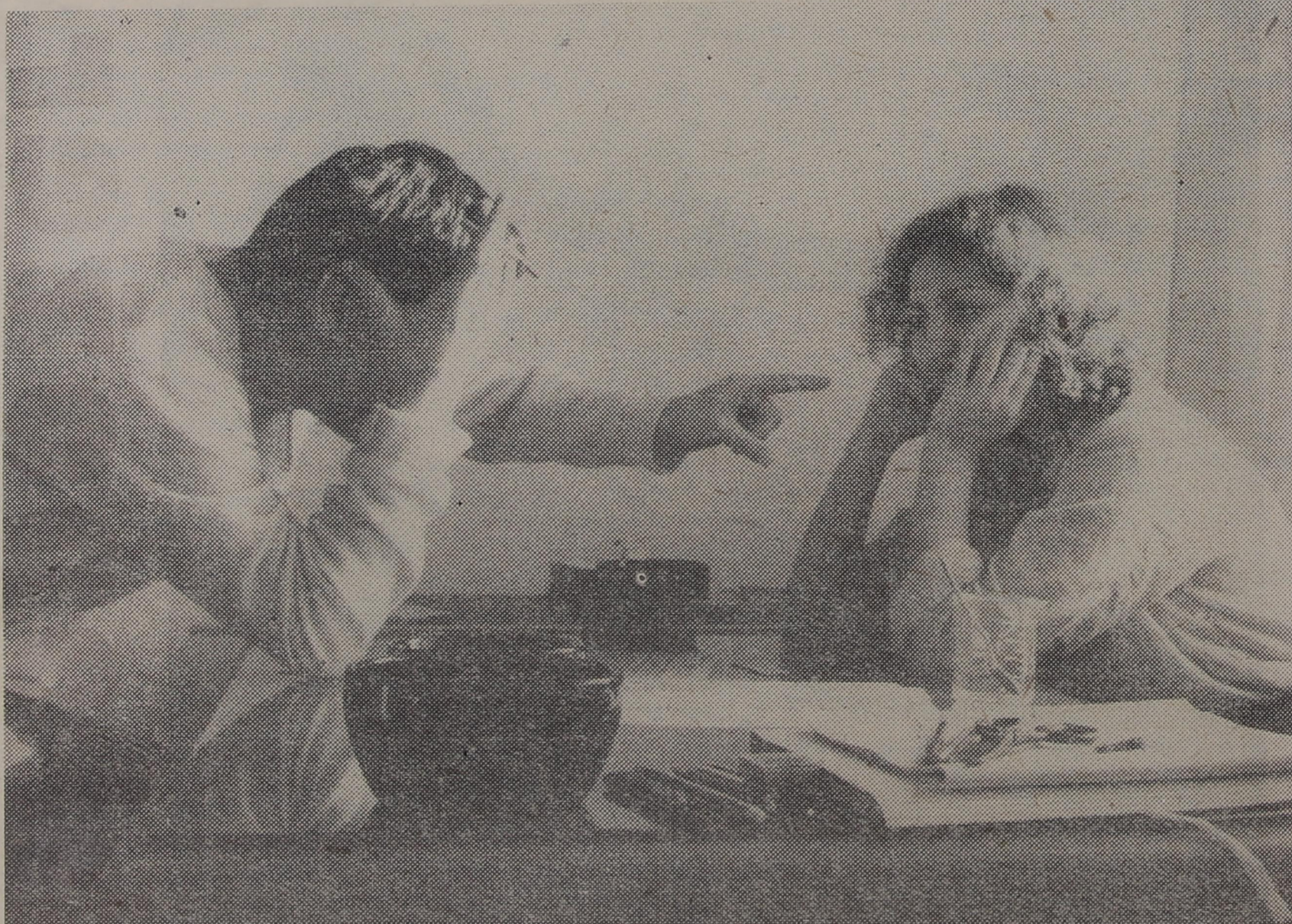
— No, dokonuje się małe zmartwychwstanie komórek — mówi Bogdan.

— Waleczy ze mną — chora próbuje wyrwać dłoń z dłoni syna.

— Może broni się przed życiem. Była już tam i nie chce wracać —

ADAM JERZY
SOCHA

tako



Warszawy, dyrektorem jakiegoś departamentu. Mężczyzna odbywa z Bogdanem półgodzinną rozmowę. Słucham jej zakończenia, gdy Kacmajor gwarantuje uratowanie ich matki.

— Biorę na siebie pełną odpowiedzialność karną, jeżeli coś się stanie. Proszę wypisać babcię ze szpitala na własne żądanie i przywieźć tutaj — z jego głosu bije niezachwiana pewność.

Nim wybiegam za tymi ludźmi, pytam Bogdana: — A jeżeli każą ci podpisać takie oświadczenie?

— Teraz? Gdy powiedziałem, że biorę na siebie odpowiedzialność? Nie zrobią tego.

Po tych słowach Bogdana staruszka ponownie oddycha ustami i naciąga kołdrę na siebie.

— Przypomina mi „Portret matki” Dürrera — zwraca głowę w moim kierunku: — Tylko że tamta twarz jakby chudsza.

Babcia gwałtownie próbuje wyrwać swoją lewą dłoń z dłoni syna.

— Broni się — rzuca Bogdan.

— Przed śmiercią — mówi syn.

— Nikt nie umiera. Żył przedtem i będzie żył potem — odpowiada Bogdan.

Chora stara się oderwać dłoń Bogdana od swego czoła. Ten każe przytrzymać jej rękę.

— Czuje, że w organizmie coś się

śmieje się. — Ciekawe historie wam opowie, jak wróci — znów się śmieje. — Jutro już będzie jadła. Trzeba jeść, żeby żyć. Płat czołowy już się obudził. Jak się człowiek rodzi, to boli. A to są powtórne narodziny, więc trzeba dać klapsa w dupę. Ty ze szpitala jesteś? — pyta Bogdan sanitariusza.

— Tak, mieszkam w sąsiednim bloku — odpowiada zagadnięty.

— Przypatrz się, może się czegoś nauczysz.

— Lekarze nie tyle się uczą...

— I nie, rzeźnicy, nie umieją — dopowiada Bogdan.

— O! Już rumieńce się pojawiły. Rzeczywiście! Na białych dotąd



polickach zakwitły nagle dwie pąsy-
we róże.

— Wszystkie chorobą się wyle-
czy przy okazji — śmieje się. —
Trzeba klepnąć w dupę i się obu-
dzi.

Dariusz, którego funkcję określa
się jako ministra do spraw gospo-
darczych, cicho oponuje.

— Co myślisz, że babcia nie lubi
od czasu do czasu być klepnięta po
dupie? Wykreśl słowo „dupa” — to

raka, potrafisz też zabić człowieka.
W swojej obronie nie mogę tej siły
użyć, ale w obronie zdrowia i życia
drugiej osoby wolno mi zniszczyć
złego człowieka, zesłać na niego
skręt kiszki. Mogę przenieść ten dom
o 50 tysięcy kilometrów stąd.

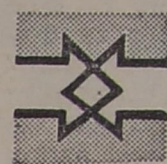
— To już! — dopinguje zwariowa-
nego wuja, przysłuchująca się temu
wywodowi, siostrzenica

— Tylko po co? — pyta sam siebie
mistrz. — Była u mnie kobieta, pro-

czas w komunie. Nie mogłem znieść
poprzedniej pracy, myślałem, że
zwariuję. Przyszedłem tutaj reje-
strować. Zarabiam 2000 dziennie.

Witold, kierowca po trzydziestce
(daje skąpe odpowiedzi, nie ufa pis-
makom), żonaty, dwoje dzieci: —
Skończyłem fizykę, po studiach by-
łem bakałarzem, potem mistrzem w
„Zamechu”, wreszcie przesiadłem się
na taryfę. Dwa miesiące temu Bog-
dan wziął u mnie kurs, a wysiada-

spiećcia



5
KONTAKTY
5 XII 82

Aktywna ostatnio administracja o-
siedla Jantar przywiozła wywrotkę
dobrej, niezbędnej do sadzenia drzew
ziemi. W nocy mieszkańcy okolicz-
nych bloków rozkradli ją do ostat-
niej grudki. Z niecierpliwością cze-
kamy na sygnał, iż sąsiad zadziabął
sąsiada na miedzy o dwupalcową
skibę. Widomy to znak, iż będziemy
znowu splichlerzem Europy.

Mieszkańcy wsi Bybytki ponad rok
oczekują odpowiedzi dyrekcji PKS w
Zambrowie na pismo z prośbą o
przesunięcie przystanku. Obecnie, ro-
zumiejąc trudności materiałowo-
techniczne, zgodziliby się na rozwią-
zanie nieinwestycyjne — przesunię-
cie dyrekcji.

W łomżyńskiej pralni przykładowa
jesionka wartości sześciu tysięcy zło-
tych wyceniana jest przez personel
pobierający do czyszczenia na —
złoty tysiąc. Samo oczyszczenie ty-
siąc złotych łacha ma już jednak
wartość stu dziewięćdziesięciu pięciu
złotych. Liczymy, że jest to kalkulacja
przejściowa: do czasu zebrania
środków na rekonstrukcję zdrowego
rozsądku.

Mieszkańcy ulicy Sikorskiego w
Łomży podzielił na dwa wrogie obo-
zy roznamieniony spór: co wznosi
ich sąsiad-architekt — meczet czy za-
mek warowny. Wypełniając lukę w
robocie na rzecz porozumienia orze-
kamy, iż nie tak nie łączy, jak nie-
szczęście zgwałconej dżdżownicy.

W kilku punktach miasta Łomży
od lat zbierają się pokaźne bajorka.
Przy skrzyżowaniach: Sikorskiego z
Świerczewskiego lustro wody docho-
dzi do dwóch arów; Sikorskiego z
Nowogródzką — około trzech; Woj-
ska Polskiego ze Spokojną — arów
jeden. Topią się w nich maluchy, sy-
renki i inny drobiazg kołopędny.
Spokojnie mknie jedynie białe BMW:
jego silnika nic nie jest w stanie za-
lać. A krew tubylców?

W Łomży przy ulicy Gielczyńskiej
otworzył podwoje sklep, w którym
nabyć można kasety z zachodnimi
nagraniami i spodnie wrangler. Ma-
gazyń kusi ludzi nazwą „Bazar”,
wnerwiając tych, co się nabrali: nic
tam nie ma! A ceny, kochani, ceny!

Jeden z rolników wypłakał się
gminnej władzy:

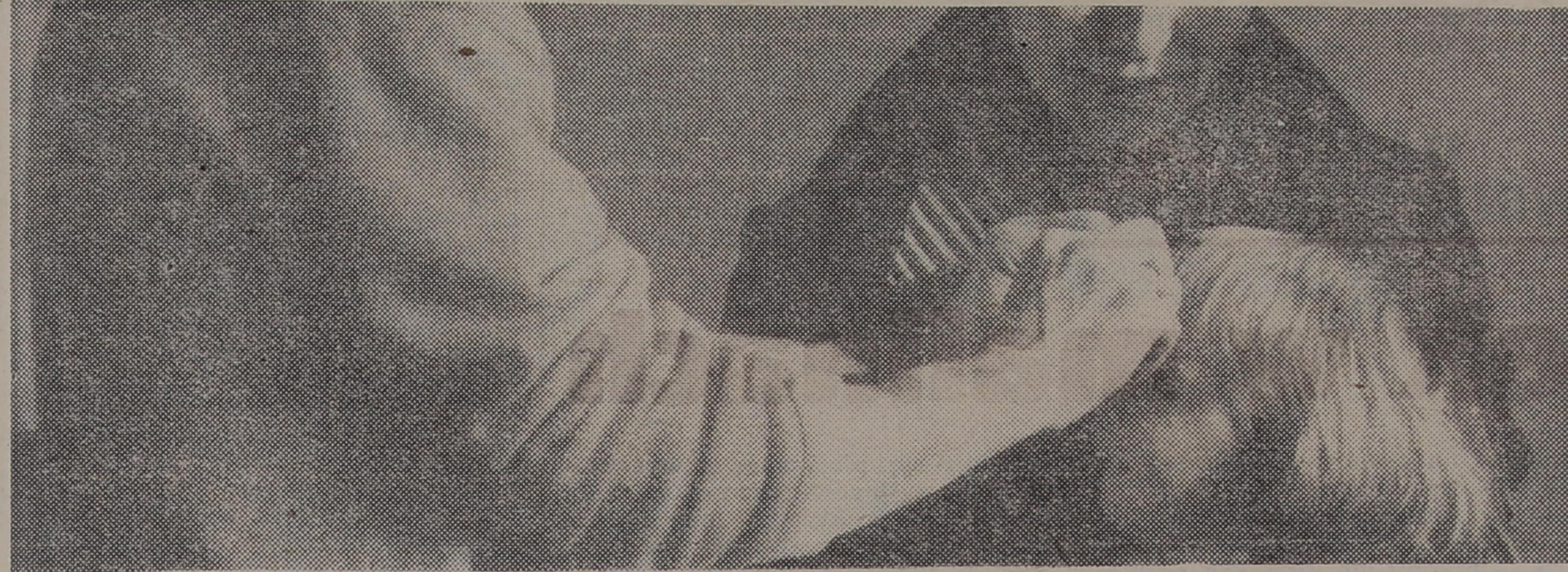
— Widzi pan, naczelniku, przy-
dzielili mi pan ciągnik, dopiero co go
odebrałem, a już wszystkie łożyska
diabli wzięli.

Nie za dużo pan posmarował — od-
parł stroskany ojciec gminy z ironią.

— Wcale, jak Boga kocham; ni-
komu — nic.

I jak tu dokończyć wieżę Babel.

Archetyp pokretnych naszych dzie-
jów tak zaciążył na skołowanej czu-
prynie, że w „Spiećciu” (21 XI 1982)
pisząc o perypetiach rolników wsi
Gielczyn, kazaliśmy wziąć Narwi o-
stry wiraż w Gminie Turośl. Na
szczęście rzecze i wsi obca jest wszel-
ka układność na jakąkolwiek mani-
pulację i — jak znajdowały się przed
naszym donosem w gronie Trzci-
ane, tak się znajdują. Co — ze zgru-
chotanych skrucą piersi — pro-
stujemy.



do mnie — bo cenzura ci wykreśli.
Po 35 minutach Bogdan Kacmajor
podnosi się z podłogi. Koniec seansu.
Chora — a właściwie, wedle słów
Bogdana, zdrowa — mocno śpi.
Wszyscy są odprężeni. Rodzina za-
biera nosze ze staruszką do karetki.
Syn i córka dziękują, pytają czym
płacić. Bogdan wybiera zapłatę w
naturze.

Następnego dnia, podczas codzien-
nego objazdu od 12.00 do 16.00, od-
wiedzamy babcię. Śpi na prawym bo-
ku. Bogdan „kuka”. Tłumaczy, że
teraz trwa rekonwalescencja. Nie
może zbyt przyspieszać pewnych
procesów, gdyż organizm babci by
tego nie wytrzymał.

Dotykam przegubu prawej dłoni,
tej, która była sparaliżowana. Pod

siłą, żebym wskazał, gdzie leży uto-
nięta. — Powiedziałem, że moja
energia służy żywym, nie trupom.
Pod wpływem mojego dotknięcia
człowiekowi zaczęły odrastać płuca.
Po to zostałem wyposażony w tę
energię, by leczyć. Na początku było
pięknie. Pierwsi ludzie byli czysti.
Teraz jest bagno. Popatrz tylko, co
oni z tym wszechświatem powyrab-
iali! Mnie te domy betonowe, ra-
dioaktywne, ładują. Ja śpię na żył
wodnej.

— Przecież żyła wodna szkodzi —
wtrąca podejrzliwie siostrzenica.

— Mnie nie, chorym tak. Mam ty-
le cukru, że żaden cukrzyk tyle nie
ma. Ciśnienie krwi takie, że wszy-
stko naokoło by porozpieprzało.

Żeby kochać ludzi, trzeba kochać

jąc powiedział: „Będziemy współ-
pracować”. I współpracujemy. Obec-
nie jestem do wyłącznej dyspozycji
firmy. Zarabiam 4000 dziennie.

Dariusz, lat 26, żonaty, jedno dzie-
cko, technik chemik, ostatnio praco-
wał w laboratorium szpitalnym. Za-
rabia dziennie 2000 złotych: — Kole-
żanka, która leczyła się u Bogdana,
mówiła, że coś prorokował. Mnie to
zainteresowało i przyszedłem. Kiedyś
kilka razy spotkaliśmy się w PAX-ie.
Dla mnie był oparciem moralnym.
Nie neguję, że niektórym ludziom
pomaga, byłem świadkiem uzdrowie-
nia. Gdyby tylko miał inną osobo-
wość: nie przeklinał, nie rozmawiał
z nami w trakcie przyjmowania pa-
jentów. Ludzi to zraża.

— Jeżeli spowoduje śmierć czło-

rzecze mistrz

palcami czuję charakterystyczne:
puk, puk, puk... Bogdan „obkukuje”
całą, obecną w domu, rodzinę babci,
łącznie ze sceptycznym młodym czło-
wiekiem, którego niedowiarstwo zo-
stało mocno zachwiane. Nie tylko je-
go.

5 listopada dzwonię do domu, w
którym leży babcia. Telefon odbiera
wnuczka, z zawodu pielęgniarka, któ-
ra była przy chorej od momentu
przywiezienia jej po wylewie aż do
wypisania w stanie agonalnym. Mó-
wi, że nastąpiła minimalna poprawa.
Prawa dłoń jest gorąca, co oznacza,
że krążenie krwi jest normalne.
Babcia pije wodę, ale nie je.

— Uważam, że należałoby dać
kroplówkę — mówi wnuczka —
ale była umowa z uzdrowicielem, że
nie wolno do szpitala.

I zapiał kogut po raz drugi.

TAKO RZECZE KACMAJOR

Światopogląd uzdrowiciela nie sta-
nowi spójnego systemu. Przeplata
się w nim filozofia hinduska z chrze-
ścijańską: Bhagavad-Gita z Biblią.
Szczególnie często powołuje się
mistrz na Apokalipsę św. Jana.
Twierdzi, że nie ma różnicy między
Buddą, Kriszną i Chrystusem. Wszy-
scy oni są STAMTAD. On też jest
STAMTAD. Tylko że każdy z nich
przemawiał do innej świadomości.
Ideali mistrza: Martin Luther King,
Chrystus, Budda, Gandhi. Słuchając
Bogdanowej wizji wszechświata od-
noszę wrażenie, że jego system jest
jak lawa po erupcji wulkanu: dopie-
ro zastyga. Marksista powiedziałby,
że nadbudowa spóźnia się za bytem.
Odnajemy jednak głos mistrzowi.

— Może to zabrzmiało śmiesznie i
dziwnie, ale jestem Chrystusem. On
to napisze — wybucha śmiechem —
dopiero się zacznie cyrk. Nie, jestem
Bogdan Kacmajor. Każdy jest Bo-
giem. Ty, on, ten kot. Jest Bóg i nie
ma Boga. Bóg to wszechświat. Gdy
ma się tą świadomość, można robić
wszystko: leczyć, zmieniać skład
cząsteczkowe we wnętrzu człowieka.
Ten dar otrzymują tylko ludzie o
wysokiej etyce. Wszystkim rządzi
prawo KARMI; jeżeli przez milion
swoich kolejnych wcieleń byłeś do-
bry, otrzymujesz ten dar. Ale kij ma
dwa końce. Jeżeli potrafisz zniszczyć

siebie. Traktuj siebie, jak przyjaciela.

Ludzie boją się wolności. Niewol-
nik zostanie niewolnikiem. Człowiek
wolny zawsze, bez względu na sy-
stem, zostanie wolnym. Nawet w
więzieniu. Ja wybrałem tamtą stro-
nę murów, żeby nie sprzeniewierzyć
się sobie, swoim zasadom. Żydzi o-
panowali ten świat. Systemy poli-
tyczne po to zostały stworzone, by
jeden zagryzał drugich, aby ci, któ-
rzy to wymyślili, mieli dobrze.

Dobre drzewo nie rodzi złych o-
woców.

Nie każdy Żyd, kto brode nosi.
Ten, który idzie za Chrystusem, nie-
sie jego krzyż, jest Żydem. Żydzi
zabijają ludzi w Libanie, więc nie
idą za Chrystusem.

Za tymi oknami jest Państwo Ty-
sięcletnie Chrystusa. Już teraz. Jest
nim kraj, który najbardziej cierpią.
Zło musi dojść tak daleko, aż
zniszczy się samoistnie. Piekło jest
tutaj, na ziemi. Nie ma innego piek-
ła. Tutaj człowieka boli, tutaj jest
Antarktyda, Afryka, tutaj są ognie
piekielne, siarka.

Za dwa i pół roku wszystko się
rozpadnie. Dokonają tego Chińczycy;
już teraz budują w Tybecie potęż-
ne urządzenie, które wyzwała nisz-
czyielską falę dźwiękową. Wszy-
stko zostanie obrócone w pył. Zosta-
nie trawa i drzewa. Odpadnie ko-
municacja pożywiania się, ludzie bę-
dą czerpać energię z wszechświata.

To, co piszesz, jest tylko dla milio-
na czterystu czterdziestu tysięcy.

Tako rzecze Kacmajor.

FIRMA KACMAJOR I MAŁGORZATA

Mistrz zatrudnia sporą gromadkę.
Czesia, lat 25, panna, z zawodu fry-
zjerka, sympatyczna blondyneczka;
do jej obowiązków należy wpuszcza-
nie i rejestrowanie ludzi. Zarabia
1000 złotych dziennie. — Słyszałam
o Bogdanie już dawno, z plotek, z
opowiadań. Przyszedłam tutaj się le-
czyć i zostałam.

Bogdan, lat 22, kawaler, zapuszcza
brodę, ostatnio pracował jako plani-
sta w „Zamechu”. — Poznaliśmy się
kilka miesięcy temu przez znajo-
mym, żyliśmy razem przez pewien

wieka, czy będziesz czuł się współ-
winny — pytam nagle.

— Ten problem ciągle mnie mę-
czy. Chociaż w cud, który zapowia-
da, wierzę, mimo że czasami moja
wiera w jego moc uzdrawiania lu-
dzi się chwieje. Jestem tutaj raczej
ze względów materialnych. Potrze-
buję pieniędzy. Zajmuję się sprawa-
mi zaopatrzeniowymi.

Adaś, lat 27, bez zawodu, ukończył
LO, dochodzący; pomaga przy re-
moncie, zarabia tysiąc złotych dzien-
nie: — Poznaliśmy się w Liceum
Wieczorowym. Dużo czasu spędzi-
my razem na poszukiwaniach inte-
lektualnych. Liceum nie ukończył,
doszedł do trzeciej klasy, przerastał
intelektualnie nauczycieli. Pewnego
dnia zabrał wszystkie papiery, po-
drodnie spalił; wyrzucił też chyba
wtedy dowód osobisty. Mnie przy-
wiodła tutaj ciekawość. Interesowa-
łem się radiestezją, nawet rok temu
rozmawiałem z nim na ten temat i
na temat Jogi. Wówczas nie intere-
sowały go te sprawy. Brałem pod
uwagę możliwość, że Bogdan robi
gigantyczny teatr, happening na
wielką skalę. Jednak zaobserwowa-
łem, że jego leczenie jest skuteczne.
Pomógł mojej matce. Zawsze był
uczciwy, wrażliwy na krzywdę. Gdy
widział chamstwo, wchodził bardzo
ostro. Ceniłem go za wierność so-
bie i humanitarną postawę wobec
ludzi. Czynniki materialny odpada.
Gdyby chciał robić forsy, zrobiłby
ją na aplikacjach, miał dużo zamó-
wień. Nigdy nie przywiązywał do
tych spraw wagi.

Małgorzata, żona mistrza, lat 19.
Wyżej SAFAR i kotka MURKA o-
degrają jeszcze w tej tajemniczej
bez tajemnic historii znaczną rolę.
Jeszcze nie wybiła ich godzina.

KOGUT ZAPIAŁ PO RAZ TRZECI

W chwili pożegnania z mistrzem,
w trzecim dniu pobytu w zasięgu
jego dwudziestometrowej aureoli,
przyszedł człowiek, który nie widział
od urodzenia na jedno oko. Po dwóch
wizytach u Bogdana oświadczył, że
rozróżnia kolory i widzi na to oko
jak przez matową szybę. Sprawdzi-
łem. Określał barwy przedmiotów
podsumowane mu przeze mnie. cdn.

Fot. AUTOR

— Chociaż się nie dogadaliśmy, wojewoda nas jakoś pogodził. Na razie jest cisza, ale jestem pewien, że tylko do przyszłych zbiorów. Wtedy znów się zacznie gra sił i nerwów. Dopiero za dwa-trzy lata ustana kłótnia, bo nie będzie już plantacji. Reforma reformą, ale to co robią Łomżyńskie Zakłady Spożywcze, to nie jest żadna konkurencja, lecz rabunek — prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej nie kryje goryczki. — No bo jak mam nazwać fakt, że jedna firma coś zasadziła, a druga zbiera plony? My rozumiemy, że oni mają trudności: brak surowca mięsnego tłumaczyłby wprowadzenie ich plaży, lecz nie zmieniałyby faktu splajtowania. Byliśmy skłonni się z nimi dogadać, ale pan Wawrzynkowski wolał udowodnić, że refor-

sprzedaje po 84 zł. Jeśli LKS kupi owoc bez pośrednictwa Spółdzielni, to zyskuje te 14 zł. Może więc wtedy pozwolić sobie i na to, by dojechać kilka kilometrów dalej, na pole plantatora, zapłacić mu parę złotych więcej i jeszcze zarobić 8-9 zł od kilograma. Zakłady nie ukrywają tej kalkulacji. Tym bardziej może dziwić, że WSO-P, firma wyspecjalizowana w obrocie owocami i warzywami, tak łatwo dała się wymanewrować pierwszemu konkurentowi, który się pojawił. Mało tego — konkurent potrafił

**DANUTA
WRONISZEWSKA**

tować ceny i sprawny odbiór. Umowy są wieloletnie, ale obowiązują ściśle tylko jedną stronę, gdyż LZS daje rolnikom możliwość wcześniejszego zrywania kontraktu. Umowy LZS nie zobowiązują rolnika do absolutnej wierności, a mimo to Zakłady są pewne ich lojalności.

Wydaje się więc, że słabością Spółdzielni są zawierane przez nią umowy. Prezes Pawlikowski wyjaśnia, że dotychczas były one znormalizowane, a ich treść — zatwierdzana przez Ministerstwo Rolnictwa. Po wprowadzeniu reformy Spółdzielnie ustalają ją samodzielnie. W ub. roku Rada WSO-P zatwierdziła tekst nowej umowy, w której — podobnie jak w starej — Spółdzielnia zobowiązuje się odbierać towar z punktów skupu, kontrahent tam dostarczać, a jeśli któraś strona nie

od zasady rejonizacji skupu, bo uważam, że to stwarza monopol na mniejszych obszarach. Spółdzielnia powinna była sobie poradzić, mając atuty w postaci opieki nad plantatorami. Widocznie jej umowy nie są zbyt udane, mało dyscyplinujące, skoro część rolników bezkarnie je zerwała.

Jeśli natomiast prezes Wawrzynkowski poczuł się skrzywdzony, miał prawo się poskarżyć. Sąd jest, od tego, żeby osądził. Jestem jednak pewien, że popełnił błąd, gdyż przesłałem mu interpretację zarządzenia ministra, a on ją potraktował jako moją decyzję. Tak więc de facto prezes ma do mnie pretensję, o to, że minister zarządził, aby przedsiębiorstwo „Las” utrzymywało swój priorytet w skupie runa leśnego... Ponadto przed zaskarżeniem mojej decyzji powinien się był od niej odwołać — być może od razu sprawa by się wyjaśniła. Mam też wrażenie, że niezbyt dobrze rozumie on, co oznacza punkt skupu. Otóż, ja nie wymagam od niego, aby informował mnie, kiedy i gdzie wyznacza sobie spotkanie z kontrahentem. Ale oprócz tego jest jeszcze tzw. wolny wykup nadwyżek — na targowicy lub w innych miejscach zwanych punktami skupu. Te ostatnie muszą być zarejestrowane. Przeciw temu buntuje się p. Wawrzynkowski, a przecież na tym punkcie musi być ogłoszenie, w jakich godzinach jest on czynny. Nie można dopuścić do tego, że — gdy podaż się zmniejszy — to punkt zostanie bez uprzedzenia zamknięty. Proponowałem też, żeby obie firmy się dogadały, która gdzie będzie miała swoje punkty i żeby nawet po koleżeńsku skupuwały towar jedną dla drugiej (która akurat w tym rejonie ma mniej kontrahentów), żeby zaoszczędzić na obsłudze i transporcie. No i aby uniknąć rogardiaszu i takich sytuacji, że — w jednej miejscowości są dwa punkty dwóch spółdzielni, z których każda podbija ceny, a rolnik biega od jednej do drugiej. Jest to groteskowa wizja, ale nie tak bardzo nierealna, skoro już teraz w umowie kontraktacyjnej prezes Wawrzynkowski zobowiązuje się płacić zawsze więcej od Pawlikowskiego o 3 zł. Swoiste curiosum, tylko ile my w końcu będziemy płacić za słoik dżemu? Jestem zdecydowanym zwolennikiem konkurencji, ale — przynajmniej dopóki nie wyszliśmy z głębokiego kryzysu — musi się ona opierać na zdrowym rozsądku. Nie wszystkie chwytły mogą być dozwolone.

Na owocowym rynku jest na razie tylko dwóch konkurentów a jak zacięta toczy się między nimi walka! Cóż będzie się działo, gdy zjawą się trzeci, lub następni? Wydaje się, że Spółdzielnia powinna ostrzec i zacząć główkować, jak pozyskać wielu — bardzo pewnych dostawców.

Przeciwników, reprezentujących dwie spółdzielnie, większość widzów postrzega w dwóch barwach: „biały” Pawlikowski i „czarny” Wawrzynkowski. Pawlikowski to skrzywdzony ogrodnik — od lat pielęgnujący wojewódzki ogród owocowo-warzywny, chuchający nań czule. Wawrzynkowski to brutal, który wskoczył do cudzego ogrodu z rewolwerem w rękę i łupił zeń o najpiękniejsze owoce, traktując przy okazji plantację. Zapomina się wtedy o wszystkich wcześniejszych grzeszkach Spółdzielni, która niejednokrotnie nadużywała swej monopolistycznej władzy. Nie zadbała też o to, żeby zapewnić swemu cennemu ogrodu odpowiednią straż.

Nie mam wątpliwości co do szlachetności intencji obydwu przeciwników: każdy walczy przecież nie o własną skórę, lecz o przetrwanie firmy, lepsze zarobki swych pracowników. Nie rozumiem więc dlaczego tylko prezesowi Wawrzynkowskiemu zarzuca się, że myśli wyłącznie o pomyślności swego przedsiębiorstwa, a nie województwa, ba, nawet kraju. Nie powinien robić nic innego, jak dbać o prosperowanie swojej spółdzielni, a Pawlikowski — swojej; bo od martwienia się o całość są zupełnie inni ludzie. Można sobie tylko życzyć, aby łączyli oni troskę Pawlikowskiego z energią Wawrzynkowskiego. Na razie jednak czekam na następną rundę pojedynku — już za kilka miesięcy. Sędziują rolnicy-plantatorzy. Szanse są wyrównane, tym bardziej że wielu sędziów postawiło na jedną i na drugą stronę (czytaj: podpisało umowy z obu firmami jednocześnie).

pojedynnek w malinach

ma nie jest dla gentelmenów, lecz dla tych, co mają pieniądze i mocne pięści.

— Gentelmeńskie umowy ze Spółdzielnią Ogrodniczą dobrze znamy — argumentują przedstawiciele Zarządu LZS. — Tak nas urządzili, że rzeczywiście o mało co nie splajtowaliśmy. Umowy na dostawę towaru realizowali jak chcieli. W ubiegłym roku otrzymaliśmy jedynie pełną ilość truskawek, za to porzeczki czerwonej — z 20 ton ani kilograma, a pozostałych: 12 proc. czarnej porzeczki; 38 proc. śliwek i 15 proc. ogórków. W tym roku natomiast nam całkowicie odmówili dostaw, a 900 ton towaru wywożą do innych województw. To jest fair? Nic dziwnego, że nas niezbyt lubili, skoro nie chcieliśmy płacić żądanej 40-procentowej marży i stanęło na 20-procentowej. Często wpychali nam byle co — nadpsute owoce, robaczywe jabłka. Kiedy uchwała 120 Rady Ministrów z czerwca 1981 roku zezwoliła nam na prowadzenie skupu skorzystaliśmy z niej, traktując to wtedy jako skup interwencyjny. Wówczas zaczęły się spotkania, konferencje, debaty; czy ważne jest zarządzenie ministra z 75 roku, sprzeczne z uchwałą 120. Jednostka nadrzędna utwierdziła nas, że działamy prawnie. Ostatnie pismo wojewody z 9 września 1982 r. potwierdza nasze uprawnienia do kontraktacji, ale nie daje jasności co do skupu. Uważamy, że powinien nas obowiązywać akt wyższej rangi, wydany w ramach reformy, a nie decyzja wojewody, dlatego złożyliśmy skargę na wojewodę Truskowskiego w Najwyższym Sądzie Administracyjnym. Nie rozumiemy, dlaczego nie ma wątpliwości co do paragrafu, mówiącego o tym, że mamy płacić podatek dochodowy, a do uprawniającego nas do skupu — są zastrzeżenia. Tylko dlatego, że się łamie wygodny dla niektórych monopol? Obawiamy się, że jest to próba zastopowania reformy i liczymy, że Najwyższy Sąd Administracyjny może coś generalnie w tej sprawie przetrzeć. Chodzi nam przede wszystkim o ratowanie reformy, bo w zasadzie nie mamy interesu w prowadzeniu skupu i kontraktacji — nie jesteśmy do tego ani powołani, ani przystosowani, lecz zmuszeni okolicznościami. Wygodniej może byłoby nam nadal kupować towar od Spółdzielni i płacić nawet tę wymaganą przez nich czterdziestoprocentową marżę, w kalkulując ją w cenę wyrobu. Nie my byśmy na tym ucierpieli, lecz konsumenci.

★

Spółdzielnia w tym momencie zarzucałaby Zakładom łgarstwo. Uważają bowiem, że gdy tylko nadarzyła się okazja do samodzielnego skupu, Zakłady zaczęły stosować różne wybiegi, żeby nie brać od Spółdzielni towaru — grymasiły na jakości, terminowości. Segregator z korespondencją z LZS jest grubszy niż ten z setką innych firm utrzymujących kontakty ze Spółdzielnią. Marże inni placą te same lub wyższe i nie narzekają, bo i tak „słodką” produkcja jest opłacalna.

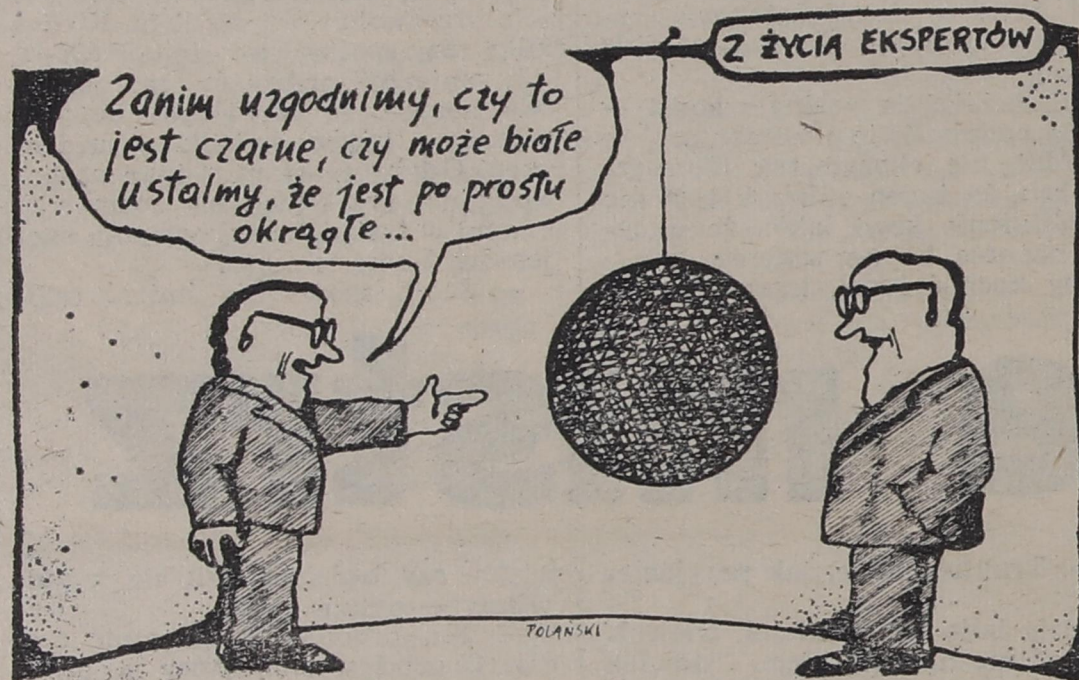
Proste wyliczenie pokazuje, że skup, choć może niewygodny, bardzo się Zakładom opłaca: jeśli za kilogram owocu Spółdzielnia płaci plantatorom 70 zł, to Zakładom (które muszą je odebrać z — nie raz bardzo odległego — punktu skupu)

sprzedać na eksport po wyższej niż WSO-P-owska cenie.

— Zachłanność Spółdzielni została ukarana — uważają przedstawiciele LZS — przebił ich ktoś, kto zauważył również potrzeby plantatora.

— Czysta kpina — replikują ci ze Spółdzielni — nie zasadzili jeszcze ani jednego krzaka, a już się mianują ordonownikami plantatorów. My od wielu lat dbamy o rolników, dajemy sadzonki, zaopatrujemy w

wywiąże się, płaci karę w wysokości 50 proc. przewidywanej wartości dostaw. W praktyce jednak rzadko kiedy sprawy te trafiają do sądu. A jeśli już, to producenci zawsze się jakoś wytłumaczają — to choroba zony, to deszczem, suszą, inną plagą. Prezes jednak nigdy przedtem nie uskarżał się na kontrahentów, którzy, jeśli nie wywiązywali się z umów, to z pewnością nie z powodu handlu spekulacyjnego. Zaw-



Rys. MAREK POLAŃSKI

narzędzia i środki do ochrony roślin. Sprzedaliśmy ich w tym roku za 100 mln złotych. To nie jest bagatela. A tamci po prostu piszą w umowie, że ich nie obchodzi, że to sprawa rolników, a za fatywę zyska on na każdym kilogramie trzy złote. Rolnik jest łasy na pieniądze, o jutrze nie myśli, a Zakładom też nie zależy, bo jak zabraknie porzeczki, kupią kapustę. Cóż ich obchodzi konsumenci!

Zakłady mają w tej sprawie jeszcze słówko do dodania: — Trzeba posłuchać, co rolnicy mówią o tej spółdzielni i pomocy. My nie mamy fikcyjnymi obietnicami. Ci rolnicy, którzy dadzą sobie radę bez pomocy z zewnątrz, przyjdą do nas. My nie będziemy uczyć rolnika jego fachu, bo od tego są odpowiedni służby doradcze. Rolnikowi mniej zresztą zależy na większych zarobkach niż na tym, żeby mu zbiory odebrać z pola. Cały rok zabiega, stara się, a potem, gdy trzeba owoc odebrać, Spółdzielnia się nie kwapi. Zresztą, jeśli Spółdzielnia byłaby tak dobra dla rolników, to oni trzymaliby się jej nogami i rękoma. My też — gdyby brała od nas jedynie 10 proc. marży i wywiązywała solidnie z umów. Sądziły, że zdobyliśmy rolników przede wszystkim słownością, dostosowaniem się do ich życzeń.

Zakłady Spożywcze mocno akcentują, że na nabijanie rolników w butelkę pozwolić sobie nie mogą. Dlatego też w umowach z kontrahentami lojalnie precyzują, że na żadną pomoc zakładu w produkcji owoców liczyć nie mogą. Energia przedsiębiorstwa nie może się rozbić na działania, które przekraczają jego kompetencje. Przemysłowi powinno się opłacać produkować narzędzia i materiały potrzebne rolnikom, a GS-owi je sprzedawać. Zakład może gwar-

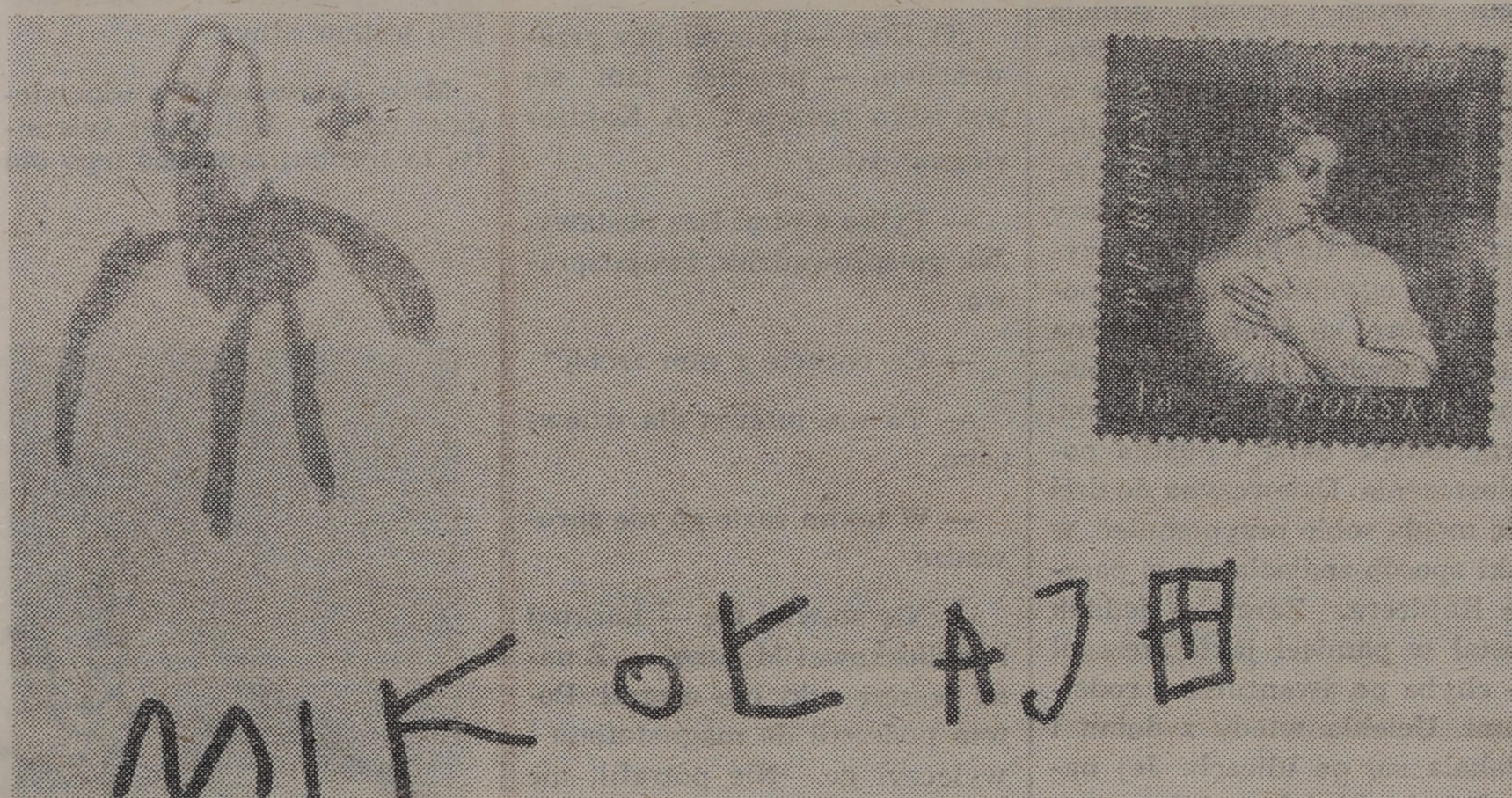
szte te 800-1000 ton truskawek i dwa tysiące ton porzeczki (IV miejsce w kraju) było, co zapewniało Spółdzielni spokójny byt. Nie chce ona bynajmniej za wszelką cenę utrzymywać monopolu. Łomżyńskim Zakładom Spożywczym też zaproponowali trzy gminy „w dzierżawę”. Nowogród, Miastkowo i Sniadowo, gdzie jest niewiele plantacji: — Niech powołają swoje służby; rozwijają dotychczasowe i zakładają nowe plantacje, a w przyszłości niechby spili śmietankę. Niech oni rządzą w jednych, my w drugich gminach. Zdrowsza jest chyba konkurencja polegająca na tym, kto wyprodukuje taniej ładniejsze owoce, niż na tym, kto kogo przechytrzy, przechwyci towar. Reforma nie może burzyć porządku. Cóż z tego, że my będziemy się ścigać w oferowaniu wyższych cen? Będziemy po prostu nakręcać inflację, a rolnik z nas śmiać i zbijać kabzę. Przyszłość widzę więc czarno — konkluduje prezes Pawlikowski — część zaniedbywanych plantacji podupadnie, owoce będą znacznie brakować, więc ceny na nie pójdą w górę. Ale wtedy nie będzie już winnych.

★

Wyczuwam też żal do wojewody Truskowskiego za to, że zezwolił Zakładom Spożywczym na „grasowanie” wśród plantatorów całego województwa. Jak to się więc dzieje, że prezes Pawlikowski dusi w sobie jakieś pretensje do wicewojewody, a prezes Wawrzynkowski skarży na niego do Najwyższego Sądu Administracyjnego? Wicewojewoda Truskowski wyjaśnia zagadkę: — Pawlikowski ma do mnie żal, bo był monopolistą, a Wawrzynkowski, że nie chce dopuścić do „wolnoamerykanki”. Zwróciłem się do ministra o zgodę na odstęstwo



**Szanowny pan
Święty Mikołaj
NIEBO
ul. Zimowa 1**



Bardzo proszę Święty Panie Mikołaju o nowe łyżwy z butami. Bo te co mam są bez butów. Albo chociaż gwizdek do sędziowania w piłkę nożną. Piłkę już ma Tomek i Marek, to są moi koledzy, więc ja nie potrzebuję. Bardzo proszę o jakiś prezent dla mojej siostry Hani, bo ona jeszcze pisać nie umie. Ja uczę się tak sobie i grzeczny też nie jestem zawsze, ale chyba coś dostanę. Romek z kl. III c mówi, że Ciebie nie ma, ale ja mu nie wierzę.

Taki list znaleźliśmy pod drzwiami redakcji i chociaż napisany jest niezbyt ładną polszczyzną, a podpis i adres nadawcy był zamazany, postanowiliśmy go wydrukować, żeby nadawcę nie spotkał zawód. Może św. Mikołaj domyśli się, kto do niego pisał?

A Wy, czy wysłaliście już listy? Napiszcie nam, jakie dostaliście upominki.

szkolna agencja prasowa

Agentki SAP ze Szkoły Podstawowej nr 7 — Agnieszka Bittner, Monika Dobrakowska, Agnieszka Rokowska, Olga Grzeszczyk (wszystkie z klasy VII c) — donoszą:

◆ Wybuchła epidemia sprawdzianów. Ostatnio każdego dnia mamy z czegoś klasówkę. Przeszliśmy już przez botanikę, polski, geografę, fizykę, chemię i matematykę. Na ogół wypadają one dość dobrze. Pani od polskiego często mówi nam, że na jej lekcji jest „szkoła żydowska”, bo wszyscy trochę rozmawiają, a ona uspokaja nas stukając w stół kłuciami.

◆ W tym roku przybył nam nowy przedmiot — chemia. Pani chemiczka dobrze tłumaczy, więc lubimy i chemię, i panią. Jednakże najlepszą lekcją jest wuef z panią Maciewicz.

◆ W czwartek w klasie było miętowo i... łzawo, bo wszyscy wysmarowali się balsamem. Monika, Dorota i Tomek płakali, gdyż niepotrzebnie namiętnie się pod oczami. Wychowawczyni dopytywała się ostro, czy to był pomysł. Z klasy nikt nie wydał, ale wykablowali nas szóstaki.

◆ Podobno wszyscy nauczyciele narzekają na nas, że jesteśmy najgorsi w szkole. W ubiegłym roku mieliśmy pierwsze miejsce pod względem zachowania, nauki i czystości i chyba tak mocno się nie zmieniliśmy. A pani wychowawczyni skarży się jeszcze na nas, że w klasie urządzamy rewie mody, bo niektóre dziewczyny chodzą w szetlandach i kółkach.

◆ Marta obraziła panią woźną, która nie chciała otworzyć jej szatni. Później było jej głupio, poszła z przeprosinami i jest już wszystko w porządku.

◆ Samorząd szkolny ściga wszystkich za brak tarcz na wierzchniej odzieży. Jest to dość droga przyjemność, bo jeżeli ktoś nie ma wcale tarczy przy sobie — płaci 10 złotych, jeśli ma ją na agrafce — 5 złotych.

◆ W tym roku, jako klasa sportowa, mamy darmowe obiady.

Agentki SAP ze Szkoły Podstawowej nr 4 — Irena Domańska, Małgorzata Jackiewicz, Anna Paras i Anna Wnuczyńska (wszystkie z kl. VII b) — donoszą:

◆ Nasz klasowy samorząd robi wszystko, by klasa była zgrana, ale jakoś nic z tego nie wychodzi; chłopcy dokuczają dziewczętom, a dziewczyny plotkują. Przestaliśmy wierzyć w te naprawdę zgrane klasy.

◆ Przeżywamy erę najróżniejszych klasówek. Najtrudniejsze sprawdziany są zawsze z historii — zwykle musimy odpowiedzieć na osiem, dziewięć pytań w ciągu trzydziestu pięciu, może czterdziestu minut. Rzadko starcza nam czasu. A jeżeli chodzi o ściąganie, to chyba najłatwiej to uprawiać na zoologii. Ostatnio cała szkoła uczy się na pamięć regulaminu szkolnego, który wisi na korytarzu. Trzeba umieć na wrywki 14 obowiązków i 10 praw ucznia.

◆ W meczu koszykówki dziewcząt reprezentacji klas siódmych z reprezentacją klas ósmych wygrały klasy siódme.

◆ W szkole zapanowała moda na noszenie kółek. Ostatni szal, to w każdym uchu mieć inny kółek. A poza tym w starszych klasach stało się modne zakładanie zeszytu „Złoty myśli”. Tam zaprzyjaźnione koleżanki wpisują swoje ulubione lektury, piosenki, filmy, aktorów, inicjały sympatii, jeżeli ją mają, swój przyszły zawód.

◆ Niedawno obchodziliśmy w klasie imieniny Renatki. Solenizantka przyniosła cukierki, wszyscy jej składali życzenia, a chłopcy ją wybulali. Teraz przygotowujemy się do Andrzejkowej dyskoteki — zbieramy już wosk na różne wróżby, a także zastanawiamy się nad Mikołajkowymi niespodziankami.

◆ Mamy surową panią woźną, nawet na „dwunastowej” przerwie nie chce wypuścić głodnego człowieka do „Jacusia” po ciastka lub bułkę.



**halo!
mówi**

**Zbigniew
Rychlicki**

— Jak się czuje laureat medalu imienia Jana Christiana Andersena?

— W jakim sensie? Dumy? Tak, jestem dumny, bo spotkało mnie wielkie wyróżnienie. Bardziej jednak byłem uradowany tym, że przy tej okazji mogłem tak wiele mówić o polskich książkach dla dzieci. A trzeba wiedzieć, że na świecie ten medal jest bardzo wysoko ceniony. Przekonałem się o tym dopiero w Cambridge w Wielkiej Brytanii, dokąd pojechałem, aby go otrzymać. Udzieliłem wtedy, w ciągu kilku dni, mnóstwo wywiadów — nawiasem mówiąc o wiele więcej niż dotąd w kraju — w niektórych pytano mnie o wiele spraw, ale przede wszystkim o polską plastykę dla dzieci. Świat bardzo interesuje się wychowaniem dzieci przez sztukę, szczególnie przez ilustrację, która jest przecież pierwszym sposobem przekazywania wiadomości — zanim jeszcze nauczymy się czytać.

— Kto przyznaje medal imienia J. Ch. Andersena?

— Międzynarodowe jury powołane przez Międzynarodowy Komitet Książki dla Młodzieży, w skrócie (z języka angielskiego) IBBY, do którego należy 75 państw, w tym także Polska.

— Ilu ludzi może pochwalić się tym odznaczeniem?

— W dziedzinie plastyki jestem dziewiąty na świecie a pierwszym Polakiem, który otrzymał ten medal.

— Czy liczył Pan kiedyś, ile ilustracji dla dzieci Pan wykonał?

CIĄG DALSZY NA STR. 8

magazyn dla dzieci



Kajdżer

— Nie, i chyba byłoby to niemożliwe, bo od 55 lat rysuję i maluję dla dzieci. W samym tylko „Misiu”, który założyliśmy wspólnie ze Stanisławem Aleksandrakiem i Czesławem Janczarskim, literackim tatą „Misia”, znaleźć można tysiące moich rysunków. Ilustrowałem także ponad 120 książek.

— Z czym kojarzy się Panu nazwa naszego miasta?

— Łomża? Z obecnością w niej ludzi, którym leży na sercu sprawa książki dla dzieci. Przed trzema laty „Nasza Księgarnia” — wydawnictwo, w którym pracuję od wielu lat — brała udział w imprezach poświęconych tej ważnej sprawie. A wcześniej Wasza wojewódzka biblioteka zaprosiła na wystawę naszych książek, które potem przekazaliśmy do jej księgozbioru. Takie spotkania są potrzebne, żeby w naszych trudnych warunkach znajdować ciągle nowe sposoby dostarczania dzieciom coraz większej ilości wciąż piękniejszych i mądrzejszych książek. Dla mnie zaś takie imprezy są konieczne, bo mam okazję spotkać się z dziećmi. Bardzo lubię i potrzebuję takich kontaktów.

— Chyba KONTAKCIKÓW?

— Tak KONTAKCIKÓW, bo podczas nich odświeżam moje widzenie świata, porównuję je z widzeniem dzieci. Po prostu — ładuję się jak akumulator.

— Zapraszamy więc do Łomży na spotkanie z czytelnikami „Kontakcików”.

— Przyjadę z wielką chęcią.

Rozmawiał Henryk Gała



Rys. ZB. RYCHLICKI

W piwnicy panował całkowity mrok. Monika zbiegła szybko ze schodów. W którymś z mieszkań zegar wybijał godzinę: jeden, dwa, trzy... osiem!

— O rany, to już ósma! No, to Kajdżer się wścieknie; obiecałam być o siódmej.

Przed drzwiami jeszcze raz się obejrzała. Nie zauważywszy niczego podejrzanego zagwizdała krótko trzy razy. Był to umówiony sygnał wszystkich członków klubu. W kilka sekund po tym otworzyły się drzwi. Monika weszła i powoli skinęła głową. Wszyscy byli obecni. Siedzieli w półkolu na podłodze w bardzo dziwnej pozie — każdemu pół twarzy zasłaniały duże, ciemne okulary. Kiedy pierwszy raz przyszła do klubu śmieszyły ją i te ogromne okulary, i poza, w której siedzieli, i poważna muzyka wydobywająca się z magnetofonu; drażnił półmrok, przysłonięte okna i pustka pomieszczenia. Dziewczyna do dziś nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się w paczce Kajdżera. Zaraz — jednak został w pamięci jakiś szczegół — chyba po awanturze z rodzicami. Uciekła wtedy z domu i błąkała się po ulicach. Jej nastrój był taki, jak pogoda — padał deszcz. Podeszedł do niej jakiś chłopak i zapytał:

— Ty jesteś Monika? Chodź ze mną.

Dziewczyna przestraszyła się i krzyknęła:

— Zostaw mnie, odejdz, bo... A potem już nie pamiętała i do dziś nie wie, kiedy i jak znalazła się w ciemnym pomieszczeniu, wśród czarno ubranych osób z zasłoniętymi twarzami.

Z zadumy wyrwał ją ostry głos Kajdżera:

— Ósma. Myślisz, że będziemy wiecznie na ciebie czekać? Jeszcze jedno spóźnienie i zastanowimy się nad pewnym punktem regulaminu. Jasne?

Monika stanęła w wyzywającej pozie i lekceważąco spojrzała na szefa.

— Ciemne! — wycodziła przez zęby.

Szefa zatkało. Wstał, wykreślił jej rękę, aż syknęła z bólu i nerwowo mówił:

— Słuchaj dziewczyno, spadnij z wysokości i przestań zgrywać waśniaczkę, bo się doprzykasz! Nie jesteś u mamusi, która zniesie każdy grymas. Mamy dla ciebie ekstra zadanie. Podobno chodzisz z Michałem — ostatnie słowo wyrzucił z siebie z nienawiścią. — Za cztery dni sprowadzisz go do parku. Do parku Borawskiego.

„O, Boże — pomyślała z przestraszeniem — przecież tam się wszystko zaczęło”. A Kajdżer ciągnął dalej:

— Tylko z nim. Bez obstawy. Jak go sprowadzisz, twoja sprawa.

— Co chcecie z nim zrobić?

— To nie interes dla dziewczyn.

— W takim razie go nie sprowadzę.

— Nie stawiaj się — burknął i spoliczkował Monikę. — Z nami jeszcze nikt nie wygrał. Potem podeszedł do magnetofonu i wyłączył go. Nie potrafił, nie chciał, nie mógł ukryć wściekłości. Kiedy się trochę uspokoił, nachylił się do ucha dziewczyny i szepnął: — Zostań chwilę. — Pozostałym członkom klubu rzucił od niechcienia: — następne spotkanie w czwartek. Każdy wie, co ma robić.

Gdy byli już sami Kajdżer wziął rękę dziewczyny,

— Bardzo bolało?

— Sadysta — rzuciła przez zęby i wyrwała swoją dłoń.

— Kochasz Michała?

Spojrzała kpiąco.

— Kochasz go — stwierdził szeptem. — A dlaczego mnie... Nikt.

„Nastureja”, kl. VIII
Łomża

Żył sobie Mróz-Czerwony Nos. Latem odpoczywał, zimą — bardzo dużo pracował. Sypał na ziemię śnieg, zamieniał wodę w lód, malował na oknach piękne wzory, nakazywał ludziom ubierać się w ciepłą odzież: futra, czapki, szaliki.

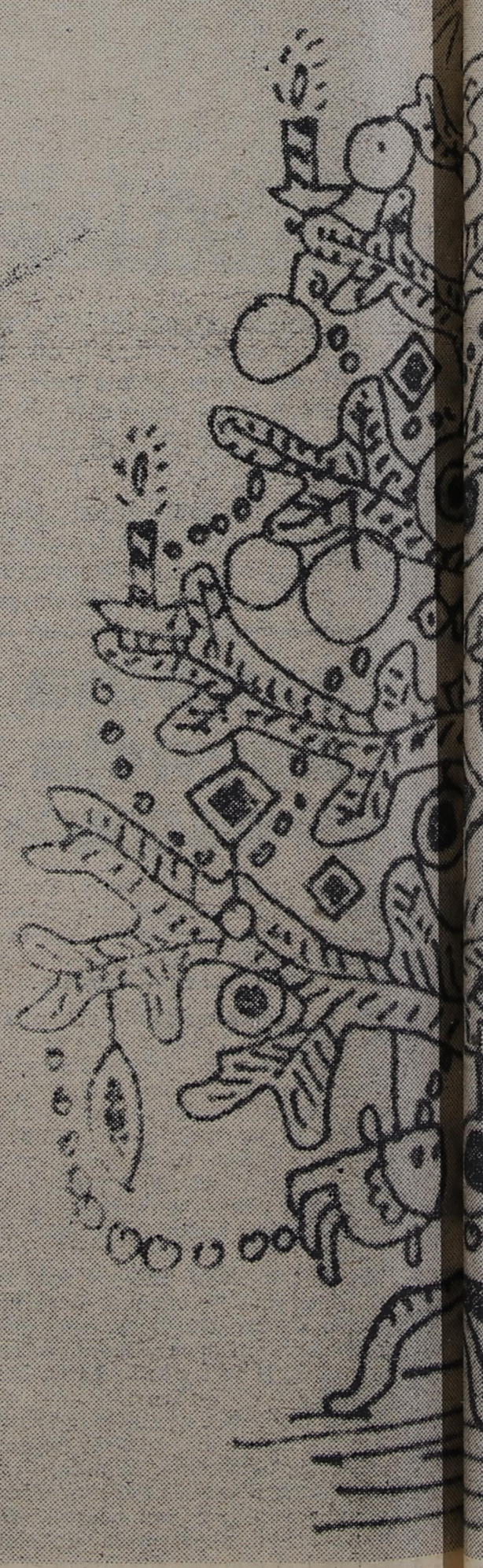
Miał też syna — nazywali go Przymrozkiem — który we wszystkim pomagał ojcu.

Pewnego razu Mróz i Przymrozek zabawiali się razem. Nagle zobaczyli na drodze bogatego panicza, który jechał koniem. Miał na sobie ciepłe futro, czapkę, na rękach — ciepłutkie rękawiczki.

Przymrozek chciał popisać się przed ojcem swoją siłą. Wlaźł paniczowi pod futro i zaczął go mrozić. Panicz od razu zmarzł, chociaż miał grube futrzane okrycie. Przymrozek wrócił do ojca i powiedział: — Widzisz, jaki jestem silny.

Mróz-Czerwony Nos odpowiedział mu: — Jeśli masz tyle siły, to spróbuj zamrozić tego oto

z rys. ZB. Stanisław



Mikołaj

Nie jestem pewny,
Ale tak mi się zdaje,
Że bardzo przyjemnie jest być
Mikołajem.
W dzieciach to imię budzi
Specjalne sentymenty,
Z Mikołajem bowiem

Kojarzą się prezenty.
Wiem, że niejednen Mikołaj
W głowę się mocno skrobie
Myśląc:
„Czy może Mikołaj dać prezent
samemu sobie?”...

LUDWIK JERZY KERN



chłopa, który idzie tą samą drogą i w rękach trzyma topór.

spotkania

Syn zgodził się. Najpierw Przymrozek włożył w walone. Szybko zaczęły marznąć chłopu nogi, więc poszedł szybciej, a gdy to niewiele pomagało, pobiegł do lasu tak szybko, że zrobiło mu się gorąco. Widząc to Przymrozek włożył mu pod kożuch. Skóry były już stare, wytarte, za wiele ciepła już nie dawały. Lecz chłop zabrał się zwa-wo do rąbania drzew i natychmiast zrobiło mu się gorąco. Nawet zdjął z siebie kożuch, ściągnął rękawiczki i kontynuował pracę. Widząc, że nic z siedzenia w kożuchu nie wychodzi, Przymrozek opuścił ten stary lachman, wszedł chłopu do rękawiczek i tam postanowił poczekać na ich właściciela. Rękawiczki stały się twarde jak kamień i zimne jak lód.

Chłop skończył pracę, włożył na siebie kożuch, potem na ręce rękawiczki i od razu dostrzegł, że siedzi w nich Przymrozek. Ściągnął je i zaczął ile sił bić toporem. Biedny Przymrozek ledwo zdążył uciec. I nie udało mu się zamrozić chłopu.

wycieczka

Ta wycieczka była inna niż wszystkie. Nie pojechaliśmy zwiedzać zabytków, wystaw, ogrodu zoologicznego, lecz do miejsc pamięci narodowej.

Na kamiennej płycie w Jezior-ku smutny szereg imion i nazwisk poległych. To właśnie w tym miejscu, w lipcu 1943 roku, hitlerowcy w bestialski sposób zamordowali rodziny łomżyńskiej inteligencji. Stanęliśmy minutę w ciszy... Po chwili zapalone przez nas lampki rozświeciły bukiety kwiatów. Zapatrzeni w te migające płomyki myśleliśmy o wszystkich bezimiennych bohaterach tamtych dni, o naszych rówieśnikach z tamtych czasów.

Gdy ruszyliśmy w kierunku Strękowej Góry w autokarze nie było słychać wycieczkowego gwaru. Grób kapitana Władysława Raginisa powitaliśmy milczeniem. Z pamiątkowej tablicy odczytaliśmy napis: „Bohater-
skim obrońcom odcinka Wizny, kapitanowi Władysławowi Ragi-

nisowi i jego załodze, poległym we wrześniu 1939 roku — społeczeństwo Ziemi Łomżyńskiej”. Zapalone znicze zdawały się zapewniać, że my, młodzi, nigdy nie zapomnimy o wierności i bohaterstwie nieżyjących już rodaków. Harcerski hymn nad grobem kapitana, jak nigdy dotąd, zabrzmiał powagą i zadumą.

Mieszkańcy Łomżyńskiego pamiętali również o obrońcach Wizny. W 1967 roku wzniesli ku ich czci pomnik. Tu także pozostawiliśmy po sobie świeże kwiaty i drgające płomienie zniczy.

To spotkanie z mogiłą lasu jeziorkowskiego, szumiącymi li-
pami nad grobem kapitana Raginisa, kamieniem z pomnika w Wiznie — spotkanie z męstwem, bohaterstwem, ofiarnością i bezgranicznym patriotyzmem — jakże zmieniło sens słowa: Ojczyzna.

Barbara Rogowska, kl. VIII
Łomża

domowy album

9

dama w pelerynie



Czasem długo przypatruje się pięknej, młodej kobiecie w oryginalnym kapeluszu nałożonym z fantazją. Zachwycę mnie jej spokojna twarz. Podziwiam suknię z ozdobnym żabotem, sznury korali na szyi, futrzany kołnierz. Z ramion zwisa kloszowa peleryna, która również dodaje wiele uroku i tajemniczości. Myślę, że bardzo pięknie ubierały się dawniej kobiety. Ta dama, to moja babcia z najstarszej w rodzinnym albumie fotografii. W młodości była artystką ludową, tkala dywany, malowała i wyszywała makaty. Obecnie mniej tka — ma już 66 lat — często choruje. Pomaga też młodszemu synowi w gospodarstwie, gdyż mieszka na wsi.

Dom, w którym mieszka babcia, to dla mnie świat baśni; brakuje tylko baśniowych postaci. Ściany zdobią piękne makaty w różne wzory i kwiaty. Na podłodze i łózkach dywany, ale jak tkane! Co za pomysły i wyobraźnię ma moja babcia!

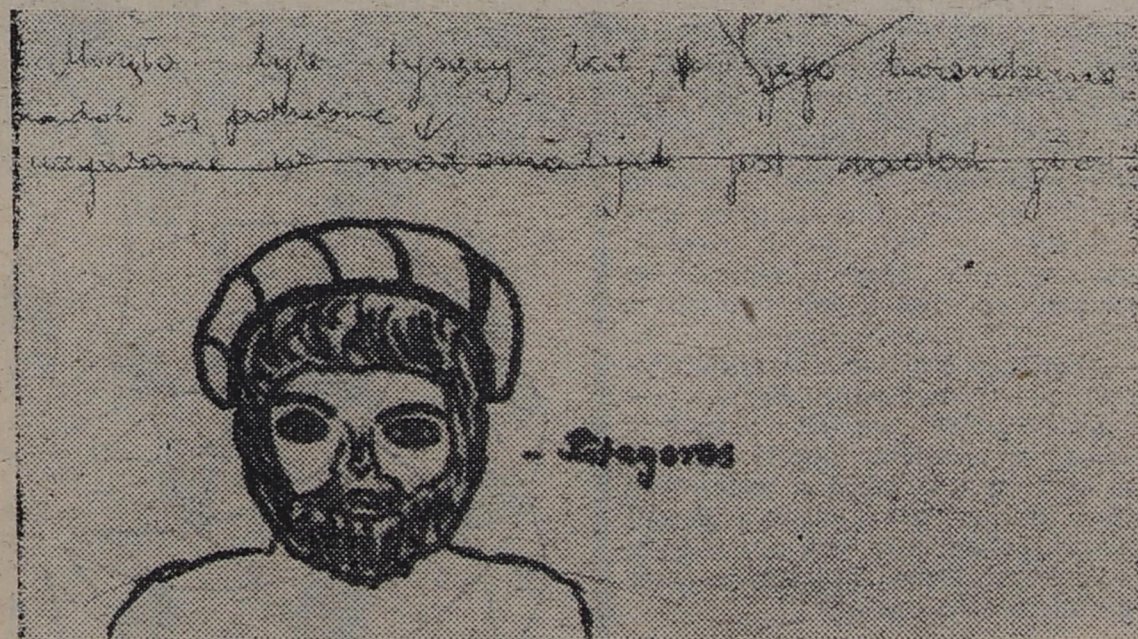
Urszula Dec, kl. V
Nowogród

...z Pitagorasem

Pierwszy raz z jego nazwiskiem zetknęłam się, gdy mój cioteczny brat odrabiał lekcje, a tata powiedział, że wygląda jak Pitagoras. Spojrzałam na kuzyna z politowaniem: Pitagoras to starzec o groźnym spojrzeniu, z długą po pas brodą. Dla upewnienia się otworzyłam encyklopedię. Niestety, to co ujrzałam zaskoczyło mnie: mężczyzna o budowie Herkulesa i do tego z krótką falującą bródką. Wyda-

wało mi się przy tym, że grozi mi wzrokiem: „Dlaczego nie chcesz nauczyć się moich twierdzeń?” — Ależ skąd — powiedziałam skwapliwie — nauczę się, nauczę. Minęło tyle tysięcy lat, pana twierdzenia nadal są potrzebne, a sława pańska nie maleje. Mówiłam tak bez składu, lecz jego spojrzenie ciągle pozostawało surowe. Z ulgą więc zamknęłam encyklopedię.

Agnieszka Grygo, kl. VI
Łomża



kontakciki

Kontakciki! Kontakciki!

wszystkie dzieci znają.

Lubią fraszki i żarciki,

opowieści, konkursiki

i rysunki i wierszyki.

Marzena Kozłowska
kl. V, Nowogród

moje miasto

Jest takie miasteczko — Nowogród,
gdzie mieszkam od dawna.
żyje tu lud kurpiowski,
szczerzy, gościnny i sławny.

Na mapie nie zawsze go spotkasz,
lecz łatwo znaleźć samemu —
leży, gdzie Pisa wpada do Narwi
a las szumi drzewami.

Choć małe jest i nie ma zabytków,

lecz jednym miejscem się chwali:
to chaty z kurpiowskich zakątków.
cc zebrał je Adam Chętnik

Chciałabym wszystkich przekonać
o pięknie tego miasta.

Ktoś może powie: przesada.
Trudno. Kocham go i basta.

Grażyna Chaberek
kl. VI, Nowogród



Naklejanka MARTY KOWALEWSKIEJ

Jest poniedziałek, popołudnie i na dworze ciemno, bo to listopad. W małym pokoju, w domu kultury w Zambrowie, świeci się jasne światło. Dziesięć dziecięcych główek pochyła się nad kolorowymi papierami. Dzisiaj, ze strzępków barwnych gazet, powstają lwy. Przed tygodniem wszyscy rysowali ZOO, a jeszcze dawniej — rcbili laleczki z butelek od oranżady i galganków.

— Najładniejsza jest laleczka Mariusza — mówi jedna z dziewczynek.

— Wcale nie — sprzeciwia się inna, mniejsza od tamtej, ale za to bardzo piegowata. — Wcale nie — powtarza, „pomagając” sobie językiem przy formowaniu lwiego ogona.

— Właśnie że najładniejsza, bo ma najgrubszy warkocz.

Rozmawiają, sprzecniają się, ale naprawdę są najlepszymi koleżankami. Przecież chodzą razem na zajęcia kółka plastycznego. Oczywiście, ważne jest, która ma rację, ale ważniejsze jest chodzenie „na kółko”: malowanie, wyklejanie, szycie i haftowanie. Tak samo — przygotowywanie wystaw, które oglądają wszyscy ludzie przychodzący do domu kultury.

— Andrzej — mówi mała Basia — nauczy nas robić meble z kartonu.

— On to umie, chodzi już do III klasy — tłumaczy Mariusz, młodszy brat Andrzeja.

— Czas kończyć pracę i zabierać się za sprzątanie — mówi pani instruktorka, Cecylia Sołjan. Od ośmiu

lat prowadzi kółko plastyczne dla dzieci w Zambrowie. Najpierw w klubie „Relax”, a z chwilą otwarcia domu kultury, tutaj. — Korzystać z naszego kółka może każde dziecko, nie sprawdzamy umiejętności, potrzebna jest tylko chęć. I chętnych nie brakuje, ale przyjąć możemy tylko dziesięć dzieci, tyle ile miejsc jest przy stolikach w naszej małej pracowni. Nie dzielimy też uczestników na lata czy klasy, nie stawia się stopni. Spotykają się tu dzieci w różnym wieku tak długo, jak mają ochotę. Najczęściej są nam wierni przez dwa, trzy lata. Potem zajmują się innymi sprawami, ale umiejętności sprawnych rąk, których nabrali tutaj, pozostają i przydają im się.

Do pracowni zaglądają uczniowie ogniska muzycznego, które także mieści się w domu kultury. Czasem inne dzieci.

— To moja siostra — mówi jedna z dziewczynek, sprząając ze stolika niepotrzebne strzępki papieru — chciałaby chodź ze mną, na kółko plastyczne. Należała do zespołu tanecznego, ale już go nie ma, więc przychodzi po mnie, jak wracam z zajęć.

— Niedługo czeka nas wielkie wydarzenie — mówi pani Sołjan. — Przygotowujemy się do wspólnej wystawy z uczniami szkoły nr 3. Tam malują wszystkie dzieci, wiele bardzo ładnie, ale każde z naszej dziesiątki chce, aby ich prace były lepsze, piękniejsze. Trudno je więc teraz oderwać od zajęć.



Naklejanka BASI MALEC

Zrobię mamie niespodziankę

...i przygotuję na kolację kluski kładzione

Jedno jajko wbijamy na spodeczek, przekładamy do kubeczka; robimy widelcem, dolewając jedną — dwie łyżeczki zimnej wody. Miesza- my dalej i dodajemy powoli mąkę (by nie dopuścić do powstania grudek). Jeśli jajko jest małe, to trzeba zużytkować na kluski pół szklanki mąki, jeśli większe — to trochę więcej niż pół, ale nie pełną. Bierzymy szczyptę soli i oprószamy ciasto! jeszcze raz dokładnie mieszamy. Stawiamy garnek na kuchennej płycie, wlewamy do niego jeden — półtora litra wody i czekamy, aż się zagotuje. Metalową łyżkę zanurzamy najpierw we wrzątku, brzegiem łyżki nabieramy odrobinę ciasta — mniej niż pół łyżki. Uderzając lekko o brzeg garn-

ka, strącamy kluskę do wrzątku. Gdy już wszystkie są w garnku, mieszamy je, nakrywamy pokrywą i gotujemy 10 minut (a czas liczymy od ponownego zagotowania wody). Kiedy wszystkie kluski wypłyną na wierzch jest to sygnał, że można wybierać je cedzakiem. Kładziemy kluski na talerzyku. Jeśli mama wróciła akurat z pracy, to triumfalnie wnosimy danie do pokoju i podajemy z malutkim kawałkiem masła. Albo też czekamy na powrót mamy, nie martwiąc się, że kluski ostygną. Odsmażamy je wtedy na patelni, wcześniej rozgrzewając łyżkę smalcu lub margaryny. Tak przygotowane są nawet znacznie smaczniejsze.

kontakciki „kontakcików”

droga koleżanko,

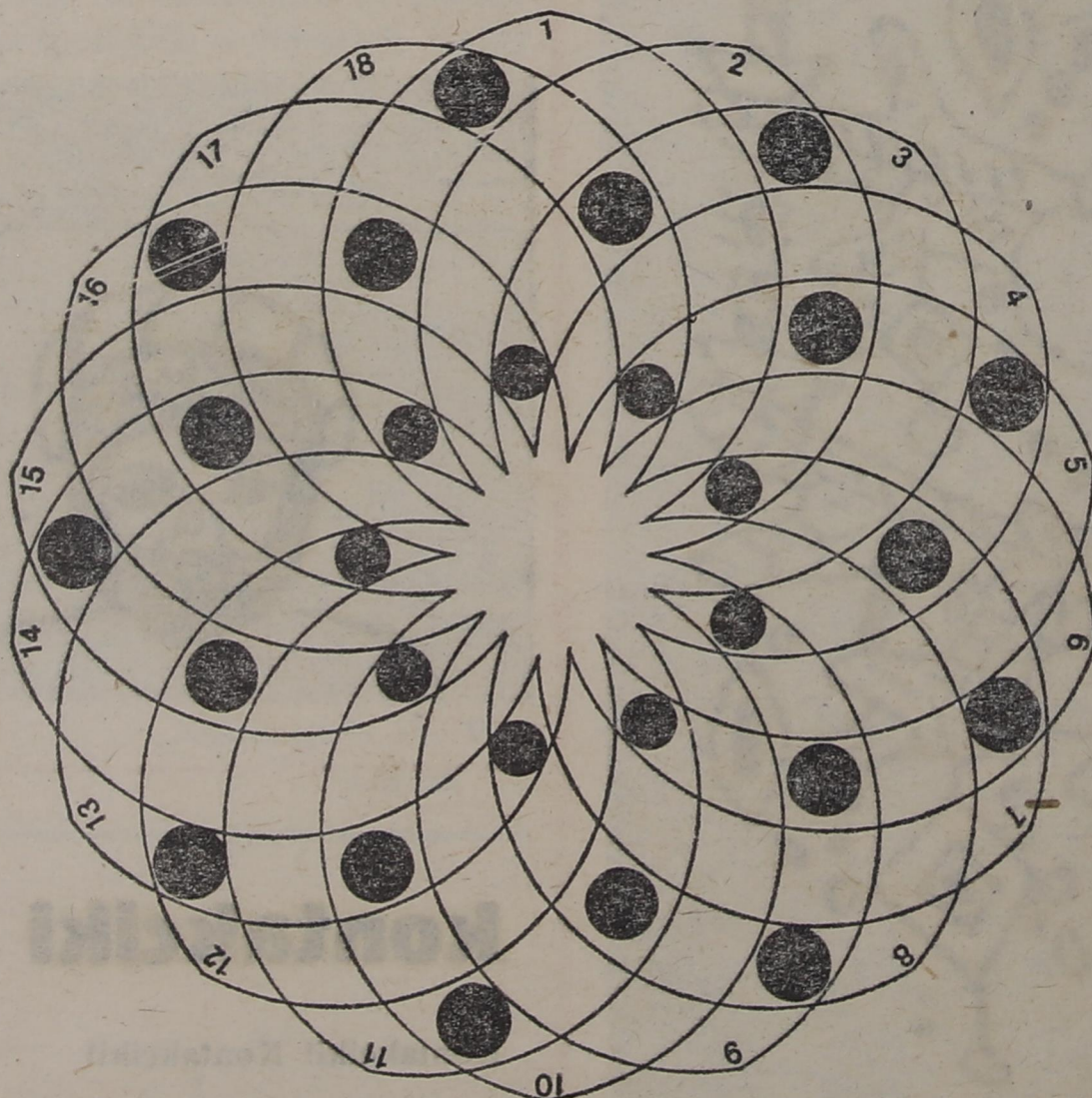
pragnę nawiązać z Tobą korespondencję. Nazywam się Agnieszka Borodejuk, mam 11 lat, jestem uczennicą VI klasy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Miastkowie. Mieszkam w Czartorii odległej o 5 kilometrów od Miastkowa. Do szkoły dojeżdżam przyczepą traktorową zwaną przez nas — uczniów — „bonanzą” lub „budą”. Latem czujemy się w niej jak ryby pozabawione tlenu, a zimą zęby skaczą w takt rock and rolla.

Moja wieś położona jest na lewym brzegu Narwi. Z jednej jej strony rozpościerają się rozległe łąki porośnięte jałowcami. Widać tu pasące się w oddali stada krów i owiec, i koni, za którymi krok w krok podążają pasterze ze swoimi wiernymi psami. Wiosną krążą nad łąkami stada gniazd, które zakładają tu swoje gniazda i wychowują pisklęta. W oczkach rozlanych stawów królują dzikie gęsi, kaczki, a nawet łabędzie. Późnym latem bociany urządzają na łąkach sejmiki przed odlotem w

dalekie kraje. Jeden z nich wraca co roku do założonego przez siebie na wysokim słupie gniazda. Wieczorami od stawów rozlega się rechotanie żab. Na podmokłym rowie kwitną niezapominajki. Obok mego domu na rosochatej sośnie zamieszkała wiewiórka, która codziennie przychodzi pod okno po porcję suchej bułki. Po drugiej stronie wsi rozpościerają się mieszane lasy pełne grzybów i zwierzyny. Często w jesienne popołudnia zapuszczam się w nie. Zdarzyło mi się czasami zniszczyć sidła zastawione na zwierzynę przez klusowników. Malowniczy krajobraz mojej okolicy podziwiają wczasowicze i turyści przebywający tu latem w ośrodku wypoczynkowym.

Jeżeli zainteresowały Cię uroki mojej okolicy, napisz do mnie, a ja postaram się byś mogła je w najbliższe wakacje zobaczyć.

Agnieszka Borodejuk
kl. VI, Czartoria



PRAWOSKRĘTNIE: 1) początek biegu rzeki, 3) kondygnacja w bloku mieszkalcym, 5) nim słodził się herbata, 7) przystępca kryjówka, 9) czarna, smaczna, okragła, zbierana jest w lesie, 11) sportowiec na rowerze, 13) z lokomotyw i wagonami, 15) nasze złote bogactwo naturalne rodem z Tarnobrzegu, 17) jest przeciwna w czasie uroczystości otwarcia.

LEWOSKRĘTNIE: 2) siedzą na niej kury, 4) zdobywa się je w szkole, 6) w nim można zobaczyć swoje oblicze, 8) miejscowość historyczna związana z datą 12 X 1943 r., 10) na nim się pisze obsadką, długopisem, 12) na królewskiej głowie, 14) „Iy-sina” w lesie, 16) koniec, meta, zakończenie, 18) popularna ryba żyjąca w górskich potokach. (E. J.)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań (tylko na kartkach pocztowych) nadesłanych do 20 grudnia br. rozlosujemy trzy cenne nagrody książkowe.

Krzyżówkę z numeru listopadowego, prawidłowo rozwiązało 45 dzieci. Nagrody wylosowali: Lucyna Czepel Borysówka 28 17-212 Łosinka, Krzysztof Kozłowski, ul. Sienkiewicza 2/14 Łomża, Lena Szczygłowska 18-414 Nowogród ul. Miastkowska 3a/10.



przepraszam kochany Kaziu, proszę Cię, czy byś nie mógł pomóc mi w opłaceniu podatku. Bo teraz wszystko u nas zrobiono na jedną ratę i mam zapłacić przeszło 1000 złotych”

— Pomogłem, wysłałem. Siostra podziękowała, list od niej gdzieś jest, jak będzie potrzeba to się znajdzie.

W tym roku zaczął gospodarować na własną rękę. Wspólnie bowiem, przy świadkach, sporządzili „Dobrowolną domową umowę”. Matka, Adela D. oświadczyła, że przekazuje swoje gospodarstwo synowi Kazimierzowi. Zaznaczyła, że syn Stefan ma na siedlisku własny warsztat i musi mieć do niego dojazd o-

daj mi

raz możliwość korzystania z jednej trzeciej stodoły, by mógł dosuszać materiały stolarskie. W trakcie spisywania umowy Kazimierz przekazał pięćdziesiąt tysięcy złotych, jako spłatę Józefa; braci Jana i Mariana zobowiązał się spłacić do roku 1985.

Adela D. zamierzała jednocześnie przekazać mu gospodarstwo urzędowo. Złożyła odpowiednie dokumenty w Urzędzie Gminy, lecz wycofała je, gdy dowiedziała się, że nie otrzyma renty.

— To nie był powód, że matka zmieniła decyzję na moją niekorzyść — przekonuje Kazimierz. — To sprawa bracizków, a zwłaszcza Stefana. Ściągnął z Warszawy Jana, pobuntował wszystkich, przekabacił matkę i zaczęli mi dokuczać.

Chciał zwieźć siano i zboże, zabili wejście do stodoły. Wyganiają ją z podwórka. Wypędzają krowy z obory, na szarugę. Chodził do komisarza, naczelnika, milicji. Kto mu pomoże? Nikt. A dlaczego? To oczywiste.

— Co ja mam? Tę pensję. A Stefan robi dla „Cepeli”, miesięcznie wyciąga i siedemdziesiąt tysięcy. Ma czym posmarować, gdzie trzeba.

— Czy zapewniłby pan matce — gdyby przekazała panu gospodarstwo nie otrzymując w zamian renty — utrzymanie, powiedzmy, stałą miesięczną pensję?

— Panie, przeżyłaby. Dużo jej trzeba? Poszłaby do pomocy społecznej, coś by dali, ja też bym coś dołożył.

Przegniłe sztachety w rozwartej na oścież bramie. Z lewej murowaniec z szerokimi oknami, na wprost stodoła pokryta eternitem, z prawej zaniedbana, maleńka drewniana chałupa. Murowaniec to warsztat Stefana. W chacie mieszka matka, Adela D. W ciasnej kuchni stare, wysłużone, ubogie graty. Adela D. ma siedemdziesiąt pięć lat. Wiele lat temu sprzedała mężowskie pole, dała po groszu wszystkim, oprócz najmłodszego, Józefa.

Tak, chciała przekazać te parę morgów i zagrodę Kazikowi. Ale za co żyć, skoro nie dostałaby renty?

— Kazik się zmienił. Jak już myślał, że wszystko jego zaczęłam mu zawadzać.

Na wiosnę, chora, pojechała do Warszawy.

— Myślałam, zamknę oczy.

Wróciła. Przywitał ją wtedy strasznym słowem: „Gdzie tu, cholero, przyjechałaś”. Potem kazał opróżnić jedną izbę; sam chwycił się za wyrzucanie sprzętów. Przy sąsiadce.

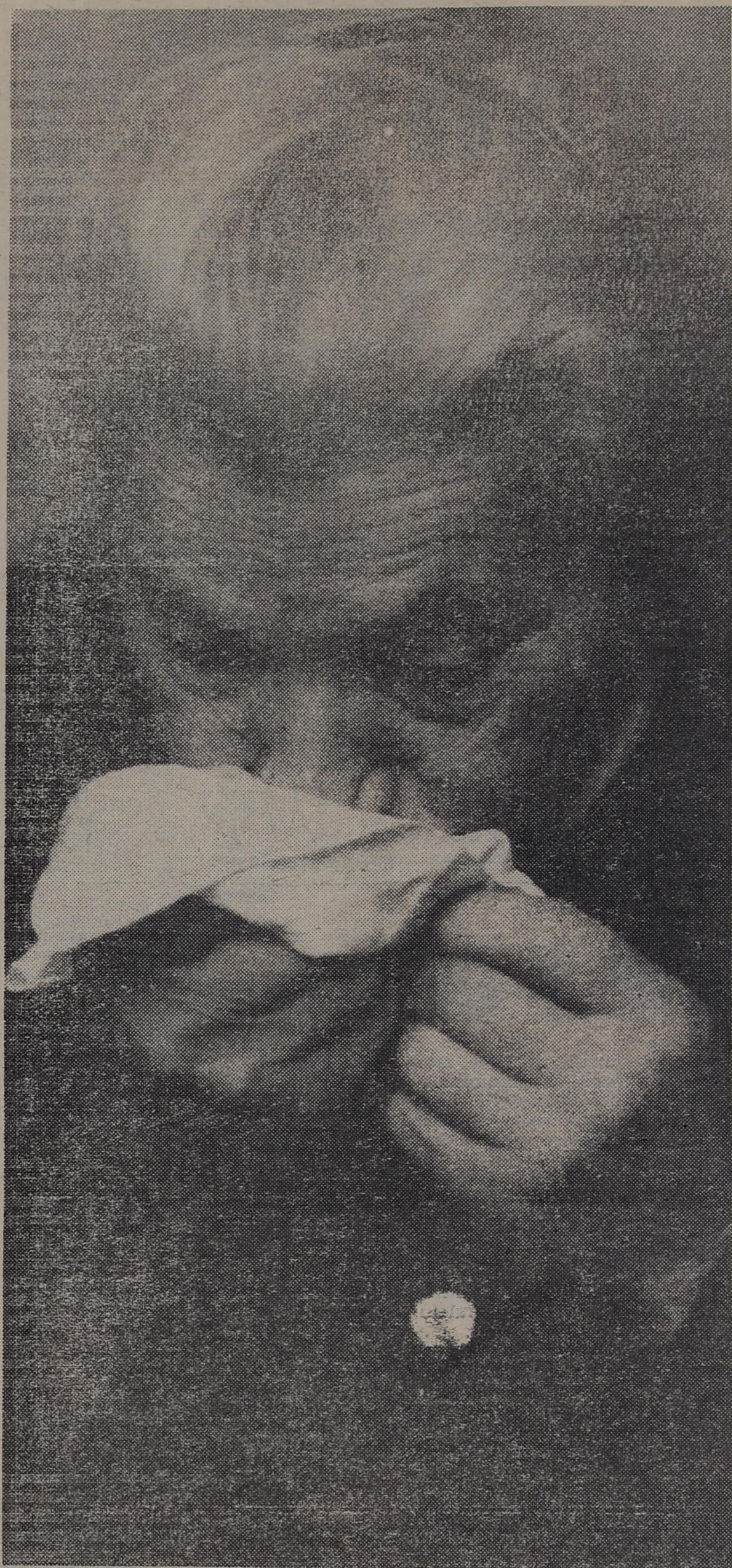
— Nie mogę przy nim zostać.

Nie może też zgodzić się, by zajął jedno pomieszczenie, już się go boi. Nie pozwoli, by w oborze, tuż za drewnianą, przegniłą ścianą, Kazimierz trzymał swoje trzy krowy, bo cała gnojowica podcieka do piwniczki pod jej pokojem. I ma własnego prosiaka, którego nie ma gdzie trzymać. O tę oborę cała ta ostatnia awantura z Kazikiem.

— On mi mówi: „Do Choroszczy z tobą albo na cmentarz”.

Adela D. płacze. Po chwili opowiada dalej, ale wyczuwam, że nie chce szkodzić żadnemu synowi.

— Och, żebym już umarła...



Okazała piętrówka w willowej dzielnicy miasta. Stefan D. prowadzi do salonu: gustownie skompletowane meble, dobrane zasłony, na białym parkiecie rozłożył dywan, obok okna stylowy kominek-atrapa.

Cóż, wstyd, wstyd, taka sprawa. Ale po Kazimierzu wszystkiego można się spodziewać. Zawsze był legat, najbardziej lubił leżeć. A człowiek ma to, co sam wyrobi.

— O, patrz pan, jakie mam ręce.

Był najstarszy, więc gdy ojciec zmarł, na wszystkich musiał pracować. Nie miał czasu na szkoły. O rodzinna spuściznę mu nie chodzi: nie chce stamtąd tyle, co za paznokciem. Ale matki bronić musi.

— On już dawno nie mógłby się tam pokazywać i psuć zdrowie matce, ale czym ona ma kogo należyć przekupić?

Tego łobuza, Kazika, buntują jeszcze ludzie; sam, bez poparcia, taki by nie był.

— My dobrze wiemy, kto — wtrąca żona Stefana D. — Sami się z siekierami gonią i jeszcze im mało własnych kłopotów. Taka rodzinka. Ich stary trzy dni konał, bo siostry nie pospacały. Siostry przyjechały na pogrzeb i mówią: „Za naszą krzywdę to i tak mało”. I on za to wszystko trzy dni skonać nie będzie mógł!

Nie chodzi im o mściwość, o nie. O matkę. Bo gdzie ona, biedna — uzupełniają wzajemnie monolog Stefan i jego żona — ma się podziac

Skoro ten cham, gdy tylko ją spotka, powtarza: „Zabieraj się i wynoś stąd”. Z czego miałyby żyć, gdy ten zbój nie pozwala jej posadzić kawałka ziemniaków.

— Czy nie byłoby najlepiej, gdyby matka zamieszkała u państwa? Ciasnoty nie ma...

Nie, nie byłoby. Znają matkę: tam, w swoim siedlisku, przeżyła tyle lat, jest przywiązana. Cieszy ją kura, popatrzy na prosię. Tu nikogo nie zna, nie czułaby się dobrze — są pewni — w nowym miejscu, w mieście. Poza tym utrzymanie. Im też brakuje grosza.

— Proponowaliśmy Kazimierzowi: oddać matce i Jankowi swoje mieszkanie w bloku i iść na jej miejsce. gospodaruj — mówi Stefan D.

— A on: „Postawiła w mieście willę, to niech do niej idzie”. A cóż to matka nam wniosła, żeby miała tu przychodzić? Choć — dodaje żona Stefana D. — bez wnoszenia też by człowiek nie odmówił.

Ale jemu chodziło o coś innego: zagarnąć zagrodę i ziemię, sprzedać i łapnąć lekką ręką forszę. Wcale mu jednak złościwie nie szkodzi. Fakt, wejście do stodoły zabili, ale on tam nie ma czego szukać; stodoła nie jego. Wypędzili krowy z obory, bo rywały głodne, nie pojone cały dzień. Jak matka mogła to wytrzymać

— Gdyby władze były inne, i naczelnik, i milicja, byłby z nim już spokój. Ale, widać, nieźle sprawę o-

Nie bili Kazimierza. Owszem, związali, zawieźli na komendę miejską, bo inaczej już nie było można. Zanim go związali, prosili o interwencję w miejscowym posterunku.

— Kopnij go w mordę! Tak, mówiłam do matki — uzupełnia żona Stefana D. — za te wyzwiska sprawiedliwie mu się należało. Ale bić nikt go nie bił.

A on wstyd jeszcze robi, do gazety poszedł. Więc na odchodnym proszą: bez nazwisk. I mają jeszcze zdziwienie: tyle się w telewizji mówi, w gazetach pisze o pomocy państwa dla starych. A matka ma siedemdziesiąt lat, w warunkach mieszka aż wstyd, a tu zamiast jakiejś opieki, opalu na zimę, władze nastawienie przeciw niej mają.

Śmierć lekka

Sąsiedzi nie chcą się mieszać. Co będą mówić, jeśli to rodzinna sprawa.

— Honoru nie mają, wstyd wsi robią, bo takich rzeczy my nie znali.

Z kilku uwag wyraźnie jednak widać, że bardziej są skłonni przyznać trochę racji Kazimierzowi. Chciał robić, matka mu obiecała gospodarkę, teraz dała się omamić innym synom i stąd to wszystko. Zaczęła mu dokuczać, żeby go wykuczyć, a teraz robią sobie wspólne piekło. Wcześniej żyli zgodnie. Tu jest palec Stefana, który ma warsztat w zagrodzie. Było nie było, darmowy. Stefan zresztą zawsze jakiś taki był, że we wsi mówią na niego „panek”. Jest i głos, że Kazimierz zhańdził matkę, traktuje tak, że nikomu nie życzy. Ktoś dodaje o Adeli D.:

— Jak mogła się tak urządzić, nie zabezpieczyć się na stare lata. I powinna się trzymać jednego słowa.

— Jak się trzymać, gdy z renty nici. Kazik wiele nie obiecywał, a inni synowie powiedzieli, że oni też chować nie będą.

A czy się pobili? Kto to wie. I lepiej nie wiedzieć.

— Ja widziałem, ale świadczył nie będę — mówi dwudziestoparoletni chłopak. — Kupę ludzi się zbiegło. Bili go, jak wieprza.

— I nikt nie starał się ich rozdzielić?

— O, panie, to rodzinna sprawa, co obcemu do tego.

Komendant w miejscowym posterunku MO na wspomnienie rodziny D. nie może się powstrzymać od uwagi: „Dobrało się paru głupków”.

Piszą na siebie skargi do prokuratury, oni jeżdżą, badają i — jak było tak jest. A jest tak: pisze Janek, że Kazik znęca się nad matką; sąsiedzi nie potwierdzają, matka nie wnosi o ukaranie, sprawę się umarza. Pisze Kazik, że bracia utrudniają mu pracować. I fakt. Ale on nie jest właścicielem gospodarstwa i — sprawę się umarza. Więc piszą oni, że... I tak to trwa.

Naczelnik urzędu gminy ocenia, że niewielej pracy w gospodarstwie włożył Kazimierz. Gdyby matka otrzymała rentę, być może nie byłoby krzyku. Choć też nie pewnego. Stefan D. sam wyznał mu, że spowodował zmianę decyzji matki na niekorzyść Kazimierza. Naczelnik, z urzędu, nie jest tu w stanie nie zrobić. Proponował, by spokojnie zebrali się wszyscy, omówili za i przeciw, wybrali najlepsze rozwiązanie. Niestety.

— Rozstrzygać może już tylko sąd. Ale i on nie rozbije nienawiści.

Nikt z postronnych obserwatorów kibicujących rodzinie D. nie decyduje się osądzić, kto w tej całej sprawie jest najważniejszy; która strona jest moralnie czysta. Ja również nie.

Ponoć sumienie przynajmniej raz w życiu nie daje spokoju. Więc trzeba będzie mierzyć czas konania?

— WŁADYSŁAW TOCKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



Szanowny Panie Stanisławie. Gdyby istniało jakieś urządzenie do podsłuchiwania całego społeczeństwa, to tego wieczoru, kiedy telewizor ogłosił zwołanie sesji Sejmu na 13 grudnia, zarejestrowanie zostałoby w Polsce wielkie westchnienie ulgi. W liście z końca października pisałem o kruchości, pozorności przyczyn uspokojenia, jakie objęło nasz kraj wczesną jesienią. Podobnie jak Pan, bardzo obawiałem się nadchodzącej, listopadowej trzydniówki od 10 do 13, widząc przede wszystkim narastające zdesperowanie tych, których tak zaskoczyły wydarzenia 13 grudnia ubiegłego roku. Nie tylko jednak ich, gdyż nastroj zdesperowania zaczął ogarniać coraz szersze kręgi społeczeństwa, najboleśniej dotknięte narastającą drożyzną, galopującą biedniaczką. Wreszcie — omijając część społeczeństwa zbijającą fortunę na naszym kryzysie oraz bogaczącą się we względnych rozmiarach, jak rolnicy — nie można przy tym wyliczaniu pominąć pogłębiającą się „ujemnej” determinacji większości inteligencji. Przy czym, nie mam na myśli, wymienianych przy takiej okazji, jej szlendarowych przedstawicieli — literatów, profesorów akademickich, ale „inteligentki proletariatu” — inżynierów, lekarzy, nauczycieli itd.

Na czym polega wspomniana ujemna determinacja? Najkrócej mówiąc, na braku alternatywy w działaniu, wyboru między gorszym a

NA PIĘCIOLINII

w obronie aranżera

Dziwne często wydają się narzekania na obraz naszego życia estradowego, chociaż sam przecież nie jestem bez winy, bo najczęściej narzekam. Dziwne, gdyż nie może normalnie funkcjonować aparat, którym rządzą nienormalne prawa, a jest ich tyle, że nie wiadomo, na co w pierwszym rzędzie psioczyć. Od wielu lat, a właściwie od samego początku naszego przemysłu rozrywkowego (kot by się uśmieł) w Ministerstwie Kultury i Sztuki prowadzi się poważne dyskusje nad wprowadzeniem zasady wypłacania tantiem za piosenki nie tylko kompozytorom i autorom tekstów, ale również aranżerom i wykonawcom. Zasada jest bowiem taka: za każde publiczne odtworzenie utworu, ewentualnie zagranie go w knajpie, na dancingu bądź nagranie na płytę, autor i kompozytor otrzymują pieniądze. Pilnuje tego wszechmocny ZAKS, natomiast piosenkarzowi płaci się jednorazowo

LISTY ZZA RZEKI

ulga

lepszym wypełnianiu swojej funkcji, gdyż dominującym wyborem dla ludzi z tej warstwy społecznej jest znajdowanie mniejszego zła, łagodzenie niedostatków, łatanie dziur. Istnieje u nas pewna tradycja takiej „czerwonokrzyjskiej” roli inteligencji, lecz nigdy — od czasów Powstania Styczniowego — nie była to sytuacja przekształcająca się w permanentną. Na to naprawdę niewielu inteligentów jest przygotowanych, i co by nie mówić o historycznych paralelach, w tej dziedzinie podobne przyczyny nie muszą dawać podobnych skutków. A przecież pokusa jest wielka, aby ustawić się w korowód historycznych postaci i jeszcze bardziej niż inni (klasowo, społecznie) stać się odzwierciedlaczem cudzego spektaklu, własne

życie strawić jako sen, po którym nie ma przebudzenia.

Ten, zalatujący nieco Wyspiańskim, wariant jest udziałem części zaledwie warstwy społecznej, do której GUS i mnie zalicza, i Pana, i naszego dobrego znajomego, doktora Stanisława Olszewskiego (który aby szybko wrócił do zdrowia), a także inżyniera geodetę, z którym spotykamy się co dzień prawie na redakcyjnych schodach. Każdy z nas może ten krąg rozszerzyć, tworząc coś w rodzaju wspólnoty, środowiska, ale frustrację każdy przeżywa sam. I to jest skutek najdotkliwszej owej ujemnej determinacji. Bo inteligent karmi się nadzieją, naiwną lub głupią, mniej lub bardziej racjonalną, ale zawsze wybiegającą w przeszłość. Widzieć i wiedzieć, potem być, a wtedy, ewentualnie — mieć, to są bezookoliczniki naszej mentalności.

Znajomy mój, lekarz weterynarii, dyrektujący w mazurskich PGR-ach domagał się w niedawnej rozmowie ze mną zaprzestania pisania o cieniach, brakach, niedbalstwie, przynajmniej częściej, by w to miejsce pisać nieco o blaskach, o



trafi zniweczyć najlepsze intencje kompozytora. Jest więc współtwórcą końcowego efektu, podobnie zresztą jak piosenkarz, który w pocie czoła nadaje piosence jej właściwy charakter. Z logicznego punktu widzenia nie ma więc żadnych różnic między wspomnianą czwórka, chociaż najczęściej autor tekstu ma najmniejszy wpływ na jakość utworu.

Narzekano u nas często na teksty: że banalne, że o niczym nie mówią, że powtarzają utarte schematy, za przykład jednocześnie dając teksty brytyjskie czy amerykańskie. Owszem, wiele zachodnich kompozycji posługuje się znakomitymi tekstami, często poetyckimi, ale większość produkcji to właśnie banał i szmira. Tyle tylko, że my tych tekstów nie rozumiemy, a piosenki — cwszem — pięknie brzmią.

Przećniący słuchacz muzyki rozrywkowej nie zdaje nawet sobie sprawy z roli, jaką odegrali aranżerowie w karierze grupy „The Beatles”, i to od początku do końca. Lennon z McCartney’em dawali im bowiem tylko samą melodię, reszta powstawała przy warsztatach najwyższej klasy specjalistów, wszechstronnie wykształconych.

pozytywach. Rozumiem go doskonale i wiem, że takie pisanie potrzebne mu jest zarówno jako szefowi licznego zespołu pracowników, jak i jemu samemu, ale nie mogłem zgodzić się na to; mimo że normalna praca jest dziś czymś nadzwyczajnym, nie mogę jej rozślawiać, aby nie przyznawać tym samym, że stan anormalny jest niezmienną codziennością. Dlatego, jak myślę, znaczny udział w westchnieniu ulgi naszej społeczności na nadzieję zniesienia stanu wojennego, miała inteligencja.

Słyszę, jak rozwija się, rośnie slogan: nie może być powrotu do tego co było przed sierpniem, przed grudniem. I po grudniu. Słowa te znaczą cokolwiek w bardzo określonym kontekście politycznym i społecznym i tylko jako metafora, bo rzeczywistość składa się i będzie składać z nawrotów, przerzutów z wszystkich minionych „etapów” a także teraźniejszości. Rzeczywistość nie zaczyna się w każdej chwili od nowa — tę prawdę dialektyczną znali już starożytni Grecy a współczesna, sartrowska choćby, próba jej zaprzeczenia okazała się płonna. Niech więc ten slogan stanie się przykazaniem, którego zbyt często łamiąc nie będziemy.

Pamiętajmy o tym, Panie Stanisławie, bo nielichy dmuch w wiadomym westchnieniu, pochodził z pierśi naszej wspaniałej biurokracji. Jej też będzie lżej, oby nie za bardzo.

HENRYK GAŁA

Przecież zastosowanie kwartetu smyczkowego — co stało się rewelacją na skalę światową — w piosence „Yesterday”, nie było dziełem McCartney’a, chociaż jemu właśnie przypisywano autorstwo przeboju. Przykłady zresztą można mnożyć, ale po co, skoro ich waga jest oczywista.

Minęły lata sześćdziesiąte, kiedy „Czerwone Gitary” czy „Czerwono-Czarni” proponowali nam prosty big-beat i gdzie było miejsce na akordy gitar i łomot perkusji. Już późniejsze piosenki tych pierwszych pisane były na orkiestrę dętą i smyczkową, ze studiów wychodziły zgrabne przeboje o bogatej fakturze muzycznej. Nikt oczywiście nie przypuszczał, żeby lider zespołu — Seweryn Krajewski — pisał opracowania na duży zespół wykonawczy, a przecież to właśnie brzmienie „CG” spowodowało come back tego zespołu i nowy powiew popularności.

To wszystko prawda, ale podczas ostatnich debat w resorcie kultury mówi się o znacznym podwyższeniu honorariów autorskich (wszelkiego rodzaju), a o udziale aranżera — finansowym czy prestiżowym — ani słowa. Cóż więc dziwne, że nawet kiedy w prasie czy radiu podaje się twórców piosenki, na palcach jednej ręki można policzyć przykłady podawania nazwisk „wyrobników”.

JAN JANUSZEK

ZYCIE TOWARZYSKIE

krew dla sukcesu

Nie bardzo wierzę tym autorom listów do rządu, którzy na niedawnym spotkaniu z wicepremierem Rakowskim twierdzili z całą stanowczością, jakoby Polacy ulegali — i teraz, i w przeszłości — obcym wpływom, nadstawiając przy każdej sposobności karku w nie swojej grze, miast pilnować własnych interesów oraz żon. Jeszcze mógłbym przyjąć na słowo, że insurekcja kościuszkowska uratowała rewolucjonistów francuskich przed interwencją Katarzyny II, a Belgowie powinni nas po rękach całować za powstanie listopadowe, jak sformułował to jeden z uczestników dyskusji w salonie Rady Ministrów, nie dam się natomiast przekonać nikomu, że nasza myśl polityczna zależna jest od obcych koncepcji i wyraża cudze interesy, nie wnosząc do dorobku rodziny człowieczej nic swojskiego, oryginalnego.

Nie szukając daleko — weźmy choćby propagandę sukcesu. Zakrzykniecie mnie państwo, że to nic nowego pod słońcem. No, zgoda, propaganda sukcesu pojawiła się, i owszem, jednak dopiero my, Polacy, pielegnowaliśmy ją od sołtysa do Biura Politycznego, nadal jej or-

dery i doktoraty, aż zajaśniała pełnią nieznanych barw i obrodziła hojniej niż pszenżyto. Nasza jest, nie damy jej sobie wyrzucić!

Co prawda ten i ów dzisiaj od propagandy sukcesu się odzępuje, usta wykrzywia z niechęcią, a bywa, że i z pogardą, ale nie to, ona już dostatecznie ukorzeniona w psychice naszej — żadne tam przeciwności chwilowe nie zdołają jej wypełnić. Dlatego też nie dziwią mnie koledzy dziennikarze, którzy nie dali się zbić z pantafiku niepewnym modom i dochowują wierności swemu powołaniu, nadal ujawniając jeden sukces za drugim. Choć trzeba powiedzieć, że jest to obecnie znacznie utrudnione; nielicho trzeba się teraz namęczyć, na główkować i nagimnastykować, by zamiast czarnego czy szarego zafundować szacownej publiczności różowy kolorek. Okazuje się, że jednak można, trzeba tylko bardzo chcieć. W paru gazetach czytałem na przykład, że flota nasza stała się największym w świecie przewoźnikiem serów, zresztą cudzych, ale o to mniejsza. Ostatnio zaś bydgoski korespondent telewizji zapodał z emfazą, że w jednym z tamtejszych

zakładów udało się opanować tajemiki wytwarzania krwi dla potrzeb filmu. Powie znowu ktoś, że to mało, ot, nieistotna dziedziną, skutki dla bytu społeczeństwa niewiele znaczące. Jakby jednak na to nie patrzeć — zawsze sukces! Nie co dzień w końcu można dokonać spustu surówki z wielkiego, największego w Europie pieca, odesłać węglarki do kopalń, czy przekazać most wybudowany w trzy tygodnie z surowców wtórnych. Zresztą zapewnienie dostaw świeżej krwi dla kinematografii, która ledwo zipie, nie jest wcale jakąś hetką-petelką. Powiem więcej — zasługuje na większe uważanie niż, dajmy na to, rozwiązanie problemu kos dla leworekich (po prawdzie sukces nie jest na razie pełny, bo wszystkie kosy wysłano do jednego sklepu, w dodatku nie na Marszałkowskiej, tylko na Suwalskiej); dalsze istnienie polskiego filmu jest bowiem kwestią odpowiedniego relaksu po wydajnej pracy, w której będzie — nie bez udziału kinematografii — sukcesów coraz więcej i więcej.

Nie ma na razie wiadomości, jak przyjęto sukces bydgoski w środowisku filmowców, sądę jednak, i nie jestem w tym odosobniony, że

przynajmniej temat wojenny ma zapewnić piękną przyszłość. A już bałem się, wstyd to przyznać, że któregoś wieczoru przywita mnie w domu cisza, umilknie na dobre jazgot kulomiotów i bojowych okrzyków, skończą się raz na zawsze podchody, łapanie, rozkręcanie szyn, bimber, spekulacja i wszechobecne mordobicie. Na usprawiedliwienie mojej małej wiary i jako okoliczność łagodzącą mam tylko to, że telewizja nasza, nie zadowolając się powtarzaniem na przemian Pancerzy i Klossa, sięgała ostatnio po coraz starsze wyczyny leśnych, miejskich i frontowych herosów, co miłomownie przywodziło na myśl bliskie już dno. Bez dopompowania świeżej krwi musiałoby — wcześniej czy później — dojść przecież do katastrofy na srebrnym ekranie. W miejscach uznanych, lecz szczęśliwych z wykonanego zadania chwytów naszych pojawiłyby się plansze „Zabrakło towaru”, na przemian z „Polak potrafi”, lub, co gorsze, „Remanent”. Nie zdziwiłby się, jeśli zapobiegnie temu nieznaczący — z pozoru, z pozoru! — sukces z Bydgoszczy.

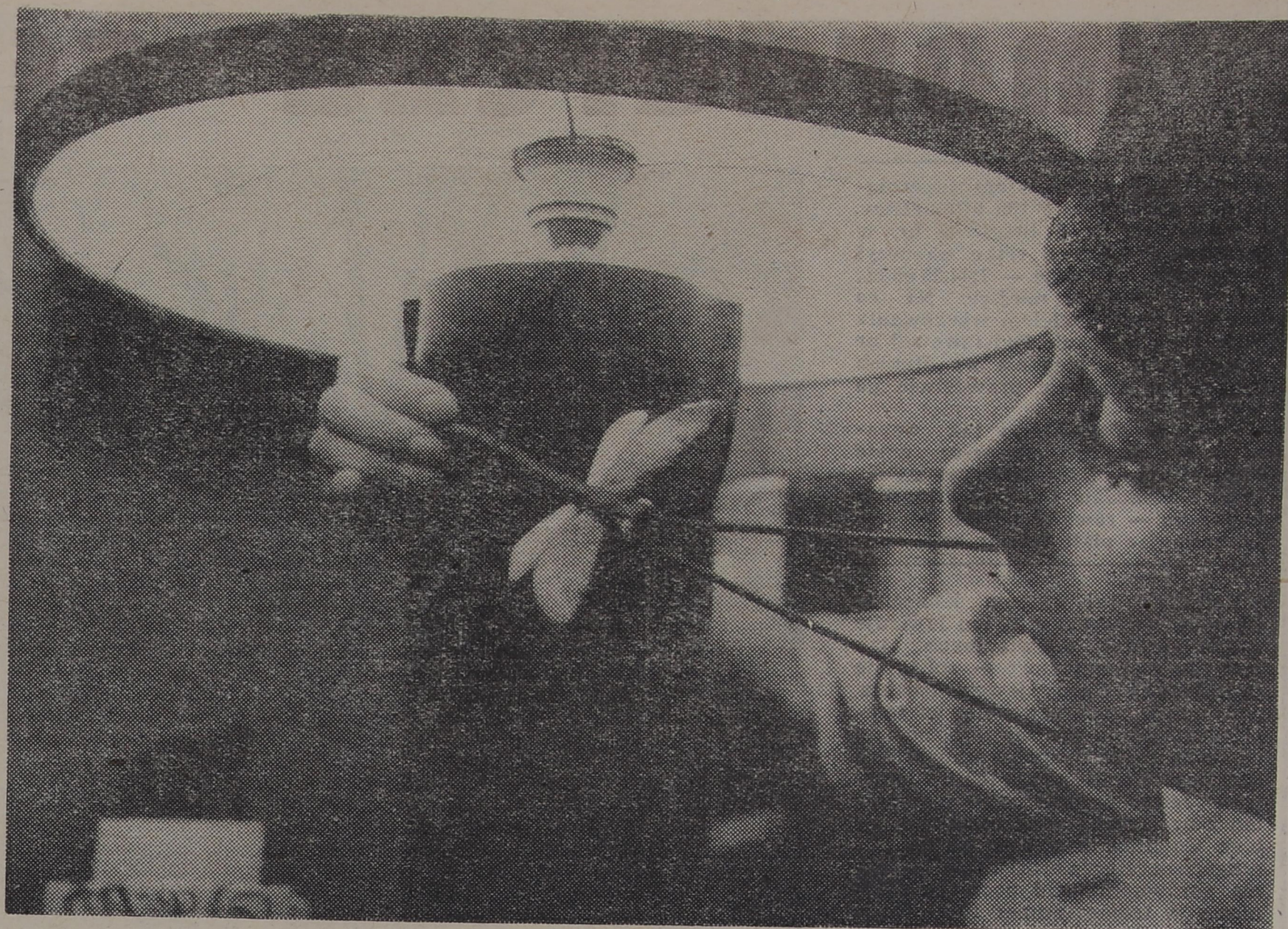
JAN KWASOWSKI



prosty jak drut

Wszystko na to wskazuje, że jednym z najstarszych wyrobów metalowych jest drut. Może dlatego, że łatwo go było wykonać przy pomocy nawet tak prostych narzędzi, jak dwa kamienie, stosując metodę ręcznego kucia i wyklepywania. Drut dawał się łatwo przekształcać w ozdoby, a takim właśnie celom służył w pradawnych czasach metal. O złotym drucie wspomina już Biblia. Najstarsze znaleziska świadczą o tym, że drut był znany już około 2750 lat p.n.e. w Egipcie. Technologia ręcznego kucia drutu — wyrób miał płaski kształt — przetrwała aż do Sredniowiecza, znajdując zastosowanie nie tylko w zdobnictwie. W czasach rzymskich stosowano drut do splatania lin. Jeźdźcy z Azji Srodkowej używali ochronnych strojów wykonanych z metalowych pierścieni. Współczesny sposób wytwarzania drutu metodą ciągnięcia — przez otwór o określonych wymiarach i kształtach — został zastosowany już na początku naszego tysiąclecia, o czym wspominają kroniki mnicha Teofila. Ciągnięcie nie eliminowało jednak ręcznego odkuwania pretów. Z jednej strony drut sklepywano na mniejszą średnicę, przekładano przez największy otwór i szczypcami, ręcznie, przeciągano na całej długości. W XIV w. próbowano zmechanizować ten proces. Robotnik siadał na huśtawce i gdy zbliżał się do ciągadła chwycił drut szczypcami i — wykorzystując rozpęd wracającej huśtawki — przeciągał.

Pierwszą ciągarkę, maszynę w pełni mechanizującą wytwarzanie drutu zbudowano w 1775 r. w USA.



TANIE DANIE

200 g ryżu ugotować na sypko w rosale uzyskanym z kostki koncentratowej, uważając, aby ryż nie rozgotował się na papkę. Doprawić 2—3 łyżkami żółtego ostrego sera utartego na tarce, masłem (1 łyżka) i jajem rozmąconym widelcem, jak na jajecznicę. Wyłożyć cienką warstwą na zwilżony wodą płaski półmisek i zostawić, aby wszystko wystygło. 50 g gotowanego lub pieczonego mięsa (podróbek, grzybów itp. — zależnie od gustu i pomysłowości) pokrajać w kostkę i podsmażyć w tłuszczu z drobno posiekaną cebulą. Pół kostki topionego sera drob-

suppli

no pokrajać i wymieszać z nadzieniem. Dodać sól i odrobinę pieprzu. Na lewej dłoni kłaść płaską łyżkę ryżu, rozgniatać na placuszek, w środek każdego nałożyć łyżeczkę farszu i obcisnąć ryżem, tworząc gałeczkę w kształcie śliwki. Gałeczki obtaczać dokładnie w tartej bułce i smażyć jak pączki w dużej ilości silnie rozgrzanego tłuszczu — do czasu, aż nabiorą ładnego, złotego koloru (nie wkładać dużej ilości na raz). Po wrzuceniu na tłuszcz zmniejszyć trochę płomień, aby suppli nie smażyły się zbyt gwałtownie; gotowe powinny być chrupiące. Odsączyć z tłuszczu. Można je przechowywać wystudzone, ale przed podaniem — podgrzać.

goździkowy chuch

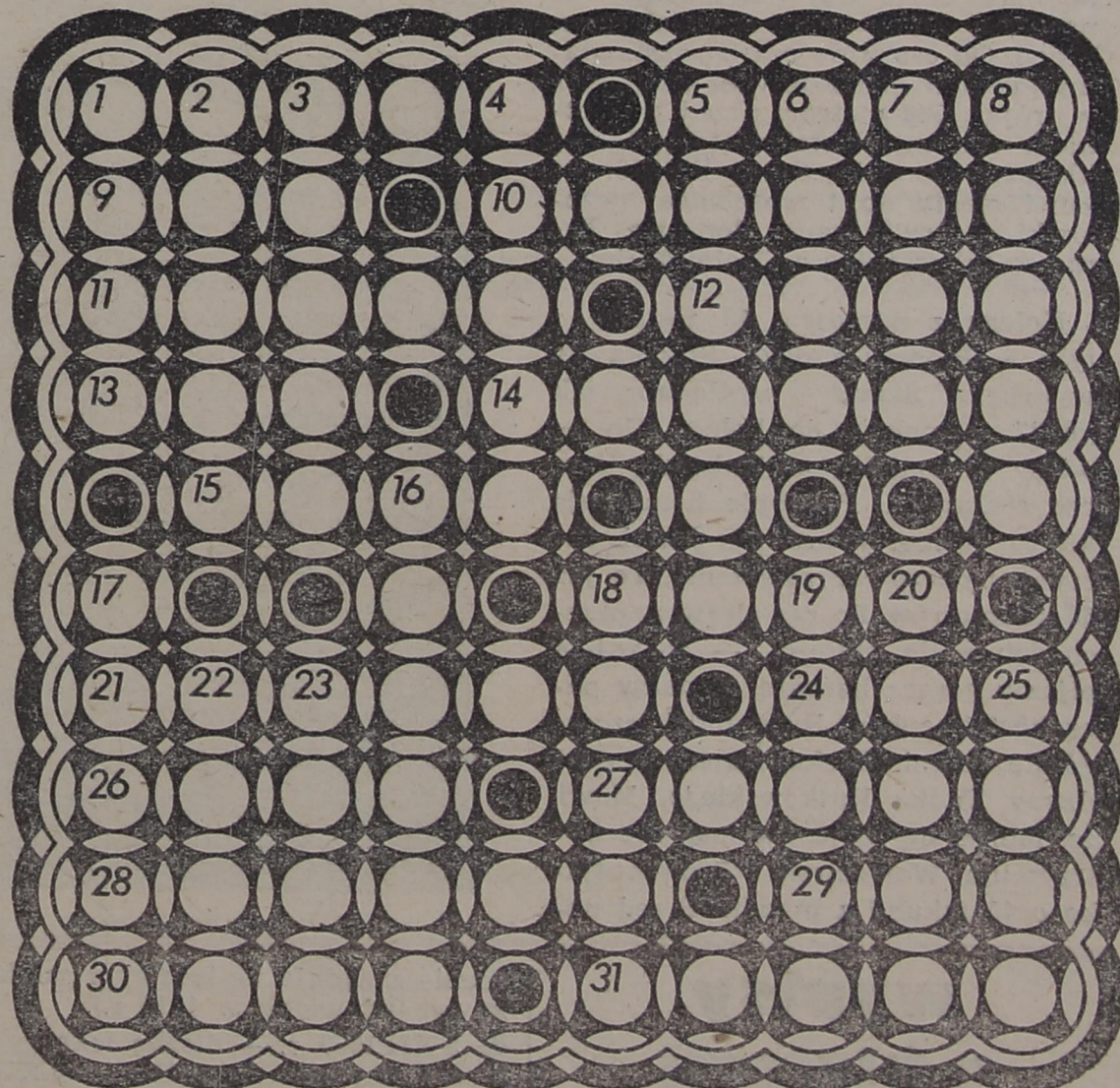
Goździkowy aromat, o dużym zastosowaniu w przemyśle spożywczym i kosmetycznym, daje goździkowiec korzenny, drzewo o 15-metrowej wysokości, pochodzące z wysp Maluków (nazywanych również Wyspami Korzennymi). Ta cenna przyprawa, to wysuszone paki kwiatowe, jeszcze nie w pełni rozwinięte. Z wyglądu przypominają kształtem grube gwoździe — stąd nazwa. Ponoć Chińczycy znali goździki już w III w. p.n.e. Posłowie udający się z Jawy do Chin zabierali je ze sobą, by podczas audiencji złożyć je i wydychać słodycz przed władcą. Portugalczycy sprowadzili goździkowiec na wyspę Amboyna (w Archipelagu Maluki) i mieli monopol na handel tą przyprawą przez prawie 100 lat. Na początku siedemnastego wieku wyspa została opanowana przez Holendrów, którzy zniszczyli konkurencyjne plantacje w sąsiedztwie, a wybrzeży „swojej” wyspy łatwo mogli bronić przed inwazją.

Dwa wieki transportowano goździki statkami do Europy. Niejednokrotnie cenny ładunek stawał się celem pirackich wypraw. Zdarzały się również najazdy grabieżcze na plantacje — zupełnie jak dziś eskapady narkomanów na makowiska. Dopiero w 1769 roku udało się wykraść roślinę z Moluków. Dokonał tego francuski żeglarz Povire, którego goździkowa wyprawa dorównywała wyczynom Argonautów po złote runo. Poivre przewiózł rośliny na wyspy Mauritius i Reunion, których był gubernatorem. W XIX wieku nasiona goździków przewieźli Arabowie na wyspy Zanzibar i Pembe (Tanzania) w pobliżu Afryki Wschodniej. Sultan Seyid Saïda wyciął wówczas prawie wszystkie palmy kokosowe, by móc uprawiać goździki. Dziś wyspy te są głównymi producentami tej cennej przyprawy. Jedno drzewo dostarcza przeciętnie 3 kg goździków, ale starsze egzemplarze dają niekiedy i 50 kg.

zbieracze

Jak ktoś policzył, gromadzenie przedmiotów rzadkich i ciekawych obejmuje ponad 800 dyscyplin. Na całym świecie kolekcjonuje się znaczki pocztowe, monety, obrazy, książki, etykiety zapalczane. Są także i zbiory wyjątkowe. Francuzi, i tylko oni, gromadzą np. specjalne łyżki i kieliszki do picia absyntu (wódki piołunówki). Największe zbiory etykiet i pudełek od serów znajdują się również we Francji. Wyjątkową lokatą kapitału stały się ostatnimi czasy nocniki, zwane po francusku „bourdalou”. Te najcenniejsze, z epoki dyktoratu, zdobne subtelną polichro-

mią, lustrem, a czasami pisaną sentencją osiągają ceny 3—8, a nawet więcej tysięcy franków. Jeden z kolekcjonerów posiada egzemplarz nocnego naczynia z miejscami na dwie osoby. Odnotowano również zbiory zawierające opisy i dokumentacje propozycji zbrodni doskonałej. Oto jedna z nich, według dziewiętnastowiecznej recepty: wystarczy podać do konsumpcji ślimaki uprzednio nakarmione roślinami zabójczymi dla człowieka, a bezpiecznymi dla nich. Takie ślimaki, przyrządzone z czosnkiem i masłem, dają efekt murowany i gwarantują całkowitą bezkarność kucharzowi.



POZIOMO: 1) preludium, 5) zięba, szpak, słowiki, 9) wiecznie zielone drzewo afrykańskie, 10) w dawnym prawie polskim wpis aktu prawnego do ksiąg sądowych, 11) mieszkanie Tatr, 12) greckie bóstwo miłości, 13) papuga o potężnym dziobie, 14) but męski z cholewki, 15) „palindromowe” imię żeńskie, 18) jedna na bagnie, 21) wykładowca języka polskiego na uczelni, 24) typ siedliskowy lasu liściastego z przewagą olsy w drzewostanie, 26) pożywka dla drobnoustrojów, 27) pomoc z powietrza, 28) gwarancja, poręczenie, 29) w greckim alfabetcie, 30) kananejska bogini miłości i płodności, 31) niejeden w ozdobnym sznurze.

PIONOWO: 1) znak Zodiaku, 2) suro-

wiec rymarski, 3) starożytna machina oblężnicza do burzenia murów, 4) czeski taniec narodowy w żywym tempie, 5) ród, szczerp, 6) miejsce akcji powieści „Przemino z wiatrem”, 7) przyjaciel Portosa i Aramis, 8) pęczak, mąka itp., 16) intruz, człowiek niepożądany, 17) flaska, niepowodzenie, 18) znany polski zespół młodzieżowy zaliczany do tzw. „młodej generacji”, 19) człowiek pozujący na kogoś, 20) rzeka w Rumunii, lewy dopływ Dunaju, 22) imię męskie, 23) następstwo przewinienia, 25) klub sportowy z Mielca.

„HCL”.
Wśród Czytelników, którzy nadesłali na adres redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy książki.

Stragan pod trzynastką



mordercza setka

Autor był uczestnikiem supermaratonu na dystansie 100 kilometrów, który odbył się 6 listopada br. w Kaliszu. Morderczą setkę ukończył w doskonałym czasie — 7:44,35 godz., zajmując czwarte miejsce. Na co dzień jest nauczycielem wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 1 w Kolnie i bieganie na długich dystansach traktuje prawdziwie po amatorsku.

Dwaj koledzy, którzy tak wspólnie towarzyszyli mu przez wiele kilometrów — Ryszard Drypa z Czeladzi i Stanisław Chelmiński z Białegostoku — również dotarli do mety, zajmując piąte i ósme miejsce.

Telewizja już pracuje. Kto chce się zobaczyć w ekranie, ten lawiruje wokół światła telewizyjnego jak ćma. Za moment start — zbliża się godzina 4.30. Każdy jeszcze truchta, podskakuje, rozgrzewa się, bo temperatura grubo poniżej zera, no i ta cholerna mgła. Wspólne „hurra!” i ruszamy. Przed nami 100 kilometrów. Jedno pragnienie — ukończyć ten bieg. Trzeba więc rozsądnie pobic. Co prawda biegło się na treningach „czterdziestki”, ale tu nie ma porównania! Od początku biegniemy w trójkę: numer 10 — Chelmiński z Białegostoku, 13 — Drypa z Czeladzi i z numerem 36 — ja. Do 10 kilometra czuję śniadanie w żołądku, ale trzeba było coś zjeść. Wkrótce niespodzianka — znowu telewizja i orkiestra strażacka, a do tego sporo ludzi. Jest dopiero 5.40. Tempo równe, około 15 kilometrów na godzinę. Dwudziesty kilometr — kapela ludowa, sporo kibiców. Samopoczucie doskonałe. Serce i płuca w porządku, nogi „nie siadają”. A więc dalej! Dopiero na trzydziстым kilometrze bierzemy gorącą herbatę i kostki cukru. Próbuje pokonać witaminy, ale mam trudności, więc wypływam. Organizatorzy wystawili kolumny i z przyjemnością słucha się muzyki. To już dwie godziny biegu. Czołówka z początku miała przewagę nawet 6 minut, później zaczęła ona maleć. Na trzydziстым kilometrze przewaga wynosiła tylko dwie minuty. Z przodu Warszawski, Szumiec, Kotelecki i Rutkowski — zawodnicy znani i wybiegani, zwłaszcza pierwszy i ostatni. A tu raptem tylko 2 minuty przewagi. Oni zwolnili, czy my za szybko biegniemy? Czy to tempo na nas się nie zemści? Dalej w drogę. Od czasu do czasu rozmawiamy. Tempo nadal równe. Cały czas w trójkę, 500 metrów przed półmetkiem mijamy Koteleckiego. Jakies kłopoty. Na półmetku tylko 50 sekund straty do trzyosobowej czołówki. Zdrowie nadal dopisuje. Teraz zostałem tylko z Chelmińskim.

Kolega z numerem 13 zostaje z tyłu — kłopoty z nogą. Stawka się wykrusza. „Stasiu — wyglądamy jak yeti!” — mówię do kolegi. On — włosy oszronione, moja broda jeszcze ciekawsza. Podobnie komentują kibice. Humor wraca, ale powoli zaczynam odczuwać zmęczenie. To już 60 kilometrów. Po raz pierwszy przechodzimy do marszu — spokojnie pijemy gorącą herbatę, zjadamy parę kostek cukru. Dużo ludzi, szczególnie dzieci. Zaskoczenie. Dochodzimy Tadka Rutkowskiego. Mówi, że dobrze się czuje, ale nogi nie wytrzymują. Warszawski i Szumiec tylko o 45 sekund z przodu. Przed na-



mi jeszcze 40 kilometrów. Po jakimś czasie Rutkowski otrzymuje dres i dalej biegnie. Szczęściarz Ręce czerwone, zaczynają puchnąć. Dobrze, że mam czapkę na głowie. Dłonie coraz bardziej sztywnieją. Przenikliwy wiatr. Chyba nie wytrzymam. Od czasu do czasu maszerujemy. „Tam z tyłu też są ugotowani” — mówi Stasiu. Kolega zaczyna się skarżyć na bóle tylnej partii mięśni prawego uda. Nadchodzi ratunek — rowerzysta się zlitował i mam rękawice. Na mecie mówię do niego: „połowa sukcesu należy do Ciebie”. Na 68 kilometrze podjeżdża wóz radiowy, kilka zdań na temat samopoczucia i warunków biegu. Naprzód, naprzód. Oglądam się do tyłu. Widać kolegę z numerem 13 — widocznie przetrwał kryzys. Kiedy mnie kryzys dopadnie? Na siedemdziesiątce zostawiam Stasia, który coraz bardziej cierpi i postanawiam sam próbować szczęścia na ostatnim odcinku. Znowu radio — „Co z Chelmińskim z Jagiellonii?” — opowiadam o jego kłopotach. A teraz bomba — na około 72 kilometrze długi podbieg. Na górze spora grupa ludzi, głównie dzieci szkolne. Nogi czują te 70 kilometrów i tę górę, ale co to — „Brawo Genek, brawo Genek”. Gdzie ja jestem? W Kolnie, w domu? Nie kochani, to te cudowne dzieci. I jak tu nie dać z siebie wszystkiego? Postanawiam — będę się czołgał, ale osiągnę metę. Staram się jak najmniej maszerować. Do przodu, do przodu. Osiemdziesiąty kilometr — gorący napój, cukier, w chwilę po tym kwaśne, soczyste jabłko. Pokazuje się słońce, robi się przyjemniej, jednak rękawic nie zdejmuję. Jeszcze 20 kilometrów i meta. Tak, tylko najpierw przebiegnij tę dwudziestkę — mówię do siebie. I dalej biegnę. Ile kilometrów za mną następny zawodnik? — pytam. „Okolo trzech” — brzmi odpowiedź sędziów. Muszę utrzymać czwartą pozycję. Nagle czuję ból w okolicy dużego palca lewej nogi, chyba paznokieć jest ruchomy. Skończyć? Nie! Jak usiądę do karetki na opatrunek, to się nie ruszę. Co pozostało? Zaciśnięcie zębów i biec dalej. Nareszcie dziewięćdziesiąty kilometr. Najdłuższy odcinek był między 80 a 90 kilometrem. Czy to obiektywne odczucie? Posilam się — gorący napój, kawałek suchego chleba, jabłko. Idąc rozmawiam z harcerzami. Podtrzymują na duchu, później kawałek biega ze mną. Podobno Rutkowski znowu chciał się wycofać, ale student — z Poznania biegł z nim ostatnie 20 kilometrów i to go „utrzymało przy życiu”. Już tak blisko meta. Zapominam o bólu w lewej stopie. Jak najmniej marszu. W oddali widzę Tadka — trzyma się dzielnie. Już tylko 5 kilometrów. Oglądam się do tyłu i spostrzegam następnego zawodnika. Oj, bracie — myślę sobie — nie goń Tadka, bo nie dogonisz i jeszcze stracisz 4 pozycję. „Jeszcze tylko 3 kilometry do mety” — to słowa starszego pana. Jakże potrzebne. Teraz 1 kilometr zbiegu, kostka trochę wytraca z rytmu. Zakręt w lewo, asfalt. Chcę biec prosto, a tu kierują mnie w prawo. Boże, to już stadion! Gdybym wiedział, że naprawdę już tak blisko, to może... Na metę wpadam w tempie średniostansowca. O wyczerpaniu, wykończeniu nie ma mowy. Jednak nie taka straszna ta „setka”. Ale pokonać 100 kilometrów — to wielka rzecz!

EUGENIUSZ REGLIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

prezentacja

wypisy z historii

- ◆ Grudzień 1830 r. — utworzenie w Łomży Komitetu Obywatelskiego Obwodowego — władzy powstanczej.
- ◆ Grudzień 1863 r. — w Łomży aresztowano około 1000 osób podejrzanych o udział w powstaniu, z czego 600 zesłano na Sybir.
- ◆ XII 1863 r. — powiat łomżyński pod zarządem generał-gubernatora Michała Murawiewa.
- ◆ XII 1863 r. — łączka przy szosie Zambrowskiej staje się miejscem straceń uczestników powstania (o-

becnie znajduje się tam głaz pamiątkowy, ustawiony w 1916 r.).

- ◆ 5 XII 1903 r. — liczbę lekarzy w Łomży powiększyła p. Romana Klinkowszczyńska — córka obrońcy sądowego przy miejscowym sądzie okręgowym. Była to pierwsza w mieście kobieta-lekarka.
- ◆ 28 XI 1919 r. — ukazał się pierwszy numer „Gońca Pogranicznego”.
- ◆ 2 XII 1942 r. — hitlerowscy żandarmi rozstrzelali 106 Żydów, mieszkających w Ciechanowcu. Na zbiorowej mogile ofiar eksterminacji znajduje się płyta.
- ◆ 30 XI 1943 r. — grupa Konfederacji Zbrojnej Batalionu Uderzeniowego stoczyła na terenie kolonii, między Grabowem Starym i Grabo-

wem Nowym, walkę z hitlerowcami.

- ◆ 3 XII 1944 r. — w Białymstoku ukazało się czasopismo „Jedność Narodu”. Był to organ Wydziału Informacji i Propagandy Urzędu Wojewódzkiego. Redaktorem naczelnym była Ewelina Sawicka, zastępcą — Jerzy Rawicz. Pismo ukazywało się dwa razy w tygodniu, od 9 maja 1946 r. do 15 lutego 1947 r. — codziennie.
- ◆ 3 XII 1944 r. — I Wojewódzka Konferencja PPR wybiera wojewódzkie władze partyjne. I sekretarzem KW PPR zostaje Edwarda Orłowska.
- ◆ 1 XII 1949 r. — otwarcie pierwszej wyższej uczelni technicznej w

- województwie — Wieczorowej Szkole Inżynierskiej w Białymstoku. Działalność rozpoczynają wydziały elektryczny i mechaniczny.
- ◆ W grudniu 1950 r. w województwie białostockim działało 2216 bibliotek i punktów bibliotecznych.
- ◆ W grudniu 1958 r. w Zambrowie powstaje pierwsza w mieście powiatowym Spółdzielnia Mieszkaniowa.
- ◆ 1 XII 1971 r. oddano do eksploatacji Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”.
- ◆ 4 XII 1974 r. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane kończy budowę Fabryki Uchwytów Trzpieniowych w Kolnie — zakładu filialnego Kombinatu „Ponar-Biał”. W zakładzie zatrudniono 400 osób.



sprintem przez boiska

W ubiegłą niedzielę odbyła się ostatnia kolejka pierwszej rundy rozgrywek klasy międzywojewódzkiej mężczyzn w tenisie stołowym. Wyniki: Włóknarz II Białystok — ŁKS Łomża 4:14, SZS AZS Białystok — Start Ostrołęka 7:11, Nida Ruciane Nida — Orzeł Kolno 15:3.

1. Start	7	14	79:47
2. ŁKS	7	12	96:30
3. SZS AZS	7	10	87:39
4. LZS PST	7	6	54:72
5. Tur	7	5	57:69
6. Nida	7	5	55:71
7. Włóknarz II	7	4	57:69
8. Orzeł	7	0	19:107

Liga międzywojewódzka kobiet zakończyła pierwszą rundę rozgrywek przed tygodniem.

1. Start Ostrołęka	5	8	41:9
2. Włóknarz Białystok	5	8	35:15
3. ŁKS II Łomża	5	6	31:19
4. Kłos Solniczki	5	6	32:20
5. Warmia Grajewo	5	2	9:41
6. Orzeł Kolno	5	0	4:46

W drugim turnieju A klasy tenisa stołowego kobiet padły wyniki: Warmia Grajewo — Orzeł Kolno 2:8, Sparta Sze-pietowo — Zak Rakowo 4:6, Sparta Sze-pietowo — ŁKS III Łomża 10:0, Zak Ra-kowo — ŁKS III Łomża 10:0, Warmia Grajewo — Wissa Szczuczyn 10:0 vo, Orzeł Kolno — Wissa Szczuczyn 10:0 vo.

Placówki Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w województwie rozpoczęły wypożyczanie zimowego sprzętu sportowego: łyżew i nart, Informacji u dzielają ośrodki WOSIR-u w Łomży, tel. 56-02, Kolnie, tel. 21-27, Grajewie, tel. 21-53, Zambrowie, tel. 26-30 i Ciechanow-cu, tel. 132.

Występujący w klasie międzywoje-wódzkiej siatkarskiej MKS Zorza Łomża przegrali dwukrotnie w Białymstoku z drużyną AZS-u po 3:0.

wieści gminne

SNIADOWO. Gminne instancje PZPR i ZSL zwróciły się do pracow-ników „Prefabetu” z prośbą o prze-kazanie nadwyżek produkcji betonu komórkowego pogorzelcom z Jankow-—Młodzianowa. Gminny Komitet ZSL-u dyskutował nad problemami melioracji. W gminie wszystkie grunty zostały zmeliorowane. Są trudności z konserwacją i usuwa-niem awarii urządzeń. Właściciele u-żytków zielonych, u których dokonu-je się konserwacji raz na trzy lata, uważają, że tylko posiadacze grun-tów ornych powinni opłacać skład-ki każdego roku. Gmina oczeku-je pomocy od zakładów w powięk-szaniu budynku szkoły podstawowej, który ma również pomieścić szkołę rolniczą i przedszkole. W kilku wsiach, m.in. w Zalesiu Wypychach i Sierżputach Zagajnych, wyschły stawy przeciwpożarowe. Okoliczne zakłady nie dysponują koparką; mo-że uda się je poglobić spychaczem? Rolnicza Spółdzielnia Produkcji na we Wszeraczy, specjalizująca się w tuczu trzody chlewnej, w konkurencji z innymi spółdzielniemi w

kraju zajęła szczęśliwe trzynaste miejsce. **ANDRZEJEWO.** Za dostarczony żywiec rolnik otrzymał przydział na siewnik konny. Niestety, nie otrzy-mał go, bowiem nie posłuchał urzęd-nika zawieszającego listę przydzia-łów, który radził podzielić konie na-czelnikowi. Do końca październi-ka dyrektor SKR-u zwolnił z pracy siedem osób. Swoją decyzję moty-wuje tym, że eskaerowskie maszyny zimą nie zarabiają, więc płace nie powinny w tym czasie obciążać kon-ta Spółdzielni. Zwolnieni pracownicy chcieliby wiedzieć, czy oszczędności te obejmą również zonę dyrektora, zatrudnioną w Spółdzielni. Rolnik ze wsi Dąbrowy, właściciel dwudzie-stohektarowego gospodarstwa i ma-szyn, których wystarczą na zaopat-rywanie bazy kółka rolnicze, za-powiedział pracownikowi Urzędu Gminy, że poszczuje go psem, jeśli zjawi się ponownie w jego obejściu i będzie mu przypominał o obowią-zku dostarczenia zboża. Ostatni rolnik dostarczył buraki cukrowe do punktu skupu przed tygodniem. Po interwencji w Łapach wyśledki do-starczane są z cukrowni do gminy w wystarczającej ilości.

2.XII TV 8.XII

CZWARTEK 2 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: matematyka, sem. I i mechanizacja rolnictwa. 8.10 Język polski, kl. VII. 9.00. Praca — technika, kl. I. 9.30. Dla drugiej zmiany. 11.00 Język polski, kl. VIII. 12.50. Język polski, kl. I-IV lic. 13.30 i 14.00. TTR: język pol-ski, sem. III, biologia, sem. III. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. Czwartek TDC oraz film z serii „Sprawa Jimmiego” (2). 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Telekino”. 17.45. „200 lat Teatru Starożytności” — reportaż filmowy. 18.25. „Patrol”. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Sonda”. „Mikroelektronika”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „07 zgłoś się”. „Strzał na dancingu”. 21.45. „Pegaz”. 22.30. Dziennik TV.

PROGRAM II: 16.50. Język rosyjski (9). 17.20. Język angielski dla zaawansowa-nych (18). 17.50. Program dnia. 17.55. „Zwir” — film satyryczno-obyczajowy prod. węgierskiej. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Zawsze teatr” (3) — „Asceza i rozpasanie (o teatrze Średniowiecza i Odrodzenia). 20.55. „Halo, tu Or-kiestra i Balet Telewizji Czechosłowackiej” — program rozrywkowy. 21.40. „Nie-dziela w...” — widowisko TV Kraków. 22.30. Dialogi polityczne. 23.00. Kwadrans z „Artelem”.

PIĄTEK 3 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: język polski i biologia, sem. III. 9.00. Geografia, kl. VI. 9.25. „Do góry nogami” — komedia produkcji węgierskiej. 10.30. „Koch, mój przy-jacieli” — „Wolant australijski”. 11.00. „Stoi na stacji lokomotywy”. kl. I-III. 11.55. Geografia, kl. VIII. 13.30 i 14.00. TTR: uprawa roślin, sem. I i hodowla zwierząt, sem. I. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.24. NURT: „Film a literatura” (3). 15.55. Program dnia. 16.00. „Kino Waszych rodziców”. 16.30. „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Znasz-li ten kraj” — filmy dokumentalne. 18.05. „Od me-lodii do melodii”. 18.15. „Przyjemne z pożytecznym”. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „System człowiek” — „Pamięć”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rzadowy. 20.30. W Starym Knie: „Niebezpieczna próba” w reż. Alfreda Hitchcocka. 22.35. Dziennik TV. 22.55. Muzyczny świat Wojciecha Kamińskiego. 22.55. Sprawo-zdawczy Magazyn Sportowy — „Moskiewska, łyżwa”.

PROGRAM II: 16.15. Język francuski (9). 16.45. Język angielski dla zaawansowa-nych (18). 17.15. Program dnia. 17.20. „Między polem a stołem” — program Redakcji Rolnej. 17.50—19.00. Telewizja Katowice — Jubileusz Ośrodka. 17.50. „Tu Telewizja Katowice” — film dokumentalny. 18.15. Program publicystyczny. 18.30. „Kwiaty na węglu” — program muzyczny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Festiwal Młodych Muzyków w Tarnowie. 21.00. Program publicystyczny. 21.40—23.20. Wieczór Filmowy. 21.40. „Tajemnice afrykańskich ssaków”. 22.10. Kino Miniatur — nowości z Czechosłowacji. 22.45. „Ballada o ścinaniu drzewa” — komedia TP w reż. Feriduna Erola. 23.15. „Zimowe radości i Gustaw” — węgierski film animowany.

SOBOTA 4 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00, 6.30, 7.00 i 7.30. TTR: uprawa roślin, sem. I, hodowla zwierząt, sem. I, mechanizacja rolnictwa, sem. III i hodowla, sem. III. Tydzień na dziale. 9.00. „Sobotka”. 10.30. „Chudy i inni” — polski film obyczajowy. 12.15. „Zatrzymane w kadrze” — program o Wincentym Witosie. 13.00. Poradnik rolniczy. 13.30. „Z Pol-ski rodem”. 14.00. Siedem Anten. 15.00. Dziennik TV. 15.15. „Zołnierze stu bitew” — wojskowy film dokumentalny. 15.45. „Tam, gdzie pieprz rośnie” — „Kobieta i gwiaz-dy” z seriali filmów Antonia Halika. 16.30. „Do góry nogami” — węgierska komedia filmowa. 17.45. „Telewizyjna lista przebojów”. 18.20. Trybuna poselska. 18.50. Do-branoc. 19.00. Sportowy Magazyn Sprawozdawczy. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Kon-cert Barborkowy. 21.15. „Zawsze po 21.00”. — program reporterów 21.45, 24 godziny. 22.05. Wiadomości sportowe”. 22.15. „Baron Cygański” — adaptacja operetki Jana Straussa.

PROGRAM II: 8.30. „Dwójka” dla drugiej zmiany. 10.30, 11.00 i 11.30. NURT: „Cy-wilizacja i kultura współczesna”, matematyka i przygotowanie do odbioru progra-mów telewizyjnych. 14.00—23.30. Studio 2. 14.05. Co, gdzie, kiedy? 14.25. „My to lubimy”, czyli wszystko dla górników. 14.40. „Koch, mój przyjaciel”. „Rodeo”. 15.10. „Godzina Arlekina” — program dla dzieci. 15.55. „My to lubimy” (2). 16.10. Bractwo Żelaznej Szekli — „Górnicy pod żaglami”. 16.35. Minirecital zespołu „Pax”. 16.50. 1500 sekund wielkiego sportu. 17.20. „My to lubimy” (3). 17.30. Motoprawdy. 17.50. „Ko-pernik” — polski film historyczny. 18.40. Bliziej natury — „Jak się wzmocnić”. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „My to lubimy” (4). 20.25. Sport w Stu-dio 2. 21.25. Wywiad miesiąca. 21.45. Co, gdzie, kiedy? 22.05. „Zołnierz Królowej Ma-dagaskaru” — film prod. polskiej.

NIEDZIELA 5 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00, 6.30 i 7.00. TTR: hodowla zwierząt, sem. III, mechanizacja rolnictwa, sem. III i „Wiedza nasza szansa”. 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. „Tydzień”. 9.00. Teleranek, w programie m.in. „Wspaniały świat Walta Disneya”. 10.20. Po drugiej stronie ekranu. 10.35. Dni muzyki cerkiewnej. 11.05. „Hollywood” (2) — „Pionierzy” — angielski film dokumentalny. 12.00. „Z tygodnia na tydzień”. 12.30. Telewizyjny koncert zyczeń. 13.15. Program rolny. 13.45. „Przygody Sindbada”. 14.10. Ermitaż (8). 15.00. Dziennik TV i magazyn „Świat”. 15.45. „Jutro poniedziałek”. 16.20. „Muzyka na instrumenty” — orkiestra Andrzeja Trzaskowskiego. 16.55. „Angelika” — węgierska komedia filmowa. 17.40. Sprawozdawczy Magazyn Sportowy. 18.30. Opo-wieści pana Hilarego — „Kobieta w jego życiu”. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Jan Serce” (9) — „Pożar serca”. 21.05. „Gwiazdy kabaretu” — Alina Ja-nowska. 21.45. Sportowa Niedziela.

PROGRAM II: 11.05. Teatr Telewizji — Stanisław I. Witkacy: „Oni”. 12.15. „Jan Serce” (9) — „Pożar serca” (dla niesłyszących). 13.00. „Lata walki” — wojskowy pro-gram historyczny. 13.30. Program lokalny. 14.00. „Być Japonią” (4) — „Państwo”. 14.30—22.30. Studio 2. 14.35. Kalejdoskop filmowy Kino-Oko: filmy o Indiach. 15.35. „Młódzież szuka wzorów i autorytetów” — telekonferencja Studia 2. 15.50. „Od strony kuchni” — reportaż filmowy. 16.20. Piosenki z Waszych listów. 16.40. „Młódzież szuka wzorów i autorytetów” (2). 16.55. „Najlepszy z ośmiu”. 17.50. „Zaślubi-ny na krańcach świata” — film dokumentalny. 18.20. Młódzież szuka wzorów i au-torytetów (3). 18.30. „Człowiek i przyroda”. „Piękna łowczyni”. 19.00. „Jutro Miko-łaj — wór pełen zabawek”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Młódzież szuka wzorów i au-torytetów” (4). 20.35. Sport w Studio 2. 21.35. Kariera Nikodema Dyminy (7). 22.30. „Kasa chorych” — program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK 6 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 13.30 i 14.00. TTR: fizyka, sem. I i chemia, sem. I. 15.25. NURT. filozofia. 15.55. Program dnia. 16.00. „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00. Dziennik TV. 17.25. „Samemu źle” (6) — „Spalony most”. 18.20. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — Ro-man Bratny: „Piwko i zdesperowany”. 21.35. „Świat i my”. 22.05. 24 godziny. 22.25. Jazz na dobranoc.

PROGRAM II: 18.00—23.00. Dzień Telewizji Hiszpańskiej.

WTOREK 7 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: fizyka, sem. I i chemia, sem. I. 8.10. Język polski, kl. II lic. 9.00. Język polski, kl. V. 9.30. „Antyki” — film sensacyjny. 11.00. Opo-wieści Szymona Kobylńskiego, kl. II. 13.30 i 14.00. TTR: matematyka, sem. III i fizyka, sem. III. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. Teletur-niej TDC — „Mistrzowska drużyna”. 16.30. „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Neptun, Nawa i my”. 17.45. Interstudio. 18.15. „Nie oszukujmy się” — program pu-blicystyczny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Skąd nasz ród”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Syndykat II” (ostatni odcinek). 21.30. „Liczą się fakty” — pro-gram publicystyczny. 22.10. 24 godziny. 22.30. „Z dyplomem na estradzie” — Karol Radziwonowicz.

PROGRAM II: 16.45. Program dnia. 16.50. Język rosyjski (10). 17.25. „Mówić nie mówić” — magazyn rodzinny. 18.05. „Podróż obelisku” — francuski film doku-mentalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Poznań na antenie „Dwójki”. 22.00. „Jan Serce” — „Pożar serca”. 22.45. Kwadrans z „Artelem”.

ŚRODA 8 GRUDNIA 1982 r.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: matematyka, sem. III i fizyka, sem. III. 8.10. Che-mia, kl. VIII. 9.00. Fizyka, kl. VI. 9.30. Dla drugiej zmiany — programy popularno-naukowe. 11.00. Muzyka, kl. I. 12.30. Reforma po starcie. 13.30 i 14.00. TTR: język polski, sem. I i matematyka, sem. I. 15.25. NURT: język polski, 15.55. Program dnia. 16.00. „Krag”. 16.30. „Tik-Tak”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „W świecie ciszy”. 17.55. Popołudniowy reportaż i film dokumentalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Do-branoc. 19.00. „Planeta Ziemia”. „Czas jaszczura”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — D. Christoff: „Powrót z Elby”. 21.40. Program publicystyczny. 22.15. Ho-kej na lodzie: Polska — Holandia. 22.45 24 godziny.

PROGRAM II: 16.50. Język francuski (10). 17.20. „Młodość Maksyma” — dramat historyczny prod. ZSRR. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”. 21.45. Studio Sport — piłka ręczna. 22.15. Reforma po starcie.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Cyrkowe Igraszki” z zespołem „Danto-nei” — program dla dzieci i rodziców, od 1—3 XII, godz. 16.00 i 18.00; „Rocko-we Andrzejk” — m.in. występ zespołu młodzieżowego „Lady Punk” — 4 XII, godz. 17.00 i 19.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środo-wisk Twórczych: Klub Muzykujących — w programie piosenki Włodzimierza Wy-sokiego („Stale Zajęcie”) — 3 XII, godz. 17.00; spotkanie członków Fan Clubu ze społu „Perfect” — 4 XII, godz. 18.00; spot-kanie z Tadeuszem Mocarskim oraz pre-lekcja na temat „Poezja pokolenia współczesności”, 4 XII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-

browie: turniej brydża sportowego, 5 XII, godz. 10.00; „Portrety wielkich twórców oraz wielcy kompozytorzy i ich muzyka” — koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, 7 XII, godz. 13.30; zajęcia członków koła plastycznego dziecięcego, 6 XII, godz. 17.00; „Pogotowie lekcyjne z matematyki” — zajęcia dla dzieci i młodzieży, 8 XII, godz. 16.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-skiem Mazowieckim: „Cyrkowe igrasz-ki” — impreza dla dzieci z okazji Mi-kołajek, 4 XII, godz. 10.00, 12.00, 14.00, 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-nie: występ kabaretu „K” z Olsztyna z programem „W stoczni wolno się śmiać”, 3 XII, godz. 16.00, 18.00, 20.00; kolneńskie spotkania folklorystyczne — występy ze-spół folklorystycznych z woj. łomżyń-skiego, białostockiego i ostrołęckiego, 5 XII, godz. 14.00.

wolny rynek

W piątek, 25 listopada, ceny na wol-nym rynku kształtowały się następująco: królik (sztuka) — 130 zł, prosiaki o wa-dze 40 kg (para) — 13 000 zł, mniejsze — 2500—4500 zł, owies (kwintal) — 2600 zł, żyto — 2500 zł, mieszanek jęczmienia z owsem (kwintal) — 2600 zł, ziemniaki (kwintal) — 1000 zł, za kilogram — 14 zł; jabłka (kilogram) — 15—35 zł, gruszek — 40 zł, pomidory — 50—80 zł, marchew (kilogram) — 15 zł, buraki czerwone — 15 zł, por (sztuka) — 15 zł, seler — 10 zł, kapusta (główna) — 15—50 zł; kaczka — 500 zł, gęś — 1000 zł, kura żywa — 250 zł; jajka (para) — 35 zł, twaróg — 60 zł, śmietana 200—250 zł; grzyby zielonki (gro-

madka) — 50 zł, suszone prawdziwki (kilogram) — 7000 zł, wianuszek — 1000 zł, maślaczki (wianuszek) — 300 zł; chry-zantemy cięte (sztuka) — 10 zł, w do-niczkę — 200 zł; czapki męskie ciepłe — 1600 zł, bluzka damska z anilany czesa-nej — 1200—1400 zł, chustki na głowę — 1200—2000 zł, trzewiki męskie (cena detal. 435 zł) — 3500 zł, sukienka damska — 5000 zł, włóczka (motek) — 400 zł, kap-cie ciepłe dziecięce — 350 zł, pierze (ki-logram) — 2300 zł, wełna przedzona ow-cza — 4500 zł, spodnie męskie — 8000 zł, skóry lisów — 20 000—25 000 zł, bażant wypchany — 2000 zł. Coraz więcej ukazuje się ozdóbek choinkowych — ceny wysokie.

W P H W ŁOMŻA			
wykonuje usługi gwarancyjne i odpłatne dla ludności i jednostek uspo-łeczonych w zakładach usługowych na terenie całego województwa łomżyń-skiego.			
Adresy zakładów usługowych:			
ŁOMŻA			
1. ZU RTV — ul. 22 Lipca 33			tel. 48-84
2. ZU AGD — ul. Rządowa 12			33-74
3. Foto-Optyk — Pl. Żegliskiego			56-25
4. Zegarmistrz — ul. Świerczewskiego			36-70
ZAMBRÓW			
1. ZU RTV — ul. Białostocka			tel. 27-76
2. ZU AGD — ul. Wojska Polskiego			22-25
3. Foto-Optyk			24-11
KOLNO			
1. ZU RTV — ul. Waryńskiego 12			tel. 22-35
2. ZU AGD — ul. Świerczewskiego			21-40
3. Foto-Optyk			26-28
GRAJEWO			
1. ZU RTV — ul. Oś. 1000-lecia 8			tel. 21-20
2. ZU AGD — ul. Wojska Polskiego			21-58
WYSOKIE MAZOWIECKIE			
1. ZU RTV — ul. Ludowa			tel. 21-28
2. ZU AGD — ul. Ludowa			24-76
CIECHANOWIEC			
1. ZU RTV — ul. Kościuszki			tel. 39
2. ZU AGD — ul. Młyńska			162
			k 4236-00

ogłoszenia drobne

ZA BONY sprzedam mieszkanie włas-nościowe w Łomży 26 m kw. nowe bu-downictwo. Wiadomość: Koszalin, tel. 227-49 po 17.00.

K-10216
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia AM 587264 na nazwisko Czesław Kiszczurko.

K-10613
SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia: Am 587960 na nazwisko Wiesława Muchar-ska. Am 587981 Kazimierz Mucharski. Am 587982 Grzegorz Mucharski. Am 587983 Dariusz Mucharski.

K-10614
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia: Am

543504 na nazwisko Janina Łozińska, Am 543505 Jerzy Łoziński, Am 543506 Ka-tarzyna Łozińska, Am 543634 Jolanta Ło-zińska. K-10615
ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia 580136 na nazwisko Wacław Pienkowski, 580137 Eleonora Pienkowska. K-10616
SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Bu-ro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. k 4701-0
BIURO MATRYMONIALNE — „Piast” — 84-300 Łobork — poleca oferty krajo-we i zagraniczne p 2878-00
POZNAM panią lat 56—60, wierzącą, nie-palącą, chętną z mieszkaniem. Oferty Biuro Ogłoszeń „10889”, Białystok, ul. Wesołowskiego 1. g 10889-1

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR, REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagorski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Henryk Gata, Wiesław Kotowski, Adam Jerzy Socha, Władysław Tokci, Danuta Wroniecka, Aleksander Wroniecki, Stanisław Zieliński, Alicja Zagorska. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Sta-nisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Jerzy Bielecki, Bronisław Golebiowski, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Adam Do-braj, Piotr Kuncewicz, Jan Kwasiński, Jan Łukaszuk, Henryk Milewski, Andrzej Podulka, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szapliński, Wiktor Szukiel, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, KONCEP-cja GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 67-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarza redakcji), te-leks — 65-22-85. WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku. Prasa w Łomży, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW Prasa-Książka-Ruch na terenie całe-go kraju. Zgłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW Prasa-Książka-Ruch na terenie całe-go kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

KONTAKTY

różnie bywało

1503 r. — prawa miejskie nadał król Aleksander. Zezwolił wówczas mieszczanom m.in. warzyć piwo.

1580 r. — miasto niezbyt ludne (860 osób), słygnęło z kuźnierzy (27) i szewców (23). Wszystkich rzemieślników naliczono 77, domów zaś w rynku 33 i 110 przy ulicach.

po 1660 r. — upadek wskutek zniszczeń wojennych i ogólnego regresu gospodarczego Rzeczypospolitej. Do końca XVIII w. w Wysokiem nie było więcej niż 140 domów.

po 1866 r. — stolica powiatu. W 1875 r. przeprowadzono szosę do stacji kolejowej w Szepietowie, a w 1877 r. zapłonęły na ulicach pierwsze latarnie naftowe.

koniec XIX w. — ponad 200 domów, 3100 mieszkańców (61,5 proc. Żydów). Kościół, cerkiew, dwie synagogi, 6 wiatraków. W nocy z 26 na 27 grudnia 1905 r. bojownicy PPS zabrali z kasy w Wysokiem 480 tys. rubli.

XX wiek — nowe zniszczenia i lata odbudowy. W 1939 r. — 4067 mieszkańców, w 1946 r. już tylko 2121. Trochę przemysłu, więcej urzędów i szkół. W 1975 r. znów w Łomżyńskim!

cała sala tańczy z nami

„O godz. 9-tej wieczorem, doskonała muzyka wojskowa zagrała walc i posunęły się pary po gładkiej posadce, w takt marzącego walca. Wesolość ogarnęła od razu wszystkich. Do kontredansa stanęło przeszło 20 par. Komendę w języku francuskim objął p. naczelnik powiatu, ubarwiający rozmaitymi zmianami monotonię przestarzałego tańca. Potem walc i polka, polka i walc, wreszcie ognisty mazur zarumienił obliza i zawrócił głowy [...]”

Nawet jeden z obywateli ziemskich, o wybitnych rysach albińskich i temperamencie tych synów północy, nie lubiący zabaw głosnych i hołdów na cześć Terpsychorze składanych, znany wielbiciel profilów kobiecych, lecz tylko w kokieterijnych uśmiechach szlemikowych, dał się wyjątkowo porwać ogólnemu szataw i tańczył do rana”.

(Mazowieck 16 I 1899 r. — „Echa Płockie i Łomżyńskie”)

zagrodowy szlachcie mazowiecki

Niechaj będzie pochwalony! Siwa czapka, wierzch zielony, Żyję wesół w swej zagrodzie, Choć mię często bieda bodzie.

A gdy mi kto wejdzie w drogę, Biję przez łeb i przez nogę. Oj, nad piwko nie masz trunku, W radości i we frasunku.

(Ze zbiorów Z. Glogera)

wyznanie „krajana”

Bo ci się przyznam, że chociem nieletki,
Z tym wszystkim lubię wino i kobietki.
Lecz na nieszczęście niełaskawe losy,
Dawszy gust pański, usunęły trzosi...

(Tomasz Kajetan Węgierski 1756—1787)

myśl „krajana”

Ten, co bezkarnie czleka wypędzi, zabije,
Rad jest gardzić prawami, pod którymi żyje.

(Tomasz Kajetan Węgierski)

stolica szaraków

Pierwsza wzmianka o Wysokiem pochodzi z około 1239 r., kiedy to tereny te należały do mazowieckiej kasztelanii święckiej (dziś grodzisko Święck-Strumiany); w XV w. — już wraz z ziemią drohicką — do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Prawa miejskie uzyskało w 1503 r. Po 1569 r. znów w Koronie, po III rozbiórze — pod panowaniem pruskim, potem w Księstwie Warszawskim i od 1815 r. w zaborze rosyjskim (Królestwo Polskie). W 1866 r. osada Mazowieck awansowała na stolicę powiatu w guberni łomżyńskiej. Często zmieniali się właściciele miasta (m.in. Radziwiłłowie, Opacy, Potoccy, Aniela Węgierska). Elementem stałym byli bracia szlachta. Oni to — niezbyt majątni, ale honorami — wiedli prym w okolicy. No, to czołem Panowie Ichmościowie!



Starożytna Ratusz w Wysokiem Mazowieckiem.

zgiń, przepadnij

Szlachcie, wiadomo, lubił i lubi konie. Niestety, tych czepiała się często „mara”, męczyła zwierzęta jazdą w nocy. Jeśli zauważył, że rano koń jest spocony, boki ma „wymulanę”, czy smutne, to trzeba zacząć walkę z siłą nieczystą. Oto kilka pewnych sposobów, znanych w mazowieckim powiecie.

Można zawiesić w stajni nad drzwiami sówę, jastrzębia lub srokę zabita w Wigilię Bożego Narodzenia. Jeśli nie pomaga, to warto jeszcze wprowadzić do stajni czarnego barana, a nad żłobem końskim umieścić lustro. Można także wprowadzić konia do stajni tyłem lub przez skrzyżowane miotły brzoźowe Sku-

teczna bywa i koszula kobiety ciężarnej, kładziona na grzbiecie kasztana czy siwka, a także mata z lipowego lyka. Mniej eleganckie sposoby polegają na smarowaniu rumaka świńskimi odchodami — żeby marze obrzydzić wybrańca — lub smołą. Zawzięci zbijali między dwoma kamieniami grzywe splecioną przez marę w warkoczyki, a odważni starali się schwytać to złe licho w spodnie (!). Nie zaszkodził i krzyż narysowany święconą kredą na drzwiach stajni.

(wg Stanisława Dworakowskiego)

P.S. Co robić, by złe duchy nie zawiadnęły traktorem?

herbowi

Zwano ich bardzo różnie: szlachtą chodackową, siermiężną, kapotową, zaściankową, okoliczną, zagonową (lindową), cząstkową, drobną, także zagrodową, drażkową, parcianą, łykową, nawet kołtunami, choć byli również panowie i półpanowie. „Wyrósł ten produkt wyłącznie niemal z piasków Mazowsza i na nich rozpoczął pracę dziejową [...]”. W 1909 r. w powiecie mazowieckim (Wysokie Maz.) drobna szlachta posiadała 65 proc. całej ziemi użytkowanej rolniczo i był to rekord w skali wszystkich ziem polskich. Domki z gankami, kilkunastomorgowe „fortuny”, sumiaste wasy, kapoty z sukna koloru szaraczkowego (stad „szaraki”), u asanek parasolki i mufki. Chronili dawny obyczaj, polskość (powstania!), religię, ale i trwali przy starych sposobach gospodarowania. Lepsi, czy gorsi od innych? Na pewno odmienni, warci głębszej refleksji.



gniazda rodowe

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia gmina Mazowieck składała się z:

— 2 osad miejskich (Jabłonka, Wysokie Mazowieckie);

— 31 wsi szlacheckich (Brzoski-Falki, Buczyno-Mikosy, Chojane-Baki, Chojane-Gorzany, Chojane-Pawłowie, Chojane-Piecki, Chojany-Sierocięta, Chojane-Stankowięta, Czarnowo-Byki, Gołasze-Dab, Gołasze-Górki, Gołasze-Puszcza, Gołasze-Mościckie, Grodzkie-Nowe, Grodzkie-Stare, Grodzkie-Szczepanowięta, Kulesze-Litewka, Kulesze-Litwa Stara, Kulesze-Wykno Nowe, Kulesze-Wykno Stare, Kalinowo-Czasnowo, Kalinowo-Ngwe, Kalinowo-Sadki, Kalinowo-Stare, Mystki-Rzym, Niziołki-Dobki, Niziołki-Stare, Plewki, Włosaty-Olszanka, Wnory-Wiechy, Wróble);

— 8 wsi z ludnością mieszaną (Brzoski, Brzezińskie, Jabłonka-Swierczewo, Tybory-Kamianka, Tybory-Olszewo, Tybory-Trzcianka, Tybory-Uszyńskie, Tybory-Wólka, Zawrocie);

— 6 wsi włościańskich (Brok, Kulesze Kościelne, Kulesze Podlipne, Mścichy, Osipy Nowe, Osipy Stare).

(„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”, t. XIV)

osobliwości Wysokiego

Zygmunt Gloger podczas pierwszej bytności w Wysokiem odrywał bożnicę, „zgrzybiałą staruszkę”. Gdy przybył tu ponownie po paru latach, już bożnicy nie było. „Rozebrano ją dla starości, co jest przestroga, jak bezwzględnie powinny być przenieszone na papier, ginące z dniem każdym podobne zabytki naszego kraju”.

W Wysokiem autor „Encyklopedii Staropolskiej” spotkał dziwną postać: „[...] osobliwością tego miasta był stary Zelman, odpowiadający z rodzajem dumy na moje zapytania z dziejów i wyliczający na palcach bitwy i żony Jagiellowe. Gdy nie ukrywałem mego zdziwienia, wtedy zadowolony dziejznawca objaśnił mi, że w Wysokiem mieszkał niegdyś kapłan unicki, który posiadał kilka kronik, a że Zelman uważał znajomość dziejów miejscowych za bezwarunkowy obowiązek każdego krajowca, więc pożyczył u księdza owych kronik i uczył się sposobem talmudycznym. Czynieć to musiał w wielkiej tajemnicy, kilkakrotnie powoływany przed sąd rabina, jako zajmujący się nauką niewłaściwą, a w talmudzie, pisaną w języku niehebrajskim. Posadzony nawet o niedowiarstwo, przechowywał kroniki w głębokim ukryciu, a dotąd tylko w nieobecności współwyznawców poruszał beczkę dziejową, zwykle dla zawstyżenia niewiedomości chrześcijan”.

(„Kłosy” nr 471 z 1874 r.)

do piór, panie i panowie

„Ze wszystkich stron naszego kraju płyną korespondencje, już to do „Ech Płockich i Łomżyńskich”, lub do pism innych, tylko z korespondencją z mazowieckiego trudno się spotkać, trudno ją nawet znaleźć w pismach, choćbyś, jak mówią, szukał ze świecą. Czyżby mazowieczanie nie nie mie i do powiedzenia o swej ziemi, tej kolebce poety Kajetana Węgierskiego? Nie sądzę”.

(„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 24 z 1903 r.)

Gloger w roli obrońcy

Kasty szlacheckiej nie ma już (1881 r.), a jej widmo wywołują ci, którzy mają w tym interes przeciwny dobru społeczeństwa. Są tylko ludzie różniący się od reszty tym, że „przechowali więcej narodowych tradycji, obyczajów, zwyczajów charakteru swojskiego wewnętrznego i cech rodzinnych zewnętrznych”.

Rok później Gloger poinformował za pośrednictwem „Gazety Warszawskiej”, że na weselu u szlachcica z powiatu mazowieckiego było 90 osób. Zjedli oni: krowę, 2 wieprze, 2 cielaki, 30 sztuk drobiu; nadto wypili 5 antyków bawara (piwo) i 15 garnicy krupniku. Tradycja zobowiązuje!